

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 5 października — octobre 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 40 (937) •

LA SEMAINE POLONAISE



Kiermasz książki jest imprezą lubianą i popularną

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

FP 2393

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

W ogólnopolskim konkursie na staranną zabudowę osiedli pierwsze miejsce zdobyła Międzyzakładowa Spółdzielnia Mieszaniowa w Głucholazach na Dolnym Śląsku. Nagrodzone osiedle liczy 3,5 tys. mieszkańców. Na jego terenie znajdują się dobrze wyposażone place zabaw dla dzieci, mnóstwo drzew, krzewów i kwiatów, a także obiekty socjalne.

● 2

Wyroby z wikliny, produkowane m.in. przez zakłady w Aleksandrowie, Rudniku i Poznaniu, cieszą się wielkim popytem nie tylko na rynku krajowym. Wiklinowe fotele na biegunach, różne koszyki, elementy dekoracyjne, a nawet całe zestawy mebli znajdują nabywców we Francji, w Kanadzie, RFN, Szwajcarii, Szwecji i USA. Toteż ekspozycja tych wyrobów na jesiennych Targach Poznańskich była najchętniej odwiedzana przez wszystkich.

● 3

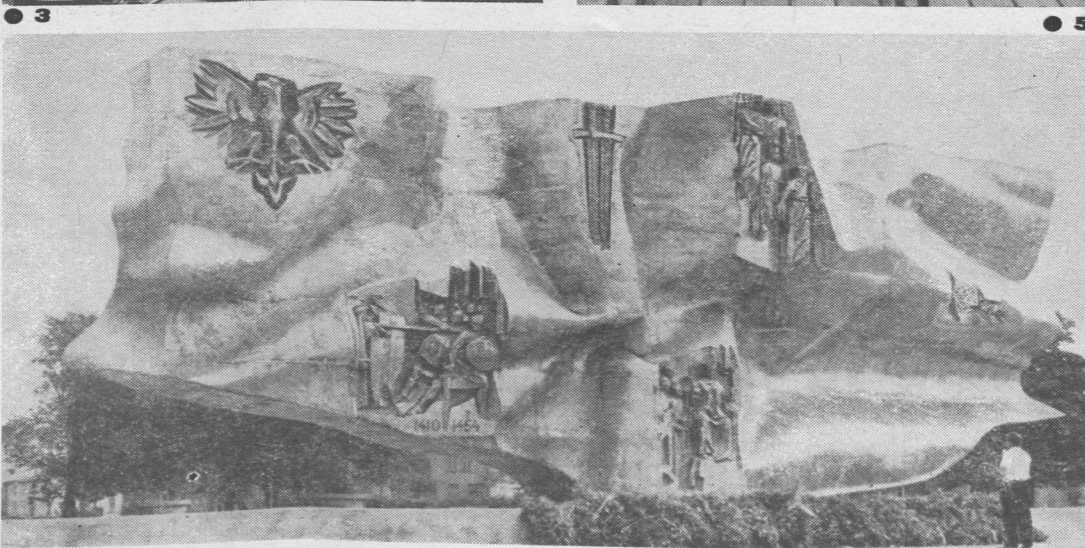
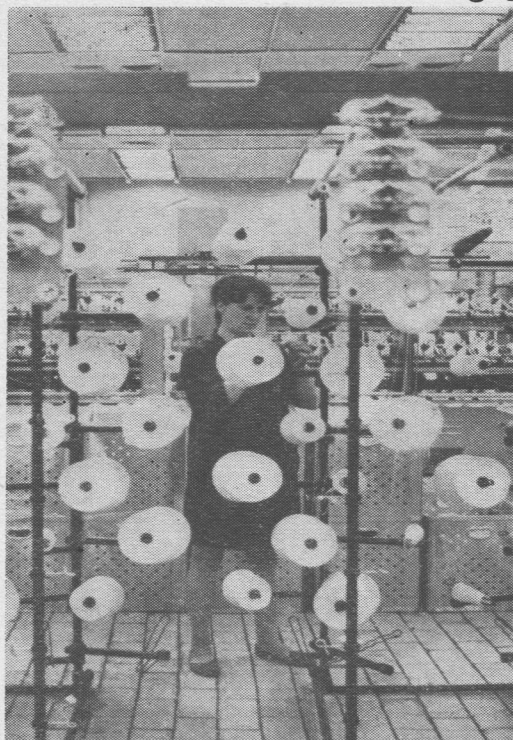
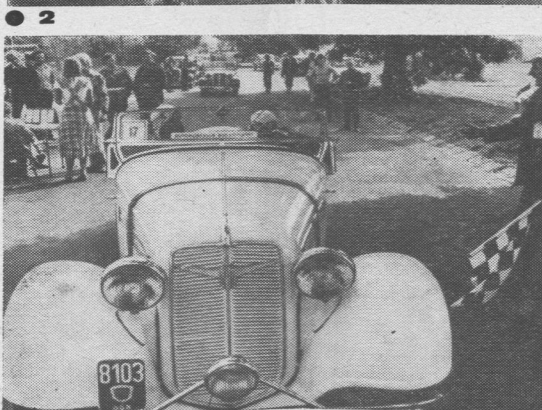
Automobilklub Wielkopolski po raz trzeci zorganizował międzynarodowy rajd weteranów szos. Na starcie stanęły stare „Dekawki”, Fiaty, Fordy, Delage i sędziwy Hannomag z 1908 roku. W sumie 47 samochodów. Wszystkie pomyślnie przeszły próby techniczne i sprawnościowe. Impreza była udana i tym bardziej ciekawa że startujące załogi dostosowały swoje stroje do epoki młodości rajdowych samochodów.

● 4

Nowoczesna przedziałnia anilany „Polanil” w Łodzi osiągnęła przed rokiem pełną zdolność produkcyjną. Od tej chwili zaopatrzuje rynek m.in. w różnokolorową włóczkę, poszukiwaną zwłaszcza przez panie, które chcą mieć modną szydełkową suknię lub wdzianko. Zakład nie tylko zwiększa produkcję, ale dba także o warunki pracy załogi. Hale są czyste, widne, dobrze klimatyzowane — aż się chce pracować w tak świetnych warunkach — mówią zatrudnione tu prądky.

● 5

W Elblągu odsłonięty został Pomnik Odrodzenia, upamiętniający walkę miejscowej ludności o polskość Warmii i Mazur i powrót tych ziem do Macierzy. Autorem pomnika jest krakowski artysta rzeźbiarz Jan Siek. (Fot. CAF)



W numerze

Historia stosunków polsko-niemieckich, a liczą one już ponad tysiąc lat, sprawiły, że wszystko, co dzieje się pomiędzy obydwojema narodami, przybiera zawsze charakter ogólnoeuropejski **5**

Folklorystyczny zespół pieśni i tańca „Wisła” w Winterslag, którym kieruje p. Krzysztof Czerwiec, znany jest wśród miejscowej Polonii belgijskiej. Bez jego udziału nie obejdzie się tu żadna uroczystość **8**

Wśród blisko stu uczestników XX Wakacyjnego Kursu Języka i Kultury Polskiej na Uniwersytecie Warszawskim czternaście osób było z Francji. Przyjechali, by... nauczyć się Polski... **9**

Za dwa miesiące oddany zostanie do użytku Dworzec Centralny w Warszawie — obiekt upiększający stolicę **10**

Polskie fabryki cukru pracują już w wielu krajach świata, stały się specjalnością polskiego eksportu **14**

Dzisiaj w pałacu w Radziejowicach znajduje się Dom Pracy Twórczej. Przyjeżdżają doń znakomici naukowcy i twórcy. Ongiś... król na schadzkę przychodził... **18**

Związek Konopniczanek był wiodącą organizacją kobietą polskiego wychodźstwa we Francji. Celem jego działania było jak najszerze włączenie kobiet polskich do wspólnej z narodem francuskim walki z hitlerowskim faszyzmem **22**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Cl. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 Charleroi, C.C.P. 000-0668 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: „INTERPRESS”

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Bochen chleba, symbol tegorocznych zbiorów, wręczyli gospodarzowi Centralnych Dożynek Edwardowi Gierkowi — starostowie Kazimiera, Czechowska i Marian Bednarek

Plon niesiemy, plon...

Stadion klubu sportowego „Gwardia” w Koszalinie wyglądał w tym dniu jak waza pełna kolorowych kwiatów. Na murawie stanęły ludowe kapele, zespoły folklorystyczne, kolumny barwnie ubranych w stroje ludowe i sportowe dziewcząt i chłopców. Na trybunach blisko 30 tysięcy ludzi — żniwiarzy, robotników z zakładów przemysłowych, młodzieży ofiarnie pomagającej w tegorocznych żniwach i mieszkańców Koszalina. Zaczęły się uroczystości tradycyjnego w Polsce Święta Plonów — Centralnych Dożynek.

P

unktualnie o godzinie 10 miejsca na trybunie zajęli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych — I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński, prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz, członkowie Biura Politycznego KC PZPR, ministrowie, prezes Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego Stanisław

Gucwa, gospodarze województwa. Uroczystość zainaugurowało odegranie hymnu państwowego, a następnie wszyscy na stadionie odśpiewali starą rewolucyjną pieśń „Gdy naród do boju”.

Zgodnie z wiekową tradycją, na początku odbyła się część wieńcowa Święta Plonów. Na płycie stadionu tysiące członków kapel i zespołów ludowych zademonstrowały układy figuralne, zawierające elementy ludowe, zabawy poźniwej, a także przypominające historyczne chwile w życiu Kraju. Z wysokości trybun zielona murawa stadionu mieniła się tysiącem barw, tętniła życiem, pulsowała ruchem. Wreszcie uroczyste fanfary dożynekowe dały hejnał do wniesienia 49 wieńców wojewódzkich otaczających wieńiec centralny. Ta najbardziej uroczysta ceremonia Dożynek zawsze robi imponujące wrażenie.

Dalszy ciąg na stronie 6

Muzyka

Chopina znów w Warszawie

I znów, jak co lat pięć, Warszawa przez trzy tygodnie będzie centrum światowej pianistyki. W dniach 7—28 października odbywać się tu będzie IX Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina.

Będzie to wyjątkowy Konkurs. Przede wszystkim dlatego, iż jubileuszowy. To przecież dokładnie przed pięćdziesięciu laty po raz pierwszy zjechali się nad Wisłę młodzi pianiści, by stanąć w szranki najlepszych wykonawców muzyki Fryderyka Chopina. Choć tyle już lat minęło od tamtych dni, choć w międzyczasie w świecie rozpoczęto organizować wiele innych konkursów pianistycznych, choć tak zmieniły się w ciągu tych lat gusty publiczności, warszawski konkurs nie stracił, lecz zyskał na znaczeniu. Chopin pozostaje bowiem jednym z najpopularniejszych twórców muzyki fortepianowej w świecie. Dziś, kiedy dzięki rozwojowi środków masowego przekazu: radia, telewizji, płyt czy kaset, Chopin jest chlebem powszednim pianistów całego świata, piękno jego muzyki, walory pedagogiczne — sprawiają, że choć współczesnym

bliższa jest muzyka baroku lub nowoczesna, to jednak zainteresowanie Chopinem pozostaje wciąż żywe. Nie może być współcześnie pianisty, który nie przeszedłby chopinowskiej szkoły.

Po drugie — IX Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina będzie konkursem z rekordową obsadą. Wystąpi w nim 120 kandydatów przybyłych do Warszawy z 29 krajów. 57 osób reprezentuje Europę — wśród nich 6 Polaków, a obok nich: Brigitte Engerer, Jean-Gabriel Ferlan, Rosa Gajzler, Marylène Mouquet, Alain Raes i Betty Yang z Francji oraz 63 osoby z krajów pozaeuropejskich, a wśród nich przedstawiciele takich egzotycznych jak: Trinidad, Indonezja, Mongolia czy Filipiny, nie mówiąc o zawsze licznej grupie Japończyków, Amerykanów i młodych pianistów ze Związku Radzieckiego. Wszyscy oni przeszli trudne eliminacje w swoich krajach, musieli spełnić szereg warunków formalnych i wykazać się latami pracy nad muzyką Chopina.

W warszawskim konkursie kandydaci przejść muszą przez trzy etapy i finał. Zgodnie z regulaminem w drugim etapie znajdzie się już nie więcej niż 12, a do finału dopuszczonych zostanie 6 uczestników. Konkurencja będzie więc bardzo ostra, a jury w którym znaleźli się przedstawiciele różnych generacji muzyków i muzykologów z całego świata, nie będzie miało łatwej pracy. Poszczególne etapy konkursu odbywać się będą w sali warszawskiej Filharmonii Narodowej. Uczestnicy grać będą na koncertowych fortepianach firmy Steinway, chyba że wybiorą oddane na koszt i ryzyko firmy instrumenty Bösendorfera z Wiednia, Mechsteina z Berlina Zachodniego lub Yamahy z Tokio. Jak wiadomo w finale kandydaci zagrać muszą Chopinowski koncert e-moll op. 11 lub f-moll op. 21 — towarzyszyć im przy tym będzie Wielka Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia i Telewizji pod dyrekcją Jerzego Maksymiuka.

Najlepsi otrzymają zdobyte nagrody 30 października o godz. 12.00 w sali koncertowej Towarzystwa im. F. Chopina na Zamku Ostrogskich w Warszawie. Pierwsza nagroda wynosi 60 tys. zł i Złoty Medal, szósta 20 tys. zł. Niezależnie od tych nagród regulaminowych na uczestników IX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina czekają liczne inne nagrody. Polskiego Radia — za najlepsze wykonanie mazurków. Towarzystwa im. Fr. Chopina za najlepsze wykonanie poloneza. Nagroda im. prof. Zbigniewa Drzewieckiego za najlepiej wykonaną sonatę. Nagroda Rosario Marciano za najlepsze wykonanie koncertu. Nagroda Towarzystwa Chopinowskiego w Tokio dla najlepszego polskiego pianisty. Nagroda Instytutu Kultury Włoskiej w Warszawie dla najlepszego pianisty włoskiego. Nagroda Anieli Reicher z Australii dla pianistów australijskich. I wiele innych, nie mówiąc o propozycjach koncertów.

A jaki będzie poziom konkursu? Na to pytanie tak oto odpowiedział w wywiadzie prasowym dyrektor Międzynarodowych Konkursów Pianistycznych im. F. Chopina — Wiktor Weinbaum:

— Nie ulega wątpliwości, że są lata „puste”, ubogie w talenty i zdarzają się w pewnych okresach nagłe erupcje ludzi utalentowanych. Doświadczenia wykazują, jak nierównomiernie obdarzone są talentami artystycznymi pokolenia chronologicznie często sąsiednie. Nie wiemy prawie nic o tej tajemnicy nagłego sypania się jak z rogu obfitości talentów i kapryśnym ich zanikaniu w okresach największego zapotrzebowania. Niewątpliwie konkursy muzyczne zawdzięczają swój rozgłos i popularność niektórym wybitnym jednostkom. Jest jednak sprawą oczywistą, że konkurs nie może spowodować pojawiania się talentu, ale może i powinien przyczynić się do jego rozkwitu.

Tyle specjalista. My będziemy trzymać kciuki za tych, którzy będą nam się podobali najwięcej.

JAN BABIŃSKI

WKŁAD POLONII ZAGRANICZNEJ W OPIEKĘ NAD POLSKIMI MIEJSCAMI PAMIĘCI NARODOWEJ NA ŚWIECIE

W Warszawie odbyło się kolejne posiedzenie Prezydium Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Tematem posiedzenia, które prowadził przewodniczący Rady, minister Janusz Wieczorek, był stan opieki nad polskimi miejscami pamięci narodowej na świecie.

W roku bieżącym w miejscach pamięci

narodowej za granicą organizowane były uroczystości przypominające wysiłek i bohaterstwo narodu polskiego w walkach z hitlerowską agresją. Tegoroczne obchody 30-lecia zwycięstwa nad faszyzmem spowodowały, że cmentarze polskie, kwatery i groby Polaków we wszystkich niemal krajach Europy i świata były oto-

czone wyjątkową opieką i troską instytucji pełniących pieczę nad tymi miejscami, organizacji polonijnych i polskich placówek konsularnych.

Duży wkład w zachowanie i zabezpieczenie śladów pamięci oraz miejsc martyrologii Polaków na świecie wnosi Polonia. Działalność ta została m.in. przedstawiona podczas tegorocznego „Spotkania polonijnego 1975” z przedstawicielami polonijnych środowisk kombatanckich z 17 krajów.

Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa od lat prowadzi prace nad ewidencją miejsc pamięci narodowej w świecie. Dotychczas zewidencjonowano blisko 1200 polskich miejsc pamięci w 32 krajach.

W stronę przyszłości

Wiadomo jest, że przez wiele lat po II wojnie światowej stosunki polsko-zachodnioniemieckie pozostawały pod silnym wpływem doświadczeń i presji ponurej przeszłości. Pierwszym poważnym krokiem w kierunku jej przezwyciężenia był układ o podstawach normalizacji stosunków pomiędzy Polską i Republiką Federalną Niemiec podpisany 7 grudnia 1970 r. W układzie tym strona zachodnioniemiecka uznała ostateczny charakter polskiej granicy na Odrze i Nysie.



Znaczenie tego układu wyszło daleko poza bezpośrednio zainteresowane strony. Nie jest przypadkiem, że wśród przyczyn, które spowodowały wydatne osłabienie napięcia w Europie i uitorowały drogę do Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie niemieńskie wymienia się układ z 7 grudnia 1970 roku.

Prawidłowość uformowana przez historię

Dzieje stosunków polsko-niemieckich, a liczą one sobie już ponad tysiąc lat, sprawiły, że wszystko, co dzieje się pomiędzy obydwojma narodami przybiera zawsze charakter ogólnoeuropejski. Jest to prawidłowość uformowana przez historię. Tak było w przeszłości, tak jest również obecnie, gdy istnieją dwa państwa niemieckie, tak będzie także w przyszłości.

Nie trzeba być wielkim politykiem, by dostrzec, iż uznanie granicy na Odrze i Nysie oraz układy zawarte z ZSRR, CSRS oraz z NRD pomogły Republice Federalnej wyjść z pogłębiającej się izolacji wobec procesu odprężenia w Europie, włączyć się do tego procesu.

Układ z 7 grudnia 1970 roku nieprzypadkowo już w swej nazwie (o podstawach normalizacji) został potraktowany jako pierwszy krok na drodze do wypełnienia stosunków pomiędzy PRL i RFN pozytywnymi treściami. Następne lata

wykazały, że postęp w normalizacji stosunków nie jest możliwy bez rozwiązania istniejących między obu państwami problemów.

Przełamanie impasu

Publiczne wskazanie przez I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka (w marcu 1973 r.) moralnych i politycznych aspektów normalizacji otworzyło ponad dwuletni, często całkowicie przerywany, etap trudnych rokowań, których finał nastąpił w Helsinkach. Szeffowie delegacji PRL i RFN podjęli tam ważne decyzje, rozwiązujące podstawowe problemy wysuwane przez obie strony.

Porozumienie zawarte między Polską i RFN tuż po zakończeniu konferencji w Helsinkach spotkało się z szerokim echem w Europie. Między innymi premier Szwecji Palme i premier brytyjski Wilson ocenili je jako ważne dla Europy wydarzenia, realizujące w praktyce „ducha Helsinek”. Co jest treścią tego porozumienia?

Rząd RFN, po zawarciu układu z 1970 roku obstawał z różnych względów przy problemie tak zwanego łączenia rodzin, a ściślej: liczby zezwoleń na stały wyjazd z Polski do RFN dla osób, które złożyły takie podania do polskich władz. Rząd polski nie uchylał się od tej dyskusji. Od grudnia 1970 r. udzielono zezwoleń na wyjazdy do obu państw — RFN i NRD — przeszło 65 tysiącom osób, a więc blisko dwukrotnie więcej niż przewidywano w rozmowach i uzgodnieniach z 1970 roku.

Zgoda na te wyjazdy nigdy nie była związana przez rząd polski z jakimikolwiek świadczeniami czy „ekwiwalentami” pieniężnymi ze strony RFN. Fakt ten ukazuje najlepiej całą obłudę tezy o „handlu ludźmi”, lansowanej przez najbardziej pravicowe koła polityczne w RFN. Już by lepiej panowie typu Czaja, Hupka i inni milczeli o „handlu ludźmi”, sko-

ro nigdy nie zdobyli się na potępienie czasów, gdy III Rzesza ludźmi nie handlowała, ale przepuszczała ich przez piece krematoryjne.

Rzeczywista prawda o porozumieniu

Zawarte w Helsinkach porozumienie przewiduje, że w ciągu najbliższych kilku lat rząd polski udzieli zezwoleń na wyjazd do obu państw — RFN i NRD — 120 do 125 tysiącom osób, które ubiegają się o taki wyjazd.

Jest faktem, że w czasie negocjacji strona polska wysuwała postulaty zaspokojenia najgłębiej uzasadnionych polskich humanitarnych roszczeń. Oddzielić tu trzeba — by nie było żadnych nieporozumień — dwie sprawy: po pierwsze — rekompensaty dla państwa polskiego za renty i świadczenia socjalne, które od 30 lat pokrywało państwo polskie; i po drugie: sprawę odszkodowań dla byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych.

Zawarte w Helsinkach porozumienie obejmuje tylko sprawę rekompensaty za wypłacone przez Polskę renty i emerytury. Uzgodniona suma 1,3 miliarda marek jest ekwiwalentem dla państwa polskiego za świadczenia, które wypłacano przez lat 30 tym Polakom, którzy ongiś byli obywatelami III Rzeszy, i ich rodzinom, a nabyli odpowiednio prawa do rent, emerytur i innych świadczeń.

Rząd RFN nie uznał żądań i zasady wypłacania odszkodowań byłym więźniom obozów koncentracyjnych, chociaż w niedalekiej przeszłości, wobec innych państw i w niektórych, starannie wyselekcjonowanych przez siebie przypadkach — uznawał takie roszczenia.

Powiedzmy sobie szczerze: osiągnięte porozumienie jest kompromisem, który — jak każdy kompromis — nie zadowala w pełni obu stron. Był on możliwy do osiągnięcia tylko dzięki poważnym wysiłkom obu rokujących rządów. Pozwolił na przełamanie paroletniego impasu w postępie normalizacji stosunków między Polską a RFN. A wiemy, że ta normalizacja wiele waży na szali stosunków europejskich.

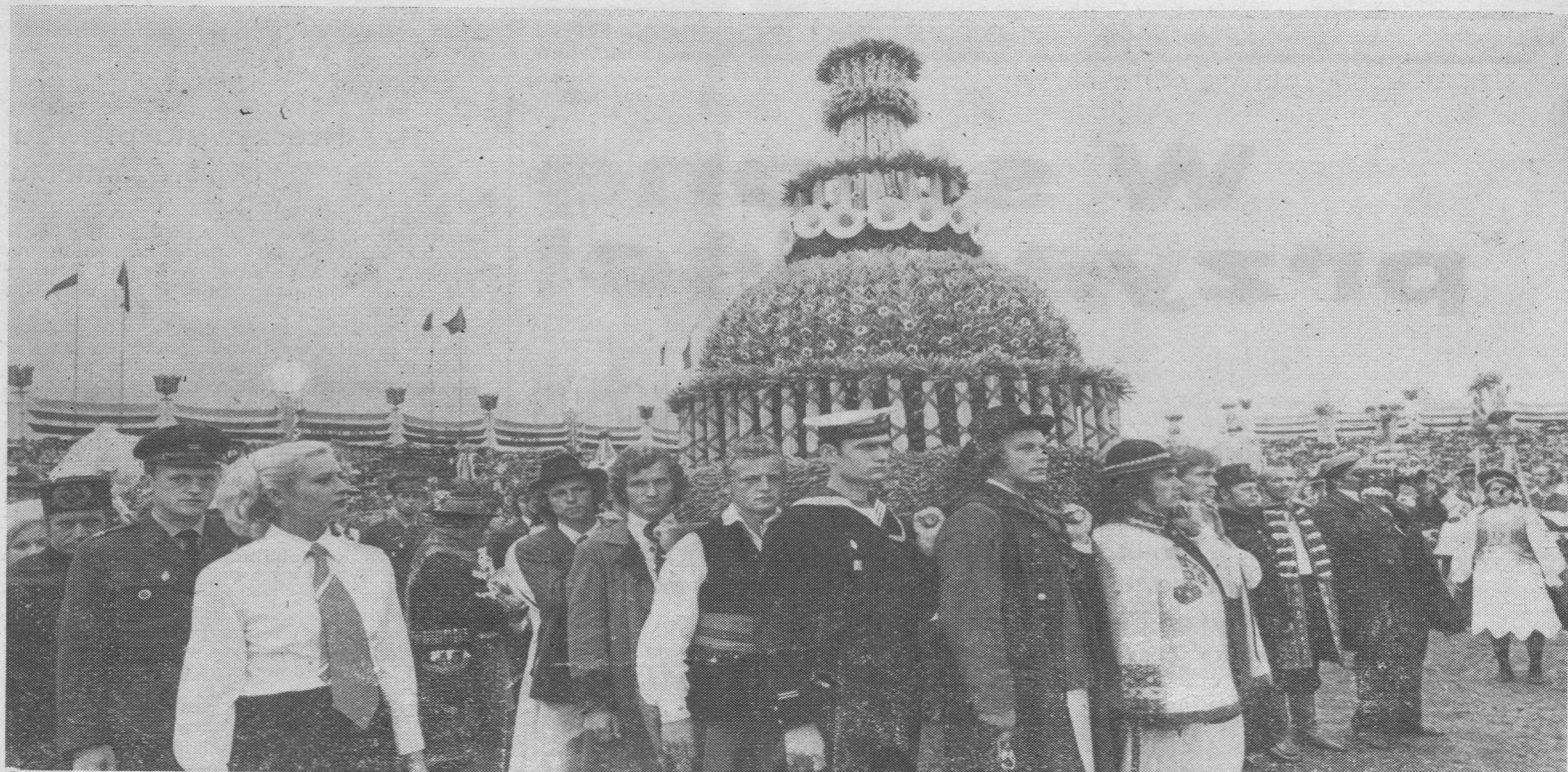
Zamknąć rozdział przeszłości

W tragicznej smudze cienia, pozostawionej przez ostatnią wojnę, przez zbrodnie okupacji hitlerowskiej i prognozowane ludobójstwo III Rzeszy, cynizmem jest rozpatrywanie tego doniosłego porozumienia w kategoriach finansowo-emigracyjnych, jak to czynią niektóre koła w RFN. Rachunku krzywd historii nic nie byłoby w stanie wyrównać.

Polska zdobyła się na to, by zamykając jeden rozdział przeszłości, otworzyć rozdział nowy — właśnie ten w „duchu Helsinek”, z myślą o teraźniejszości i przyszłości.

Warto jeszcze wspomnieć o części porozumienia, dotyczącej kredytu finansowego — rzędu 1 miliarda marek, który Polska ma otrzymać od RFN. Jest to sprawa nie mająca nic wspólnego z omawianą powyżej. Po prostu, celem tego kredytu jest ułatwienie dalszego rozwoju stosunków gospodarczych, a zwłaszcza zakupu kompletnych obiektów i innych dóbr konsumpcyjnych z RFN. Są to normalne zasady współczesnej współpracy gospodarczej. Taka jest prawda o porozumieniu zawartym między PRL i RFN, którą określone koła w RFN usiłują sfałszować.

LONGIN ZARĘBA



1

Dalszy ciąg ze strony 3

Zaproszeni przez kapele ludowe weszli na murawę przywódcy partii i rządu w towarzystwie najbardziej zasłużonych przedstawicieli wszystkich środowisk. Naprzeciwko ruszył korowód wieńcowy, chór śpiewał pieśń „Plon niesiemy, plon”. W tym roku na czele korowodu kroczyli starostowie Dożynek — Kazimiera Czechowska, rolniczka ze wsi Czernino i Marian Bednarek, kombajnista z kombinatu PGR Rodło. Towarzyszyła im asysta młodych rolników. Wręczyli oni bochen chleba upieczony z tegorocznych plonów gospodarzowi dożynek.

— Dziękuję Wam Starościno, dziękuję Wam Starosto — powiedział gospodarz dożynek Edward Gierek. — Dziękuję wszystkim polskim rolnikom za ten piękny bochen chleba wypieczony już z tegorocznych plonów. Obiecuję Wam, że będziemy dzielić ten bochen chleba tak, aby starczyło go wszystkim Polkom i wszystkim Polakom.

Pierwszą część uroczystości zakończyło przemówienie prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza, który ocenił dorobek polskiego rolnictwa, jego duży wkład w podniesienie tempa rozwoju Kraju.

Tegoroczne Centralne Dożynki miały wyjątkowo barwną i rozśpiewaną część widowiskową. Po zebraniu planów — pora na zabawę. Tak zawsze polska wieś podsumowuje swój całoroczny trud. I tym razem w Koszalinie, było to podsumowanie pełne tańca i radości.

Ponad godzinę trwało widowisko tańeczno-muzyczne „Od morza do Tatr”, w którym wzięło udział ponad 5 tysięcy młodzieży z zespołów regionalnych, sportowych, chórów i kapel. Był to przegląd folkloru różnych regionów Polski, popis młodości, wdzięku i sprawności. Niezwykle okazałe wyglądały na bieżni stadionu udekorowane konne zaprzęgi, które tworzyły orszak weselny. Owację publiczności wzbudziła grupa 1200 dzieci z Koszalina i Kołobrzegu, które popisywały się tańcem i śpiewem.



2

Na koniec uroczystości wystąpiła 1000-osobowa grupa sportowców z Ludowych Zespołów Sportowych. Dali oni piękny pokaz artystyczno-gimnastyczny, zaimponowali pięknymi układami i wielką zrecznością.

To była rzeczywiście imponująca impreza.

Centralne Dożynki w Koszalinie stały się okazją do różnego rodzaju imprez i spotkań. Do najważniejszych należało ogólnopolskie spotkanie młodzieży z kierownictwem partii i rządu. W amfiteatrze koszalińskim zebrało 5000 młodych ludzi z całego Kraju — przedstawiciele wszystkich środowisk, zespoły artystyczne, sporowcy spod znaku LZS. Na spotkaniu przybył I sekretarz KC PZPR Edward Gierek w towarzystwie przedstawicieli najwyższych władz partyjnych i państwowych. Podczas spotkania, które przebiegało w bardzo podniosłej atmosferze pod hasłem „Młodzież — Ojczyźnie i Partii na jej VII Zjazd”, Edward Gierek udekorował sztandar Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej Orderem Sztandaru Pracy I kl.

Spotkanie w koszalińskim amfiteatrze zakończyło się barwnym widowiskiem artystycznym w wykonaniu młodzieżowych zespołów i solistów.

Ludowe Zespoły Sportowe to masowa organizacja kultury fizycznej działająca w środowisku wiejskim, zrzeszająca ponad 2 miliony członków. Z okazji Centralnych Dożynek w Koszalinie odbyło się więc szereg imprez sportowo-turystycznych LZS, w których wzięło udział ponad 2 tysiące sportowców i turystów zmotoryzowanych z całego Kraju. Najpierw w Mostowie pod Koszalinem rozegrano finały przełajowych biegów dożynkowych, w których startowało 600 dziewcząt i chłopców reprezentujących 49 województw. Bardzo ciekawy był 3-etapowy wyścig kolarski, z udziałem czołowych zawodników polskich, a także turniej w zapasach (styl wolny) i podnoszeniu ciężarów — dyscyplinach, które już tradycyjnie należą do najbardziej popularnych na polskiej wsi. Kolarze, zapasnicy i sztangiści LZS od lat zaliczani są do polskiej czołówki, wielu z nich dostąpiło zaszczytu reprezentowania barw narodowych na Olimpiadach, mistrzostwach świata i Europy.

W zjeździe turystów zmotoryzowanych (na motocyklach) wzięło udział 1200 uczestników, którzy przed przyjazdem do Koszalina zwiedzali przodujące, najbardziej nowoczesne gospodarstwa rolne na ziemi koszalińskiej i słupskiej. Połączyli więc przyjemne z pożytecznym, jako że wszyscy pochodzą ze wsi i już wkrótce podejmą pracę w gospodarstwach i przedsiębiorstwach rolnych.

Centralne Dożynki „Koszalin 75” stanowiły podsumowanie tegorocznego trudu rolniczej polskiej wsi w dziedzinie produkcji, osiągnięć społecznych i kulturalnych. Była to impreza ze wszech miar udana.

HENRYK JASIAK

1 Centralny wieniec dożynkowy — towarzyszyło mu 49 wieńców, symbolizujących plony wszystkich województw w Kraju

2 Hejnał miwny obwieścił część wieńcową

3 Zespół folklorystyczny z Będzina (Śląsk)

4 W części widowiskowej na stadion wjechały zaprzęgi „wesela jemneńskiego”

5 Pokaz sportowo-artystyczny 1000-osobowej grupy dziewcząt i chłopców z LZS



3



4



5

Zjęcia: JAN ROZMARYNOWSKI i CAF



Młodzi z Winterslag

Z

espół folklorystyczny „Wisła” z Winterslag, który prowadzi inżynier Krzysztof Czerwiec, wywodzi się z drużyny harcerskiej. I mimo że dziś w tym zespole tańczy i śpiewa młodzież, która dawno ukończyła 18 lat, niektórzy pozakładali już własne rodziny, to jednak pozostała w tej grupie atmosfera harcerskich obozów. Jest to zespół pieśni i tańca Polonii belgijskiej, w którym panuje koleżeńskość, współpraca, poczucie współodpowiedzialności. Jest też dyscyplina, do której przywykli od dzieciństwa.

Ten sympatyczny zespół wystąpił w Winterslag na imprezie, która odbyła się w belgijskim Domu Parafialnym. Przybyła tam z tej okazji cała miejscowa Polonia. W ciągu dwóch godzin młodzież zaprezentowała bogaty program, w którym znalazły się: polonezy, oberki i mazur, był też „zbójnicki”, kujawiak, a wszystkie te tańce wykonano bardzo dobrze. Ćwiczenia do każdego z nich odbywały się przy użyciu podręczników, które przysłali im znajomi z Kraju. Nie mają oni zawodowego choreografa ani instruktora chóru, niemniej śpiewają dobrze, naturalnie. Do tańca przygrywają im Czesław Stasiak i Józef Ptasieński. Próby odbywają się w Winterslag co tydzień, a czasem co dwa tygodnie. Prowadzi je Krzysztof Czerwiec, który pracuje i mieszka w Antwerpii. Niedawno Krzysztof przywiózł sobie z Polski żonę, Jadwigę Wójcik. Często występuje ona w łowic-



1 To oni przed 30 laty rozstawiali w Limburgii polskie pieśni i tańce. Na zdjęciu grupa starszych, zasłużonych członków zespołu; kieruje nią Bogusław Ferdyn

2 Chłopcy z „Wisły” tańczą z wielkim temperamentem. Józef Ptasieński (góral) i Andrzej Darmochód w stroju łowickim

kim stroju. Jadzia wprawdzie przedtem folklorem się nie interesowała, ale teraz, z miłości do męża, uczy się tańców ludowych.

Rodzina Czerwców znana jest z kultywowania polskich tradycji, z patriotyzmu. Dziadek Krzysztofa, górnik w Winterslag, miał trzech synów: najstarszy Stanisław jest sztygarem i pracuje w tej samej kopalni, co ojciec, Witold — jest inżynierem, specjalistą w dziedzinie fizyki nuklearnej, Jerzy — został inżynierem w fabryce w Genk, a poza tym jest aktywnym działaczem polonijnym. Jego dzieci występują w zespole „Krakus”, znają język polski, często wyjeżdżają na wakacje do Kraju. Dziadka Czerwca, choć już nie żyje, pamiętają tu wszyscy. Jeszcze przed wojną był ofiarnym działaczem Związku Polaków w Winterslag, gdzie mieszkała liczna kolonia polska. Pierwszymi emigrantami byli tu Polacy z Westfalii, którzy przyjechali w poszukiwaniu pracy. Oni też byli inicjatorami założenia w 1923 r. Związku Polaków.

Działała też w Winterslag polska szkoła z pełną obsadą nauczycieli. Aż do wybuchu wojny rozwijała się tam bogata działalność kulturalno-oświatowa. Godny podkreślenia jest fakt, że na wieść o formowaniu się polskiego wojska we Francji wielu górników z Winterslag, jak zresztą i z innych polskich kolonii w Belgii, zgłosiło się do armii gen. Sikorskiego.

Po wojnie sporo z nich wróciło do Kraju. Z dawnych emigrantów w Winterslag żyje już niewielu. — Więcej na cmentarzach jest dziś śladów polskiej emigracji — twierdzi 78-letni Franciszek Dulak, który ze wsi Jamy w woj. rzeszowskich przyjechał do Belgii w 1928 roku. P. Dulak piętnaście lat przepracował w kopalni, nabawił się ciężkiej pylicy płuc i przeszedł na rentę inwalidzką. — W okresie, gdy przyjechałem do Winterslag, praca w kopalni była tak ciężka, że nawet bardzo mocny człowiek nie wytrzymał tych warunków dłużej niż parę lat. A przecież Polacy żyli tu w biedzie. Niedożywienie pogłębiało jeszcze tragiczne żniwo spowodowane przez pylicę. Większość emigrantów nie dożywała nawet 50 lat — opowiada p. Dulak.

Dziś w Winterslag żyją ich dzieci i wnuki. One też podtrzymują tu polskie tradycje. Tacy właśnie jak Krzysztof Czerwiec, jak syn Dulaka — Mieczysław, jak Bogusław Ferdyn i jego syn Henryk, który prowadzi zespół pieśni i tańca w sąsiedniej kolonii — Waterschei.

Bogusław Ferdyn wraz ze swoją żoną, Wandą, są znani wśród tutejszej Polonii. On, górnik na rencie, wraz z żoną prowadzą belgijski Dom Parafialny, z którego mogą w każdej chwili korzystać Polacy. Tu też odbywają swoje próby młodzi z „Wisły”. Tu się spotykają i starsi na zebraniach, tu przychodzą też uczestnicy z dawnych zespołów artystycznych, które powstały zaraz po wojnie. Dziś właśnie oni wyszli na scenę, ci co 30 lat temu prezentowali polskie pieśni i tańce w Limburgii. I dziś w pięknych krakowskich strojach dali występ pełen temperamentu i fantazji, tak jak to niegdyś na wiejskich weselach w Polsce tańczono.

W Winterslag należą do tradycji umiejętność dawania sobie rady samemu, stąd i młodzież tutejsza sama poradziła sobie ze zdobyciem kostiumów. Wszystkie piękne stroje, a mają ich ponad sto, uszyli i wyhaftowali sami. Każdy, kto wdział strój krakowski czy łowicki, wie ile to kosztuje wysiłku. Z tym większym więc uznaniem mówi się o zespole „Wisła” a zwłaszcza o dziewczętach, które włożyły w to najwięcej pracy. A trzeba pamiętać, że członkowie „Wisły” pracują lub uczą się, a więc są w ciągu dnia bardzo zajęci. A jednak znajdują czas dla zespołu.

WŁADYSŁAWA MAJEWSKA

Trzy dni w Paryżu

Stale wydawało mi się, że nie mam szczęścia, nigdy bowiem nie spotkało mnie coś nieoczekiwanego, z czego mogłabym się cieszyć. Dopiero w tym roku...
Rzeczywiście rok 1975 okazał się dla pani Leokadii Koncewicz-Le Pelletier bardzo pomyslny. Nasza rodaczka zdobyła bowiem nagrodę ufundowaną przez „Tygodnik Polski”.

Pani Koncewicz-Le Pelletier wzięła udział w ogłoszonym w 1975 r. przez nasze pismo Wielkim Konkursie związanym ze zdobywaniem nowych prenumeratorów „Tygodnika”. Przyspane, że nie oczekiwała sukcesu. Tymczasem została nie tylko jedną z głównych laureatek konkursu, ale i sama nagroda okazała się atrakcyjna: trzydniowy pobyt w Paryżu połączony ze zwiedzeniem związanych z Polską zabytków. Dołożyliśmy starań, by istotnie, te trzy dni wydały się p. Koncewicz-Le Pelletier przyjemne i interesujące.

W naszym towarzystwie zwiedzała metropolię, poznając najpiękniejsze zakątki Paryża. Pierwszą przejażdżkę odbyliśmy na trasie od Opery kierując się poprzez Place de Madeleine, Place Vendôme, na Place de la Concorde i dalej przez Pola Elizejskie do Łuku Triumfalnego. Nie ominęliśmy i nowych obiektów stolicy, a więc centrum handlowo-kulturalnego na Port Maitlot i dzielnicy Defense, zwanej paryskim Manhattanem. Kolejny spacer prowadził przez Place Trocadero, Palais de Chaillot z jego fontannami oraz malownicze nabrzeża Sekwany. Idąc w kierunku Pól Marsowych zatrzymaliśmy się na Place de Varsovie, gdzie stanie pomnik Walczącego Polaka. Dzielnica Le Marais z Placem de Vosges i uliczkami wokół Placu Bastylli również urzekła naszą laureatkę, która nie miała dotąd okazji poznania Paryża ani Wersalu, dokąd również zawieźliśmy panią Le Pelletier. Zwiedziliśmy oczywiście i Muzeum Armii w pałacu Inwalidów, byliśmy przy grobie Napoleona, w katedrze Notre-Dame, odwiedziliśmy malarzy na Place du Tertre na Montmartre i wyjechaliśmy na szczyt wieży Eiffela, skąd widać cały Paryż jak na dłoni.

W trakcie tych wędrowek pamiętaliśmy oczywiście i o śladach pobytu wielkich Polaków nad Sekwaną. Nasza laureatka interesowała się pamiątkami po Mickiewiczu, po Chopinie, Niemcewiczu i innych przedstawicielach Wielkiej Emigracji. Zwracała uwagę na napisy i nazwiska polskie, na pamiątki polskie w Muzeum Armii, na to wszystko, co świadczy o dawnych tradycjach braterstwa broni i braterstwa Polaków i Francuzów.

Pani Koncewicz-Le Pelletier towarzyszył mąż i synek Philippe. Dodajmy, że Czytelniczka nasza pochodzi z Hersin-Coupigny, a obecnie mieszka ze swą rodziną w Calais.

Z Paryża nasza laureatka odleciała samolotem do Warszawy. Dziesięciodniowy pobyt w Polsce jest również nagrodą, która przypadła p. Koncewicz-Le Pelletier w wyniku udziału w konkursie Polskiego Radia i Telewizji. Gratulujemy i życzymy serdecznie dalszych wygranych!



1

1 W Wersalu nasza laureatka obejrzała m. in. pamiątki po Marii Leszczyńskiej oraz księciu Józefie Poniatowskim

2 Trudno wyobrazić sobie pobyt w Paryżu bez obejrzenia wieży Eiffela oraz zwiedzenia muzeów w Pałacu Chaillot

3 Rodzina pp. Le Pelletier z zainteresowaniem zwiedziła katedrę Notre-Dame





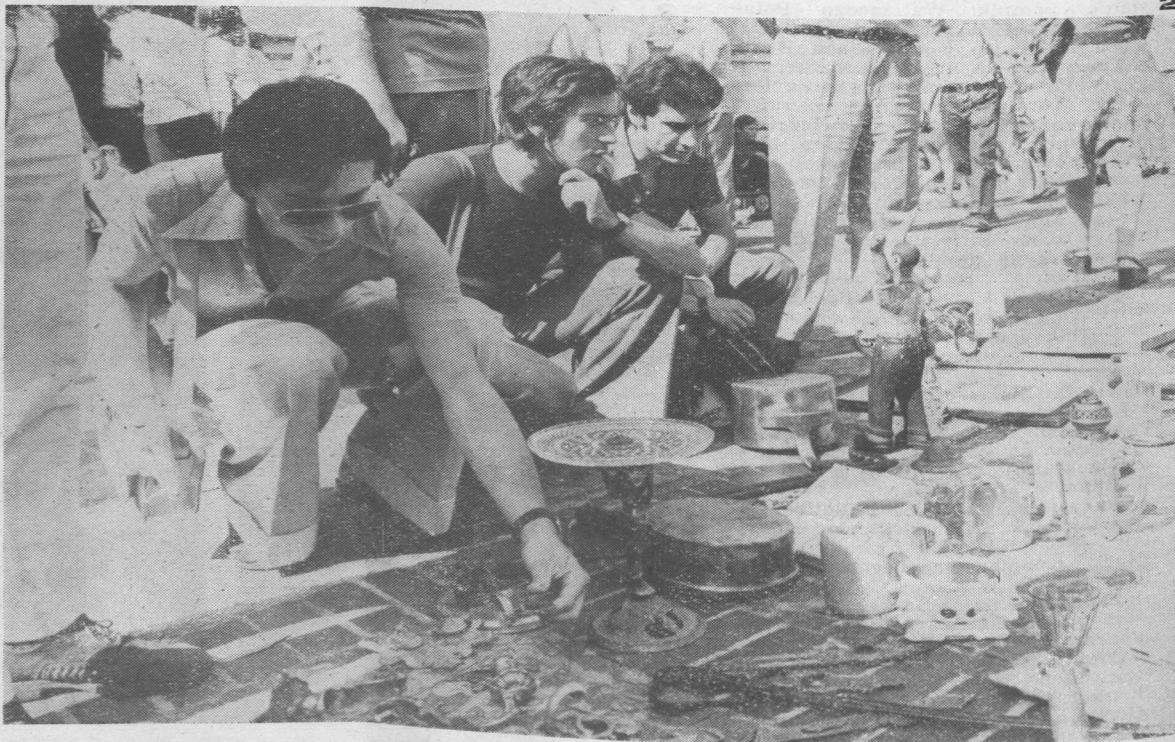
Nauczyć się Polski

1. Od lewej: Edouard Dominiak, Solange Bernard, Laure Martin, Alain Damiano, Annie Cullet, Véronique Patte, Jean-Serge Hyzewicz, Casimir Cygan, Guy Lacroze, Brigitte Gypteau, Eliane Blondel, Monique de Lacampagne — w czasie zwiedzania Warszawy

2 Edouard Dominiak, Alain Damiano i Jean-Serge Hyzewicz oglądają starocie na znanym warszawskim Perskim Jarmarku, który w każdą niedzielę odbywa się na Mariensztacie, ściągając setki warszawiaków

3 Jean-Serge Hyzewicz, Annie Cullet, Alain Damiano, Guy Lacroze, Edouard Dominiak, oraz Eliane Blondel — zastanawiają się razem, co by tu jeszcze zobaczyć w Warszawie

4 Przed hotelem, w którym mieszkali podczas pobytu w Warszawie: Véronique Pette, Annie Cullet, Monique de Lacampagne, Laure Martin, Eliane Blondel, Guy Lacroze, Jean-Serge Hyzewicz, Edouard Dominiak, Solange Bernard, Casimir Cygan oraz Jacques Tchalian. To zdjęcie będzie dla nich najmiłą pamiątką



C

ztery tygodnie trwał jubileuszowy, XX Wakacyjny Kurs Języka i Kultury Polskiej, zorganizowany na Uniwersytecie Warszawskim. Cztery tygodnie to bardzo mało, ale dla blisko stu uczestników z wielu krajów Europy i nie tylko Europy — gdyż byli obecni na kursie przedstawiciele także i Stanów Zjednoczonych — była to wspaniała okazja głębszego poznania języka i całej ogromnej polskiej spuścizny kulturalnej.

Program kursu, zwanego również Polonicum, obejmował gramatykę języka polskiego, interpretację tekstów literackich z różnych epok, poczynając od wczesnego średniowiecza, a kończąc na tekstach współczesnych, konwersatoria o kulturze polskiej, a także pokazy filmów polskich, wizyty w muzeach i zwiedzanie zabytków. Odbyto również wycieczki do Żelazowej Woli oraz do Krakowa i Wieliczki.

Wśród uczestników z siedemnastu krajów europejskich nie zabrakło — rzecz jasna — przedstawicieli Francji. Było ich czternastu, pochodzili z różnych stron: Paryża, Saint-Etienne, Lyonu, Pau, Aix-en-Provence, Marsylii, Tuluzji i Nicei. Łączyło ich wspólne zainteresowanie Polską — wszyscy uczyli się we Francji języka polskiego na swoich uczelniach.

Ze względu na różny poziom opanowania języka, kurs podzielony był na trzy stopnie: zaawansowany, średni i niezawansowany. Lecz nie zawsze taki podział wystarczał. Na przykład Edouard Dominiak z Tuluzji, mimo że w Polsce był po raz pierwszy, z rodzinnego domu wyniósł taką znajomość języka polskiego, że nawet na kursie dla najniższych poziomów dla niego okazał się zbyt niski.

Véronique Patte z Paryża, której obecny pobyt w Polsce był już trzecim z kolei, do zainteresowania Polską doszła w inny sposób:

— Rozpoczęłam trzy lata temu naukę języka rosyjskiego i trzeba było wybrać jeszcze jeden język słowiański: wbrałam polski i nie żałuję — mówi Véronique. — Pobyt w Warszawie sprawił mi satysfakcję, choć na kursie omawiane były rzeczy, które częściowo już znam. Miałam możliwość obejrzenia polskich filmów, z których zwłaszcza „Bilans kwartalny” Krzysztofa Zanussiego bardzo mi się podobał.

— O poznaniu Warszawy marzyłem od dawna — mówi Alain Damiano z Nicei. — Jestem zakochany w krajach słowiańskich, a w Polsce szczególnie. Ten pobyt stał się dla mnie źródłem wielu nowych odkryć na różnych płaszczyznach i sprawił dużo przyjemności. Staram się wykorzystać swój czas maksymalnie — dziś jeszcze (a rozmawiamy w przeddzień wyjazdu Alaina do Francji) chcę choćby na kilka godzin skoczyć do Lublina...

Dla wszystkich uczestników Polonicum była to bardzo udana impreza. Wielu z nich po raz pierwszy odkryło urodę Kraju. Pobyt ten pozwolił im na wyrobienie sobie prawdziwego zdania o Polsce. (j.ś.)

Zdjęcia: RYSZARD KUBIAK





A deux pas du Centre de Varsovie, s'étend un vaste chantier, celui de la future Gare Centrale qui doit être ouverte solennellement en décembre prochain. A l'ombre du Palais de la Culture, dans le carré formé par les rues Marchlewskiego, Chmielna, Emilii Plater et les allées Jerolimskie, le terrain défrancé de toutes parts a peu à peu laissé surgir des piliers, murs, passages, pour livrer enfin la silhouette hardie du bâtiment de la gare, tout de verre et d'acier, vaste aquarium qui a transformé déjà l'aspect de ce quartier qui présentait une Gare Centrale en bois provisoire, de ce provisoire qui dure.

Pour que le nouveau bâtiment puisse respirer, on a démolé plusieurs pâtés de vieux immeubles et tout le réseau routier conduisant à la future gare a été entièrement revu.

L'édifice de la gare en lui-même a 140 m de longueur, 84 m de largeur et 20 m de hauteur, un toit de 1200 m² abrite l'ensemble. La fonction d'une gare est d'être pratique, tout doit y être clair, lisible, architectes et décorateurs ont uni leurs efforts pour qu'il en soit ainsi, la gare n'accueillera-t-elle pas journellement de 95 000 à 140 000 passagers?

Les intérieurs de la gare seront fonctionnels et esthétiques. L'équipe des décorateurs a retenu la pierre comme principal élément décoratif. Le sol sera recouvert partout de granit poli (noir pour la halle centrale, clair ailleurs), les murs des galeries seront de marbre clair. Pour éviter la monotonie, ces surfaces planes seront interrompues de temps à autre par des bandes de gravier jeté sur un fond de ciment blanc ou gris.

Un autre aspect: il fallait concevoir l'ensemble de façon à ce que la surface générale de 48 000 m² permette un entretien facile pour que la propreté soit de règle. Pour cela, un plan d'entretien automatique a été arrêté. Partout un fond clair, quelque peu sévère, permet de concentrer l'attention sur la signalisation répartie de façon logique ce qui permet de conduire le passager „par la main” pourrait-on dire.

Le trafic passager se concentrera sur cinq galeries: deux courront parallèlement aux allées Jerolimskie et trois seront latérales. Le trafic doit ignorer les collisions et là encore tout sera clarté. Les parois seront percées de kiosques commerciaux et de vitrines qui égaieront l'oeil.

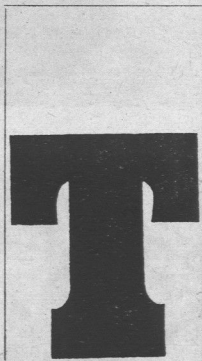
La partie au sol — la halle centrale — englobera les caisses, les informations, un restaurant et un bar etc... Son plafond sera d'aluminium et noir le sol. Les façades entièrement vitrées à l'est et à l'ouest, seront comme d'immenses fenêtres et, des niveaux supérieurs, on y aura une vue imprenable des alentours.

Après la voie Łazienkowska, la gare Centrale et ses alentours sont la seconde grande entreprise du genre dans la capitale depuis les cinq dernières années. Elle transformera le paysage urbain et, à son tour, donnera à Varsovie l'aspect moderne et hardi d'une capitale qui sait vénérer son passé mais aussi regarder l'avenir.

Dworzec Centralny obiekt upiększający Warszawę

Warszawiacy przypatrują się monumentalnej wiacie, wieńczącej czworobok ulic Marchlewskiego, Chmielnej, Emilii Plater i Alei Jerolimskich z zainteresowaniem nieco biernym.

Nie przypominają jeszcze tych wytrawnych znawców architektury, budownictwa i sztuki użytkowej jakimi się staną po oficjalnej „premierze” Dworca Centralnego, kiedy skrzyżują się sądy, rozgorzeją spory i zaczną się ustalać opinie na temat jego walorów estetycznych i funkcjonalnych.



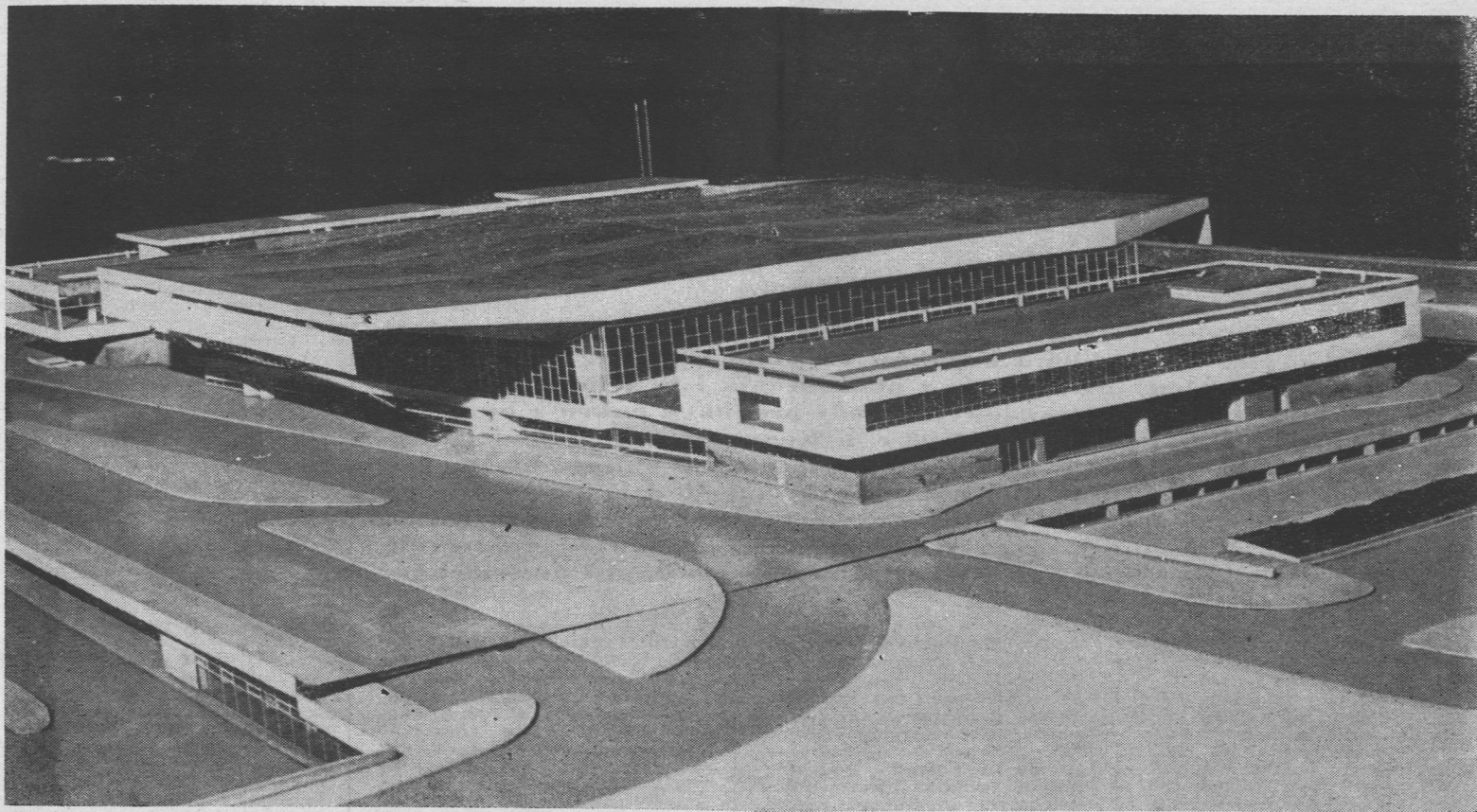
ymczasem bryła naziemnej części Dworca Centralnego na tyle została ukształtowana, a wnętrza zyskały taki wystrój, że już teraz — na dwa miesiące przed oddaniem obiektu do użytku — założenia architektoniczne i ogólna koncepcja plastyczna są dosyć wyraźnie spostrzegalne.

**Wzorzec piękna i... zabytek...
z lat siedemdziesiątych
dwudziestego wieku**

Na dwumetrowym, powyżej poziomu ulicy, cokole ustawione jest olbrzymie — wymiary: 140 m długości, 84 m szerokości, 20 m wysokości — akwarium, przykryte płaskim i rozłożystym dachem o powierzchni 1200 m² i charakterystycznej miękkiej linii, spoczywającym na półkulkowych dźwigarach, opartych na czternastu parach 14-metrowych białych słupów z surowego betonu. Warszawski dwo-

rzec wyróżnia to, że jest obiektem wolnostojącym, dostępnym ze wszystkich stron. Jego intrygująca sylwetka wyraźnie zaznacza swój użytkowo-społeczny charakter i branżowo-funkcjonalne przeznaczenie. Zaprojektowana przez inż. Arseniusza Romanowicza forma przeszklonej wiaty, osiągnięta przez przedłużenie dachu od lica budynku i zawieszenie osłon, nie pozostawi wątpliwości, że jest to obiekt kolejowy; przekonanie to utwierdza rytm słupów i dźwiganich przez nie zebrowanych konstrukcji.

Dworzec Centralny jest budowlą wznieszoną z założeniem wielowiecznego, lekko może przesadzając, trwania i już dzisiaj można zobaczyć w odwróconej perspektywie czasowej jako zabytek z lat siedemdziesiątych XX wieku. Wznoszony parę kroków od centralnego punktu miasta, obiekt odzwierciedla nie tylko skalę możliwości Kraju, poziom myśli technicznej i syntetyzuje współczesne koncepcje architektoniczne, ale jest swoistym urzeczywistnieniem ideału estetycznego, właściwego polskiej współczesności. „Centralny” już dzisiaj jest ważnym elementem pejzażu wielkomiejskiego, dzięki swemu usytuowaniu i wizualnej dostępności będzie przez lata w polu widzenia setek tysięcy i milionów mieszkańców stolicy oraz przyjezdnych gości. Ale w przeciwieństwie do innych obiektów, będzie on masowo użytkowany. Przez jego perony i galerie przewijać się będzie 95—140 tys. pasażerów dziennie. W ciągu roku każdy Polak, statystycznie rzecz biorąc, będzie co najmniej raz użytkownikiem dworca. Walory funkcjonalne dworca będą służyły wygodzie użytkowników, natomiast jego wartości estetyczne, w wyniku wieloletniego, częstego, czy wręcz stałego z nim kontaktu rzesz użytkowników, nie mogą nie pozostać bez wpływu na świadomość społeczeństwa oraz ogólną kulturę plastyczną Kraju.



Dworzec Centralny będzie wprawdzie swoistym wzorcem piękna polskiej współczesności, i może nawet stanowi propedeutykę nowoczesnego stylu, estetyki i myślenia plastycznego, ale jego ogólna koncepcja oraz szczegółowe rozwiązania są całkowicie podporządkowane funkcjom usługowym i użytkowym, jakie dla niego zaprogramowano.

Trzy piętra funkcjonalności

Fiętko jest drugorzędne wobec użyteczności. Zakładają to sobie twórcy projektu plastycznego wnętrza dworca — Andrzej Pańkowski, Arseniusz Romanowicz oraz ich współpracownicy: Halina Chruściel i Lech Domaszczyński. Wydaje się, że o powodzeniu ich koncepcji rozstrzygnął wybór tworzywa — kamień. Spełnia on wszelkie wymagane warunki. Posadzki wszystkich pomieszczeń są z blyszczącego, polerowanego granitu (w hali głównej jest on czarny, a na peronach i galeriach — jasny), ściany galerii, które spełniają funkcję wewnętrznych arterii, są wyłożone jasnym marmurem. W celu rozbicia kamienną monotonią, skonstrastowania i ożywienia gładkich powierzchni, wprowadzono żwir płukany, kładziony na biały lub szary cement; wyłożono nim — ze znakomitą efektem — północną i południową ścianę, wzdłuż których w jednoprzestrzennej płaszczyźnie przebiegają cztery perony. Autorzy projektu plastycznego wzięli pod uwagę i to, aby ogromny rozmiarami obiekt — łączna kubatura 500 tys. m³, z czego na część naziemną przypada 150 tys. m³, ogólna powierzchnia 48 tys. m² — utrzymał w czystości. Pod tym względem można być całkowicie spokojnym: Dworzec Centralny będzie lśnił czystością, a ułatwi to jego „kamienny charakter”

oraz specjalnie opracowany plan automatycznego sprzątania.

Struktura Dworca Centralnego, układ i wystrój wnętrz mają na celu jak najprostsze i najwygodniejsze wprowadzenie pasażera z ulicy czy przystanku na peron oraz takie same wyprowadzenie go z peronu na zewnątrz. Rozwiązania plastyczne szły więc w tym kierunku, aby jasne, surowe, raczej neutralne tło koncentrowało uwagę na logice układu wewnętrznej komunikacji oraz psychogramatycznie informacji, która powinna podróżnego prowadzić do celu niejako za rękę. Cztery 400-metrowej długości perony sprawiają kameralne wrażenie, gdyż są posegmentowane przez znajdujące się na każdym z nich po dwie pary pochylni i schodów ruchomych oraz jedne schody „konwencjonalne”. Surowy nastrój ociepla szafir sufitu, kolumn i przebijającego spod żwirowych wykładzin tła. Ożywiającym akcentem jest na pewno srebrzysty poblask pokrycia ze stali nierdzewnej schodów i pochylni ruchomych.

Cały ciężar ruchu podróżnych spoczywa na 5 galeriach: dwóch biegnących równoległe do Alei Jeruzolimskich i trzech poprzecznych. Są one zrealizowane z myślą, aby ten ruch odbywał się w sposób bezkolizyjny, sprawny, prawie po liniach prostych. Stąd jasna kolorystyka, wpływająca ponadto na wzmoczenie waloru przestrzenności oraz gładkość ścian i posadzki, która ma powodować wręcz ślizgowe przesuwanie się potoku podróżnych. Wnętrza te nie mają jednak charakteru kamiennych katakumb, ich surowy nastrój łagodzią kioski, punkty handlowe i usługowe, które własną kolorystyką i wystrojem stanowią wytychnienie dla oka znużonego monotonią gładkiej jasności. Dużą rolę w wytworzeniu odpowiedniego kolorytu i klimatu lokalnego galerii będą miały niejako osadzone w ich marmurowych ścianach ga-

bloty, przy czym każda galeria będzie „ilustrowała” inny temat (ciąg wzdłuż Marszałkowskiej przeznaczony będzie dla kultury Warszawy, przejście wzdłuż Chmielnej będzie miało charakter handlowy).

Część naziemna dworca składa się z hali głównej, gdzie mieścić się będą kasy, informacje, poczta, urząd celny, pawilon obsługi podróżnych na antresoli zachodniej (poczekalnia i pomieszczenia Polresu) oraz pawilonu gastronomicznego (restauracja, bar szybkiej obsługi), mieszczącego się po przeciwnej stronie hali. Hala główna będzie miała strop z białego powłokowanego aluminium, czarną posadzkę z kośminu; przeszklone na całą powierzchnię, ściany południowa i północna staną się olbrzymimi oknami, z których roztaczać się będzie widok na przydworcowe place, zabudowę oraz zielen najbliższej okolicy. Znakomitymi punktami widokowymi będą przeszklone pawilony zachodniej i wschodniej antresoli, z których roztacza się jedyny w swoim rodzaju pejzaż warszawski, obejmujący zabudowę Alei Jeruzolimskich, nowoczesną monumentalistykę Ściany Wschodniej, otoczoną zielenią Pałac Kultury oraz nieustający potok pojazdów i przechodniów.

Tak jak dla Dworca Centralnego widziana z jego wnętrza Warszawa jest najpiękniejszą i najbardziej fascynującą dekoracją, podobnie on sam stanowi obiekt wzbogacający, upiększający oraz dynamicznie przekształcający i kreujący nowoczesne oblicze śródmieścia stolicy. Przez szklane ściany można będzie obserwować pracę i funkcjonowanie dworca. W nocnym pejzażu Warszawy Dworzec Centralny, dzięki wewnętrznej iluminacji za pomocą dwóch pasm świetlnych, będzie jaśniał jak olbrzymi kandelabr.

SŁAWOMIR KOWALEWSKI

Cukrownie specjalnością polskiego eksportu

Cukier trzcinowy znany był już w starożytności, natomiast pierwszy cukier z buraków otrzymał w 1747 r. A. Marggraf. Jego uczniem był Francuz z pochodzenia F.C. Achard, uważany za twórcę przemysłowej metody produkcji cukru z buraków i on właśnie w 1802 r. w Kenarach koło Jeleniej Góry na Dolnym Śląsku zbudował pierwszą w świecie buraczną cukrownię. W 1826 r. powstała czynna do dziś (oczywiście po modernizacji) cukrownia w Częstocicach koło Ostrowca Świętokrzyskiego. Wkrótce potem zbudowano cukrownie w Wielkopolsce i Galicji, pod zaborem pruskim i austriackim.

Do tych wiekowych tradycji nawiązuje dziś czołowy w świecie eksporter kompletnych cukrowni „Polimex-Cekop”. Cukrownie stały się „specialité de la maison” polskiego przemysłu. Na 400 kompletnych obiektów przemysłowych wyeksportowanych po wojnie przez „Polimex-Cekop” — 48 stanowiły cukrownie. Polskie fabryki cukru pracują od Indonezji i Pakistanu po Hiszpanię i Maroko. Szesnaście cukrowni sprzedano do ZSRR. W latach 1959/60 zaczynano od obiektów o zdolności przerobowej 2500 ton buraków na dobę. Obecnie negocjacje kontraktowe na dostawy w latach 1976—1980 na ten chłonny rynek dotyczą już kolosów o wydajności 6000 i 9000 ton na dobę, a w perspektywie jeszcze większych.

W Czechosłowacji polscy specjaliści zbudowali dwie duże cukrownie; każda z nich przerabia 4000 ton buraków na dobę. Będą też modernizować 11 cukrowni, instalując tam nowoczesne urządzenia „made in Poland”. Podobnie polska technika cukrownicza wkroczyła do Bułgarii, gdzie Polacy pomagają w rozbudowie 3 cukrowni, do Rumunii — unowocześnienie cukrowni w Giurgiu, Fetesti i Fimbint oraz modernizacja 4 dalszych w latach następnych, do Jugosławii itp.

Polskie cukrownie pracują już od lat w Hiszpanii — w Valladolid, Grecji — Serrae i Xanthi, a trzecia zbudowana w ciągu 18 miesięcy w Orestias rozpocznie produkcję w czasie nadchodzącej kampanii 1975 r. Pod nadzorem polskich specjalistów,

według projektu i dokumentacji z Polski budowana jest też w Hiszpanii w Olmedo kolejna cukrownia, zdolna przerobić 4000 ton buraków na dobę. Siedem cukrowni dostarczyła Polska do Iranu, a ostatnio dwa kontrakty w tej dziedzinie podpisano z firmami pakistańskimi. Przytoczone przykłady świadczą o mocnej pozycji Polski na światowym rynku i zaufaniu do polskiej technologii. Kto chce mieć cukier i nowoczesne cukrownie, sprawę oddaje w polskie ręce.

Polska specjalność wyrosła na bazie zarówno tradycji jak i powojennej specjalizacji produkcji w kilku wielkich zakładach, a głównie w Zakładach Urządzeń Przemysłowych w Nysie i Świdnicy. Obie fabryki znane są również na rynkach świata z dostaw wyposażenia fabryk kwasu siarkowego — drugiej uznanej specjalności polskiego przemysłu. Aparatura chemiczna produkowana w tych zakładach jest konstrukcyjnie i technologicznie zbliżona do siebie. Zależnie więc od koniunktury, opłacalności itp. czynników produkuje się wyposażenie cukrowni lub fabryk kwasu siarkowego. Inwestuje się w rozbudowę tych fabryk bez ryzyka, że nie będzie nabywców.

Latem 1975 r. Prezydium Rządu PRL podjęło decyzję o rozbudowie i modernizacji fabryk aparatury chemicznej w Nysie, Świdnicy, Kielcach, Dębicy i Tarnowie, a więc największych partnerów i dostawców „Polimexu-Cekopu”.

Zastrzyk nowych środków finansowych pozwoli Świdnickiej Fabryce Urządzeń Przemysłowych zwiększyć swe roczne możliwości produkcyjne o 6000 ton aparatury cukrowniczej. Rozbudowa ma być zakończona w 1977 roku. Zakłady Urządzeń Przemysłowych w Nysie analogicznie

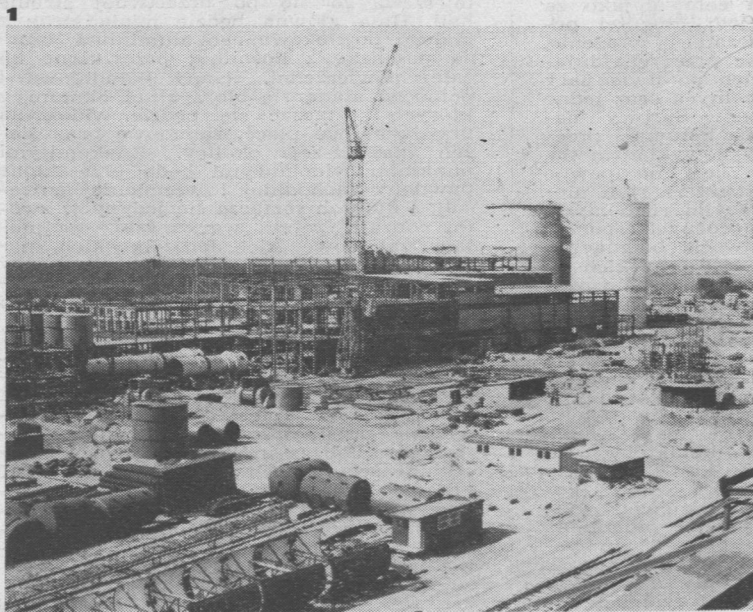
mają zwiększyć do 1978 roku swój roczny potencjał produkcyjny o 30 tys. ton urządzeń cukrowniczych i chemicznych. Ponadto decyzje rządowe odpowiednie kwoty kierują na powiększenie zaplecza projektowo - konstrukcyjnego aparatury cukrowniczej, m.in. „Chemadexu” — przedsiębiorstwa specjalizującego się równocześnie w kompletowaniu dostaw eksportowanych cukrowni. Sumaryczne efekty zwiększenia potencjału „Chemaku”, tj. zjednoczenia urządzeń chemicznych, będą następujące:

Produkcja wzrośnie z 16 tys. ton aparatury cukrowniczej w br. do 60 tys. ton w 1980 r. Z ilości tej na eksport można będzie przeznaczyć w końcu przyszłego pięcioletnia 52 tys. ton (wobec 10 tys. ton w 1975 r.) Przeliczając to wszystko na „umowne cukrownie” o mocy przetworczej 3000 ton surowca na dobę oznacza to możliwość wyeksportowania w latach 1976—1980 aż 43 kompletnych cukrowni, tj. niemal tyle, ile ich wyeksportowano w całym okresie powojennym!

Taka jest skala zamierzeń w dziedzinie rozwoju bazy produkcyjnej eksportowanych urządzeń cukrowniczych. Koncentrowanie się na wybranych gałęziach produkcji pozwala na podnoszenie poziomu nowoczesności, wydłużenie serii i specjalizację na rynkach światowych. Przemysł cukrowniczy obok fabryk kwasu siarkowego, maszyn budowlanych i drogowych, przemysłu stoczniowego itp. stał się eksportową specjalnością Polski. Przewiduje się również aktywizację eksportu cukrowni do przeróbki trzciny cukrowej, które niegdyś Polska sprzedawała i na które istnieje popyt w krajach Ameryki Południowej i Środkowej oraz Azji.

Niemalę są również apetyty przemysłu cukrowniczego w samej Polsce. Praktycznie co roku będzie się tu uruchamiać jedną nową cukrownię dużej mocy. Serię wielkich słodkich fabryk zapoczątkowała cukrownia w Łapach na Białostocczyźnie (o zdolności przerobowej 5000 ton buraków na dobę) uruchomiona w 1974 r. Jej wierną kopią jest cukrownia budowana w Krasnymstawie w woj. chełmskim. Rozpoczęto również budowę jeszcze większej (6000 ton na dobę) cukrowni w Ropczycach na Rzeszowszczyźnie, a w przyszłym roku ruszą prace budowlane przy kolejnej cukrowni w Głinojecku koło Ciechanowa. Cukrowniczy boom inwestycyjny w Polsce zapowiada się na długie lata.

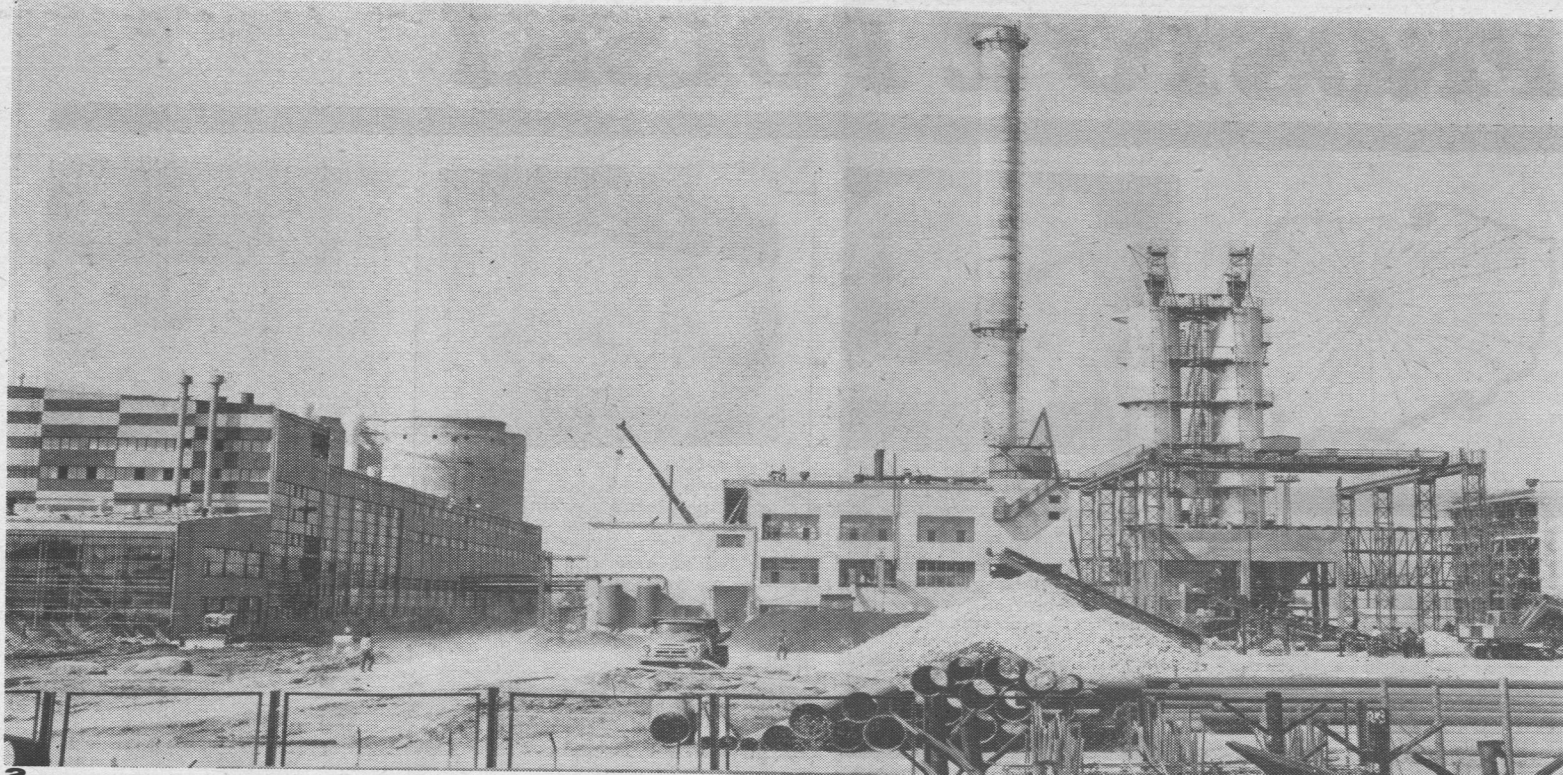
KAZIMIERZ DUDKO



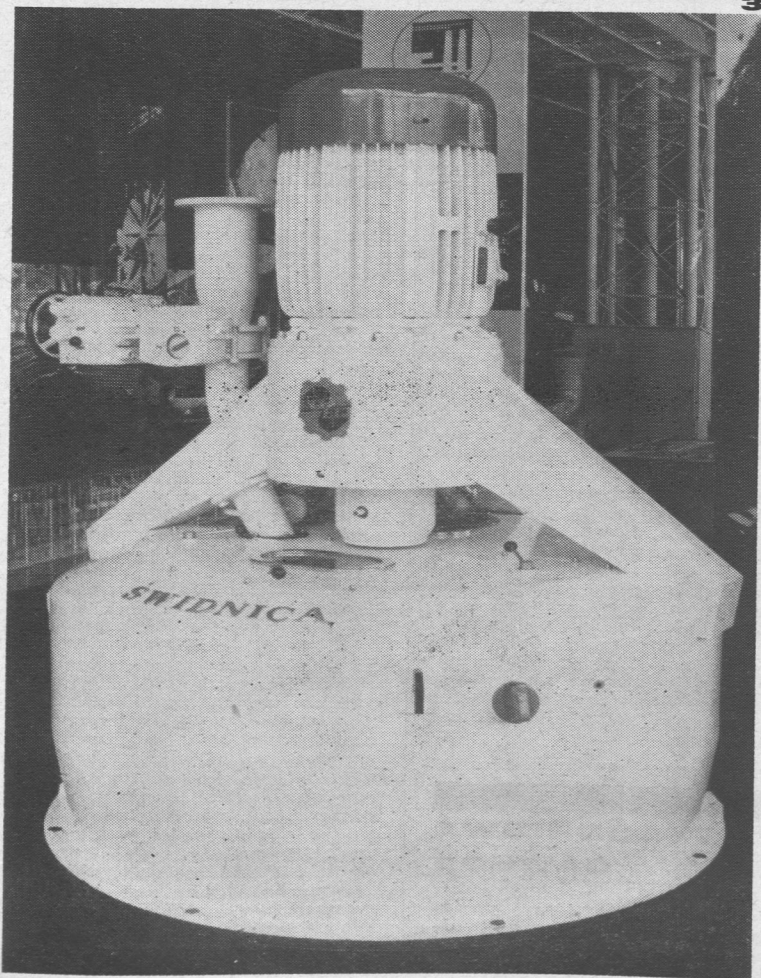
1 Na budowie cukrowni w Krasnymstawie (woj. chełmskie)

2 Wielka cukrownia w Łapach

3 Automatyczne wirówki cukrownicze z Fabryki Urządzeń Przemysłowych Świdnicy



3



Si le sucre de canne était déjà connu dans l'Antiquité, savez-vous que le premier sucre de betterave fut obtenu en 1747 par A. Marggraf qui eut pour élève F. C. Achard d'origine française, considéré comme l'auteur de la méthode de production industrielle du sucre? En 1802, ce dernier érigea à Konary près de Jelenia Góra, la première sucrerie au monde. En 1826, une seconde sucrerie vit le jour à Częstocice près d'Ostrowiec Świętokrzyski. La Grande Pologne et la Galicie virent aussi l'érection de sucreries par la suite.

La centrale „Polimex-Cekop” évoque cette tradition plus que centenaire pour justifier sa „spécialité de la maison”, savoir l'exportation de sucreries entières et leur montage dans différents pays. Les chiffres parlent d'eux-mêmes: depuis la fin de la guerre, „Polimex-Cekop” a exporté 400 usines complètes diverses dont 48 sucreries. Ces sucreries se rencontrent depuis l'Indonésie et le Pakistan, jusqu'au Maroc et l'Espagne. 16 sucreries ont été vendues en URSS. Les dernières sucreries à être

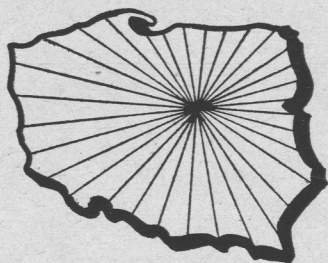


vendues ont une capacité de production de 6000 à 9000 tonnes par jour. Parmi les pays européens, les clients de „Polimex-Cekop” sont la Tchécoslovaquie, la Bulgarie, la Roumanie, la Grèce, l'Espagne, la Yougoslavie. Non seulement la Pologne y vend ses sucreries avec clés en mains, mais elle se charge aussi de la modernisation des sucreries existantes. C'est dire la position occupée par la technologie sucrière polonaise dans le monde.

Pour pouvoir exporter, il faut que la position de l'industrie sucrière soit bien assise en Pologne même. Les entreprises de Nysa et Swidnica produisent des installations industrielles (elles sont par ailleurs connues comme producteurs d'usines d'acide sulfurique). Actuellement elles s'apprentent à être elles aussi entièrement modernisées ce qui aura pour effet d'asseoir mieux encore la position des sucreries polonaises dans le monde. Avec d'autres entreprises du même genre à Kielce, Debica et Tarnów, on prévoit l'exportation de 43 sucreries dans les années 1976—1980.

Sur le territoire polonais, chaque année une nouvelle sucrerie est édiflée. A Łapy (Białystok) on transforme journalièrement 5000 tonnes de betteraves, à Krasnystaw (Chełm), c'est 6000 tonnes qui sont transformées, viennent encore les entreprises de Ropczyce (Rzeszów) et l'année prochaine, Gliniojeck (Ciechanów). Le boom sucrier polonais durera de longues années encore.

PROSTO Z POLSKI



CIEKAWY ODKRYCIE ARCHEOLOGÓW

Cennego odkrycia dokonała ekipa archeologów z Uniwersytetu Wrocławskiego prowadząca pod kierunkiem doc. dr. Józefa Kaźmierczyka prace poszukiwawcze w rejonie wsi Płakowice w pobliżu Lwówka. Odkryto tu największe w Polsce wczesnośredniowieczne zagłębie górnictwa złota.

Wrocławscy archeolodzy odnaleźli dobrze zorganizowany system specjalnych tam i dróg wodnych dzielących przepływający strumień na liczne odnogi, które umożliwiały płukanie urobku na miejscu. Prawdziwą sensacją archeologiczną jest duża liczba odkrytych w rejonie Płakowic szybów złotonośnych — około 5 tysięcy.

UNIERSALNY SILNIK LOTNICZY

W Rzeszowskiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL wykonana została partia informacyjna skonstruowanego przez zakładowy ośrodek badawczo-rozwojowy nowego polskiego uniwersalnego silnika lotniczego — „PZL-3s”. Jest to praktycznie jedyny w świecie silnik lotniczy o mocy przekraczającej 600 koni mechanicznych, przeznaczony w zasadzie do powstającego w WSK Okęcie nowego polskiego samolotu rolniczego „Kruk”, ale nadający się do wykorzystania również w samolotach pasażerskich, łącznikowych, szkolnych, sanitarnych czy tzw. dyspozycyjnych. Silnik „PZL-3s”, zastosowany w samolocie PZL-106 „Kruk”, pozwoli na udźwignięcie około 1000 kg nawozów mineralnych lub środków ochrony roślin. Wyposażenie silnika w specjalne dodatkowe urządzenia — pozwala wykorzystywać jego



moc do równoczesnego napędu agregatów rozpylających chemikalia, a „własna” sprężarka doładowująca — podnosi zalety użytkowe silnika w przypadku lotu na większych niż potrzebne dla celów rolniczych wysokościach. Nadaje się on do eksploatacji we wszystkich warunkach klimatycznych.

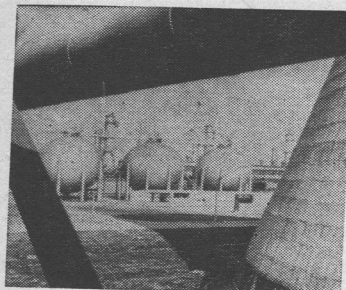
DOM „ZŁOTEJ JESIENI”

W największym osiedlu mieszkaniowym Poznania — Ratajach otwarto dom „Złotej jesieni”. W jednym z dużych bloków oddano klucze do 180 mieszkań typu M-2 i M-3 rencistom, emerytom i osobom w podeszłym wieku jeszcze pracującym. Inicjatorem tego przedsięwzięcia jest Spółdzielnia Mieszkaniowa „Osiedle Młodych”.

Starsi ludzie mieszkający w sąsiedztwie młodych nie będą czuli się wyobcowani. Roztoczono też nad nimi stałą opiekę lekarską. Wkrótce w każdym z mieszkań założone zostaną telefony wewnętrzne.

MUZEU PTAKÓW W MIESZKANIU

Od 45 lat wielkim hobby mieszkańca Rzeszowa, Edwarda Hanzla jest gromadzenie zbiorów ornitologicznych, które można by zatytułować: „Ptaki ziem polskich”. Owocem tej kolekcjonerskiej pasji jest zgromadzenie (i własnoręczne preparowanie) imponującej liczby ponad 400 okazów, reprezentujących 185 gatunków ptaków. Są tu zarówno „małuchy”, jak np. ptaki z rzędu wróblowatych, jak i największe, np. orły, sokoły, perkozy, czaple, jastrzębie czy sowy. Rzadkie i bardziej pospolite, łowne i



niełowne, nurkujące, pływające, drapieżne — słowem — czym nasza ziemia bogata... Mieszkanie p. Hanzla okazuje się już za ciasne na pomieszczenie wszystkich eksponatów. Hobbista część swych zbiorów podarował niektórym specjalistycznym placówkom, m.in. muzeum bieszczadzkiej flory i fauny w Ustrzykach Dolnych oraz muzeum Polskiego Związku Łowieckiego w Rzeszowie, zachowując sobie ok. 300 okazów.

WYPOCZYNEK W ZAMKU GOTYCKIM

Jeden z cennych zabytków ziemi toruńskiej, gotycki zamek w Radzynie, doczekał się po stuleciach nowego właściciela. Jest nim załoga Państwowego Gospodarstwa Rolnego Łasin, która przy współpracy z muzeum w Grudziądzu postanowiła stworzyć tu zakładowy ośrodek wypoczynkowy. Adaptację zabytkowej budowli powierzono fachowcom z toruńskiej Pracowni Konserwacji Zabytków.

Odrestaurowano już fosę, stylowy most, drogę prowadzącą do zamku i wieżę, w której urządzono muzeum. W tym roku odbudowana zostanie stodoła zamkowa, przeznaczona na wystawę narzędzi rolniczych oraz średniowieczną stajnię, gdzie hodować się będzie konie, na których jeździć będą turyści z ośrodka wypoczynkowego. Pomyślano również o przedzamczu. Powstanie tam kompleks wczasowo-rekreacyjny z kawiarnią, świetlicą, salą bilardową itp.

TYGODNIOWA GAWĘDA

Jadąc poprzez Kraj pociągami czy autobusem nietrudno zauważyć widomy znak jesieni: w polu kończą wy-



kopki ziemniaków. Rolnicy mówią, że plony są obfite, pod każdym krzaczkiem kilkadziesiąt bulw. Nic dziwnego. Polska jest ziemniaczanym mocarstwem. Jeśli się nie myli, zajmuje drugie miejsce w hierarchii produkcji ziemniaków. Rocznie sadzi się około 12 miliardów bulw. Właściwie nie byłoby w tym nic zdziwnego, gdyby ktoś napisał jakiegoś wielkiego dzieła na temat dziejów i roli ziemniaka w Polsce. A byłoby o czym pisać. Wiadomo, że ziemniak przywędrował do Europy z Peru, za pośrednictwem hiszpańskich konkwestadorów. W Polsce pierwsi podobno ziemniaki uprawiali arianie w połowie XVII wieku. Uprawiali je też w tym wieku ogrodnik Jana III Sobieskiego i pewien ogrodnik z warszawskich Nowolipek. Odradzali wówczas uprawę ziemniaków księża, bo dziesięcinę brali w snopkach zboża a nie w ziemniakach. Zachęcali do uprawy natomiast postępowi magnaci, bo oznaczało to możliwość stosowania płodozmianu i zabezpieczano przed głodem na wypadek nieurodzaju zbóż. Początkowo ziemniak był potrawą „pańską”. Z czasem przeszedł do chłopskiej kuchni i stał się jej podstawowym składnikiem, dzięki czemu ludność wiejska nie cierpi na awitaminozę. Ale miał też ziemniak w swojej historii i niemiłą kartę: zaczęto z niego pędzić wódkę, która okazała się tańsza od robionej ze zboża, przez co zaczęto więcej pić. Największe zasługi w uprawie ziemniaka mają jednak polscy hodowcy. Na początku ubiegłego stulecia prowadzono na polskich ziemiach hodowlę ziemniaka, dążąc do udoskonalenia go, sadzenia wyliczone odmian wyselekcjonowanych, odpornych na choroby, zarazy i szkodniki. Te piękne tradycje hodowlane kontynuują obecnie instytuty rolnicze i stacje hodowlane, jak np. w miejscowości Wtlenko pod Bydgoszczą, gdzie prowadzi się badania nad rakiem ziemniaka. Gdyby nie uparcie prowadzona hodowla i selekcja ziemniak nie byłby taki, jaki jest — smaczny, zdrowy i pożywny. JERZY

LE FILM D'AMATEUR A TORUŃ

Le festival international du film d'amateur qui s'est tenu dernièrement à Toruń (UNICA), a réuni 220 personnes venues de l'étranger, metteurs en scène amateurs ou animateurs de cercles.

Ce concours — qui était placé sous l'égide de l'UNESCO, a vu la projection de 118 films représentant 20 pays et de 26 autres films présentés hors concours. Les lauréats se sont partagés 5 médailles d'or, 11 d'argent et 14 de bronze. Parmi les lauréats des médailles d'or, figure le Français Guy Flaujac pour son film „La France défigurée”. On a noté une fréquence importante des spectateurs au cours des projections, la salle de l'Université Nicolas Copernic accueillait jusqu'à 700 spectateurs ce qui est un record dans l'histoire des concours de l'UNICA.

Les participants étrangers ont été si enchantés de leur séjour polonais qu'ils pensent organiser leur prochain concours sur la sauvegarde des monuments justement à Toruń, en effet bien placée pour servir de cadre à un tel mot d'ordre.

UN PRIX POUR VARSOVIE

L'action mondiale lancée par l'UNESCO dont le mot d'ordre proclamait 1975, l'année des centres historiques, a été un objet de gloire pour Varsovie. En effet, dans le cadre de cette action, à Cervia en Italie, la capitale polonaise se vit décerner le prix international pour „La protection de l'environnement et du territoire” qui couronnait l'effort exceptionnel qu'elle a accompli dans la reconstruction de son centre historique et sa sauvegarde.



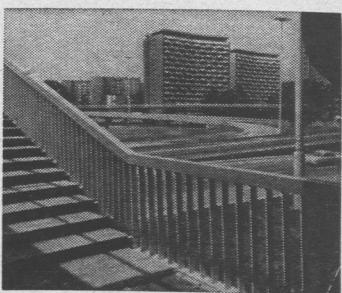
Pour illustrer mieux encore la raison de ce prix, une exposition fut organisée à Cervia montrant la reconstruction de Varsovie et surtout de sa Vieille Ville. Voir couronner par l'UNESCO ce qu'il est courant d'appeler le „miracle varsovien” est une agréable justice, douce au coeur de tous les Polonais.

UN HOPITAL- ROTONDE POUR KALISZ

Kalisz, ville plus que millénaire mais toute jeune voïvoïe, connaît une extension rapide grâce à l'aménagement sur son territoire de nombreuses industries, ce qui a entraîné une hausse très nette du nombre d'habitants. Le service social de la ville s'est trouvé quelque peu dépassé aussi l'érection d'un hôpital s'est vite imposée et déjà les travaux vont bon train sur le chantier.

Cet hôpital sera un des plus modernes du pays. Il a été conçu par le bureau d'études Miastoprojekt de Poznań. Il se composera de deux bâtiments, l'un qui abritera les services économiques et techniques de l'hôpital et une vaste rotonde, l'hôpital proprement dit. Les bâtiments seront reliés entre eux par un passage couvert. De neuf étages, l'hôpital abritera des dispensaires de différentes spécialités. Les auteurs du projet ont veillé au bon moral des patients puisqu'ils ont prévu une piscine couverte et de nombreuses salles de club au caractère intime. De plus, l'hôpital sera posé au centre d'un vaste parc qui s'étirera jusqu'au bord de la rivière Prosna.

Le personnel se composera de 128 médecins et 900 infirmières environ. Kalisz a vu grand, moderne et pratique sans omettre pour autant le côté esthétique de l'ensemble.



EN COURANT

Après des années de recherche, un groupe de savants a fait une découverte particulière dans la Grotte du Château à Olsztyn près de Częstochowa: des traces d'une faune remontant à la première époque de l'ère quaternaire ou pléistocène. Ce sont les plus anciennes traces de faune en Europe.

Le parc Stowiński en bordure de mer, a été ouvert aux touristes. Les touristes pédestres peuvent emprunter des itinéraires qui les entraînent à travers les dunes mouvantes, bois et étangs. Dans le village de Kluki, se trouve un musée en plein air où sont rassemblés des monuments de la culture populaire du pays.

A Płońsk, les fouilles archéologiques ont mis au jour des ateliers artisanaux médiévaux du XIII^e siècle ainsi que les vestiges d'un village des XI^e et XII^e siècles. Dans les ateliers, des objets bien conservés ont été retrouvés dont une importante céramique.

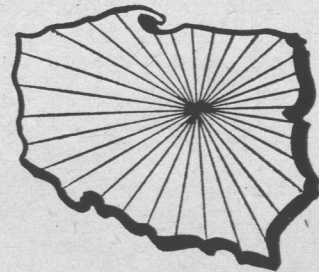
Les planeurs de la fabrique PZL-Swidnik, volent en 14 pays. Un engouement pour le vol à voile s'est développé dans le monde et les planeurs polonais, appréciés pour leurs qualités depuis fort longtemps, sont de plus en plus recherchés. Parmi les planeurs, le modèle „Pirat” est particulièrement demandé.

L'AIR DU TEMPS

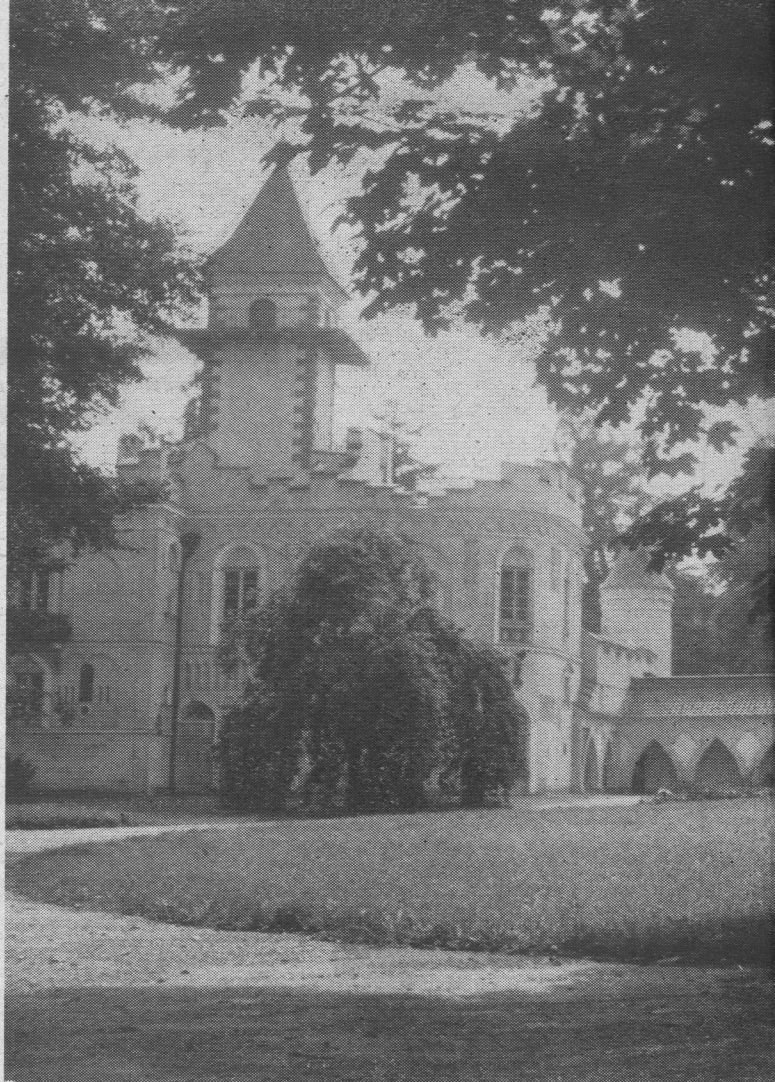
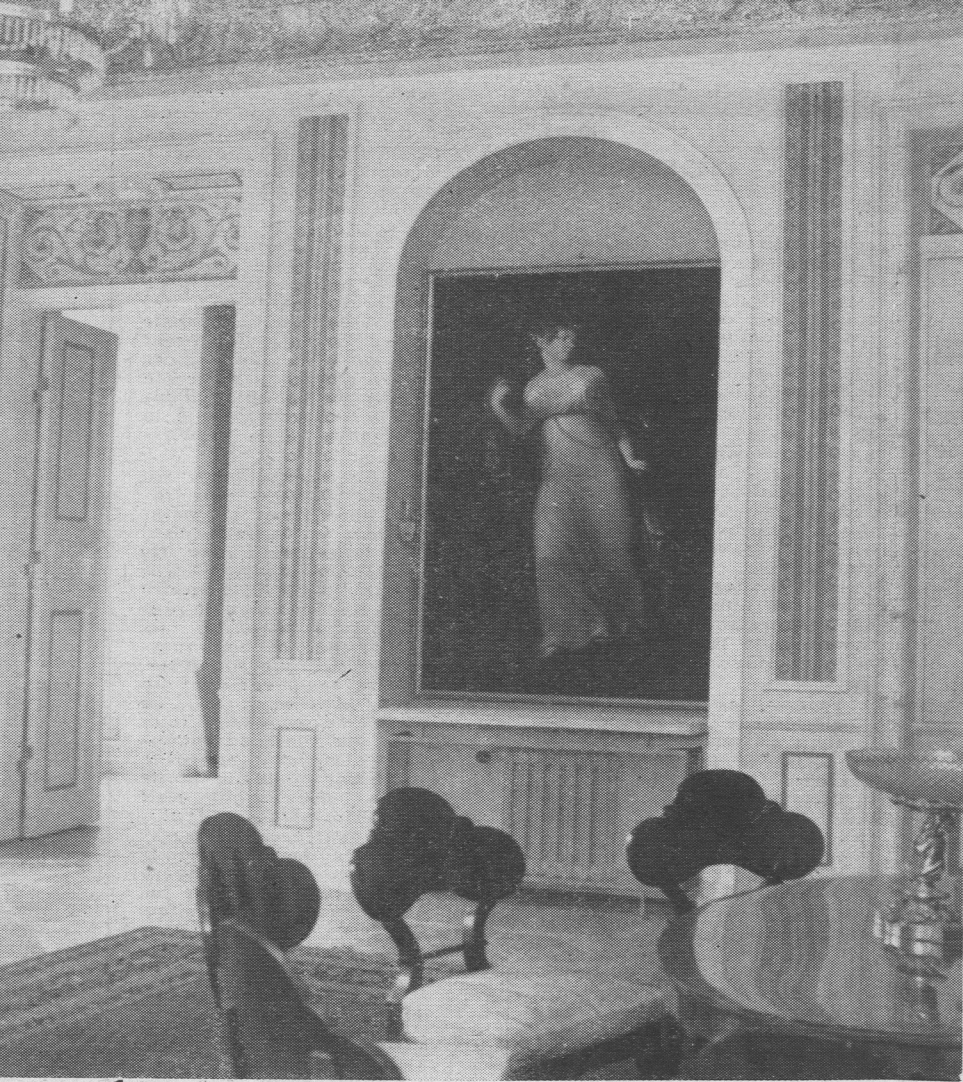
Commencer l'année scolaire en découvrant une étoile, voilà qui n'est pas à la portée de tous. C'est pourtant le tour de force qu'ont réussi deux lycéens de Chełmno-sur-Vistule, Józef Baranowski et

Stanisław Garbacz, respectivement âgés de 17 et 15 ans. Józef est devenu un fervent de l'astronomie il y a deux ans, quand on lui offrit un „Atlas du ciel”. Par la suite, avec ses économies, il s'acheta une lunette de 65 mn. Stanisław fut intrigué par la passion de son aîné et suivit ses traces. Tous deux s'inscrivirent au Cercle des Amis de l'Astronomie près le lycée de Chełmno, passèrent le plus clair de leurs nuits (si on ose dire) à pénétrer la voûte céleste au point d'envoyer leurs observations à la revue Urania éditée à Varsovie.

Alors qu'ils se livraient un soir à leur passe-temps favori, ils aperçurent un point très brillant et inconnu dans la constellation du Cygne. Ils décidèrent de signaler leur découverte à l'Observatoire Astronomique de Piwnica près de Toruń. A la poste, ils n'obtinrent pas la communication téléphonique souhaitée, alors ils se rendirent chez un professeur ami et, à 22 h, ils signalèrent la découverte faite à 20 h 15. Le télescope de l'observatoire Copernic confirma la chose, une nouvelle étoile était bien née et elle était l'objet de formidables explosions à sa surface. Différents observatoires dans le monde furent prévenus. Il s'avéra qu'un astronome amateur japonais fit plus tôt la même découverte et aussi un astronome soviétique, en Crimée. Ce qui était normal puisque la nuit tombe quelques heures plus tôt au Japon et en Crimée. Cela n'enlève rien à la découverte des deux lycéens, d'autant plus que ce genre d'étoile, d'une telle brillante, n'est remarqué que tous les dix ans environ, paraît-il. Nos deux lycéens furent invités à l'Observatoire Copernic et ils purent observer „leur” étoile par un télescope digne de ce nom. On photographia de nouveau l'étoile et ils reçurent son image en souvenir. Inutile de dire que les scientifiques furent pour eux des guides chaleureux à travers l'Observatoire et, dans leur lycée, ils furent accueillis comme des héros!



En direct de Pologne



Gdzie król na schadz





...przychodził...

5



ońskie kopyta zachręściły na wyżwirowanej alejce. Tylko jedno okno na piętrze jest oświetlone. W Błękitnym Salonie najpiękniejsza dama Rzeczypospolitej czeka na umiłowanego gościa. Romans otoczony jest tajemnicą. Jego bohaterowie są zbyt znani w kraju. Ona jest żoną podkomorzego Radziejowskiego, on królem Polski. Jan Kazimierz, aby nie zostać rozpoznany, pojawia się w rezydencji swej ukochanej w przebraniu. Wejdźmy razem z nim do środka, najpierw „do perystylu otoczonego kolumnami z różowego marmuru z pałacowymi kapitolami. Dwóch wartowników w błękitno-żółtych atlasach stoi u stóp białokamiennych schodów, załamujących się w paru kondygnacjach w ogromnej sieni ze złoceniami pod kopułą.”

Taki obraz radziejowskiego pałacu w XVII wieku podpowie nam wyobraźnia, a także książka Władysława Rymkiewicza pt. „Romans królewski”, z której pochodzi powyższy cytat.

Rządy podkomorzego Radziejowskiego były pierwszym okresem świetności pałacu nie tylko dlatego, że stał się on miejscem schadzek tak znakomitej pary. Ród Radziejowskich dbał o swoją posiadłość. Często w niej gościli królowie, m. in. Zygmunt III z małżonką, która „nade wszystko lubiła zażywać kąpeli w radziejowskich łaźniach”.

Za Prażmowskich i Ossolińskich Radziejowice niszczały. Dopiero Krasińscy, ostatni właściciele pałacu, doprowadzili stare mury do pierwotnego, a może i jeszcze piękniejszego blasku. Pałacyk połączony z zamczkiem galerią odbudowano według projektu Jakuba Kubickiego w 1802 roku. Piętnaście lat później Józef Wawrzyniec Krasiński założył park widokowy w stylu angielskim. W tym celu wykorzystano naturalny staw rzeczki Pisy i oryginalny drzewostan lasów.

Kasia i Wojtek, para labędzi dogania pomarańczową żaglówkę. Fronton pałacu, jak przed wiekami, zwrócony jest ku północy. W sieni ogromne białe schody za-

Dalszy ciąg na stronie 20

1 W Salonie Malinowym zachwyca portret pędzla Jana Rustama, przedstawiający Annę Wańkowiczową, którą sędziwy Melchior Wańkowicz uważał za swą krewną

2 Klasycyistyczny pałacyk Radziejowskich połączony jest galerijką z neogotyckim zamczkiem. Widok od strony parku

3 Bujany fotel to oryginalny mebel pamiętający ostatnich jeszcze właścicieli Radziejowic — Krasińskich. Obecnie stoi w jednym z gościnnych pokoiów pałacu

4 Słynny polski filozof, 89-letni Tadeusz Kotarbiński wraz z małżonką podczas jesiennej spaceru w radziejowskim parku

5 Czytelnia w Domu Pracy Twórczej Ministerstwa Kultury i Sztuki zachowała swój dawny styl. Przepiękny arras, zabytkowe miniatury i... elektryczny świecznik

Zdjęcia: EDWARD MOŚCICKI



Ten piękny, widokowy park angielski został założony przez Józefa Wawrzyńca Krasińskiego w 1817 roku. Tak wygląda dzisiaj

Dalszy ciąg ze strony 19

łamują się w kilku kondygnacjach. W stylowej czytelnicy stoi telewizor. Barokowy zegar wybija kwadrans trzeciego okresu świetności pałacu.

Dzisiaj w pałacu w Radziejowicach znajduje się Dom Pracy Twórczej Ministerstwa Kultury i Sztuki. Dyrektor ośrodka, p. Jerzy Wierzychowski mówi:

— To, co wyróżnia Radziejowice, to nie muzea. W Polsce jest wiele obiektów pałacowych bardzo pięknych, na przykład Wilanów czy Nieborów. Tu, w Radziejowicach, postanowiliśmy chronić dwa unikalne zabytki — ciszę i spokój. Jak na razie udaje się nam znakomicie. Zlikwidowaliśmy wszystko, co wywołuje hałas, m. in. ciągnik spalinowy i motorówkę. Nasi goście w ramach relaksu mogą uczestniczyć w zbiorze siana czy w zbiorach owoców; mamy 150 drzewek w sadzie. Korzystają jeszcze nieśmiało z takich narzędzi, jak grabie czy motyczki, ale sądzę, że powoli przekonają się, iż ruch na świeżym powietrzu jest bardzo potrzebny ich organizmowi. Chcemy jeszcze zachęcić ich do zbierania ziół i założyć wirydarz, tak jak to było w średniowiecznych klasztorach. Może te psunięcia wydają się wsteczne, ale w tej sytuacji, kiedy człowiek jest zmęczony pośpiechem i zatruty spalinami, są one jak najbardziej postępowe.

Do Radziejowic przyjeżdżają nie tylko twórcy polskiej kultury i sztuki. Świadczą o tym wpisy do Księgi Pamiątkowej,

której już trzeci tom wraz z gęsim piórem leży w pałacowej sieni. Serdeczne słowa wpisują cudzoziemcy i rodacy z zagranicy, którzy — jak piszą — przyjechali do Radziejowic odetchnąć „esencją polskości”.

Wspaniałe płótna Kossaka, Chełmońskiego, a także malarzy holenderskich, jak i meble pochodzą z różnych muzeów, m. in. z Wilanowa i krakowskiego Muzeum Czartoryskich. Jedynym przedmiotem oryginalnym, który może pamiętać czasy dawnej świetności radziejowskiego pałacu, jest fotel bujany. Bujak został kupiony od chłopca w pobliskiej wsi i teraz po gruntownej renowacji zdobi pałacowy salonik. Inne meble, choć wypożyczone, ale pięknie wkomponowane w barokowo-klasycystyczne wnętrza — zachwycają. Tym bardziej że nie są one tylko po to, aby cieszyć oko, ale spełniają swoje zwykłe, dawne funkcje. W salonie przy karcianym stoliku zbierają się gracze, sala konferencyjna rzeczywiście służy obradom. A w saloniku na wieży zamkowej zamykają się literaci w poszukiwaniu natchnienia. Przed wieloma laty pracował tam nad „Potopem” sam Henryk Sienkiewicz.

Wyżwirowanymi alejkami spacerują goście, wśród nich wielu znakomitych naukowców i twórców. Przyjechali tu odpocząć, popracować w spokoju. I na dzień nikt z nich nie myśli o Radziejowskich, Krasińskich, ani o trzecim okresie świetności radziejowskiego pałacu. Bo to wszystko składa się na jego czas teraźniejszy.

EWA BŁAHIJ



Le palais de Radziejowice est situé tout près de Varsovie et son rôle aujourd'hui est de servir d'asile à tous les gens de lettres, les artistes etc... Il est la propriété du Ministère de la Culture et des Arts, ce qui explique tout.

Au XVII^e siècle, ce beau palais protégeait la romance que la femme du maître des lieux et le roi Jean Casimir y cachait. Au XIX^e siècle, Józef Krasiński lui donna comme écrin un parc à l'anglaise qu'il a conservé aujourd'hui.

Les intérieurs sont somptueux avec des meubles précieux et confortables qui remplissent leur rôle premier et ne sont pas la décoration d'un musée. Tableaux et bibelots sont tous choisis avec soin et sont autant d'objets d'art. Les pensionnaires venus se reposer ou travailler y trouvent un confort feutré et intime, une atmosphère toute empreinte de tranquillité.

Le directeur de Radziejowice, M. Jerzy Wierzychowski, est le gardien de cette tranquillité. Dans le cadre d'une détente parfaite il invite les pensionnaires à participer à la cueillette des fruits au verger ou aux travaux d'entretien du parc. Un parfait havre de paix aux portes de Varsovie, une paix créatrice pour tous ceux qui y séjournent.

**ZE ZNAKIEM
MADE
IN POLAND**

Białostocka sklejka

Od ubiegłego roku białostockie Zakłady Przemysłu Sklejki przechodzą gruntowną modernizację, która zakończy się w 1979 roku. Już jednak zainstalowano włoski agregat luszczarsko-suszarniczy. „Odmłodzenie” zakładu wpłynie na poprawę warunków pracy załogi i podniesienie jakości produkowanej tu sklejki. Już obecnie ma ona wielu odbiorców, również za granicą — 30 proc. wyrobów zakład wysyła na eksport. Wodoodporna i stolarska sklejka sprzedawana jest m. in. do Belgii, Holandii, Anglii i Kanady.

Wtryskarki z Żywca

Fabryka Wtryskarek „Ponar-Zywiec” w Żywcu, obejmująca również zakłady w Tarnobrzegu i Wadowicach, należy do producentów dobrze znanych w kraju i za granicą. Jej specjalnością są wtryskarki do tworzyw sztucznych i wyrobów gumowych, a także prasy hydrauliczne od 100 do 400 ton. Wysoka jakość, nowoczesność i wydajność tych urządzeń zapewnia im coraz szerszy krąg odbiorców. W tym roku np. fabryka dostarczy 420 nowoczesnych wtryskarek, z których przeszło 150 przeznaczona dla odbiorców zagranicznych; ogółem wartość tegorocznego eksportu przekroczy 19 mln złotych dewizowych.

Elbląski »Plastyk«

Różne koleje losu przechodziła spółdzielnia „Plastyk” w Elblągu zanim doszła do obecnego rozkwitu. Po kilkakrotnej zmianie profilu — projektowanie wystaw sklepowych, produkcja guzików przeszła na branżę skórzaną. Atrakcyjne wyroby: torebki, płaszcze, walizki, kurtki, paski itp. zdobyły rynek krajowy i utorowały sobie drogę w świat. Dziś „Plastyk” przeszedł połowę wyrobów sprzedaje do Francji, RFN i Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego, Szwajcarii.

Piast u naczelnika

P

Piast, legendarny protoplasta pierwszej polskiej dynastii, nie miał, przynajmniej — według podania, najmniejszych kłopotów w obcowaniu z obywatelami — kmieciami ani z ludźmi na urzędzie. Przyjmował współplemieńców o każdej porze, posyłał, jak wypadło — posłańca i całym dobrze sobie radził z przepływem informacji. Po kilku stuleciach sprawy się skomplikowały, a obecnie najcięższe umysły biedzą się nad sprawnym przekazywaniem wieści — poleceń, decyzji, raportów — między kierowanymi a kierującymi, wewnątrz współpracujących zespołów, w całym aparacie państwowym od góry do dołu i w drugim kierunku. Bowiem państwo nowoczesne wyróżnia się między innymi natychmiastowym przepływem decyzji, opinii, życzeń. W technicznym rozwiązywaniu tego problemu bardzo pomocny będzie PIAST.

Proszę dodać pierwsze literki z następującego określenia: „Przekazywanie Informacji (w) Administracji Systemem Teleksowym”, a uzyskamy imię własne protoplasty rodu, który wslawił się organizacją państwowości. Ten symboliczny sposób nawiązywania do przeszłości można w tym przypadku zaakceptować bez obawy o infantylizm, gdyż dobrze wyklada istotę rzeczy: prostotę rozwiązań technicznych i postępowość idei.

Po to, aby zreformowana ostatnio w Kraju administracja rzeczywiście mogła wykazać się wobec obywatela zwiększoną sprawnością działania, potrzebne są środki techniczne umożliwiające pełną, szybką, niezawodną łączność między wszystkimi poziomami zarządzania. Wojewoda musi wiedzieć, czym zajmują się naczelnicy, gdyż to oznacza z kolei, co najważniejsze jest dla obywatela. Naczelnik gminy powinien otrzymywać w porę sygnały o sprawach społecznej i państwowej wagi, gdyż tylko wówczas może sprostać własnym, lokalnym. Zamówienia na towar dla gminnych spółdzielni, zapotrzebowanie na paliwo dla kółek rolniczych, na materiały budowlane, meldunki o przebiegu kampanii żniwnej — to kilka z tysiąca faktów przebywających co dzień dystans gmina — województwo, którym otworzyć trzeba wygodną drogę szybkiego ruchu — według fachowego nazewnictwa — kanał łączności.

Oczywiście ta potrzeba nie powstała z dnia na dzień, tej to potrzebie próbowano podołać przy użyciu tak powszechnych w administracji środków jak telefon, poczta, goniec, „delegacja”, ale żaden z nich nie gwarantuje tego stopnia sprawności, jakiego wymaga nowa struktura. Więc sięgnięto do PIASTA.

Teleks, dalekopis, to proste urządzenie techniczne, rodzaj aparatu telegraficznego

wyposażonego w klawiaturę jak maszyna do pisania, a więc niezwykle łatwy w obsłudze. Za pośrednictwem dalekopisu można, po uprzednim zaszyfrowaniu — wydziurkowaniu liter na papierowej taśmie — nadawać wielokrotnie ten sam tekst, nadawać szybko, po włożeniu taśmy do automatycznego nadajnika. Co więcej, perforowana taśma, dotąd wyrzucana do kosza, to przecież gotowy niemal materiał dla maszyny matematycznej, zwłaszcza jeśli zawiera dane liczbowe.

I oto powstała koncepcja, by w takie aparaty teleksowe wyposażyc wszystkie ośrodki gminne, by powiązać je z województwami. Zanim zwróci ktoś uwagę na konsekwencje takich cech tego systemu, jak niezawodność obsługi, warto wspomnieć o małym koszcie tego rozwiązania. Technika teleksowa dobrze opanował przemysł, technikę teleksową od lat wykorzystują ze znakomitym skutkiem redakcje, agencje, instytucje handlowe. Pięćdziesiąt — sześćdziesiąt stacji teleksowych w każdym województwie i jedna zbiorcza w urzędzie wojewódzkim, włączonym do istniejących już zautomatyzowanych sieci powszechnego użytku, to rozwiązanie rokujące nadziejnie na zbudowanie sprawnego, powszechnego systemu informacyjnego rzeczywiście tanim kosztem i to w czasie najbliższych dwóch lat...

Zanim PIAST zagości u każdego naczelnika gminy, kilkaset osób spędzi niechybnie niejedną setkę służbowych godzin na określaniu koncepcji, regulaminów, zasad gromadzenia informacji. Bo przecież nie chodzi o to, by do urzędu gminy wstawić dalekopis i przykazać, by co dzień ścierano kurz z aparatu. Teleks jest „tylko” i „aż” instrumentem umożliwiającym włączenie tej części administracji obszaru do społecznego układu obiegu ważnych wiadomości i decyzji, do układu zarządzania. Podobnie jak wstawienie komputera jest lub być powinno ostatnią z czynności podejmowanych przez instytucję, która zdecydowała się na automatyzację systemu przetwarzania danych, tak też i połączenie teleksu poprzedzić musi wyraźne określenie, kto, kiedy i jakich wiadomości ma oczekiwać.

A skoro już powstanie taki system, to tylko z grubsza można sobie dziś wyobrazić korzyści płynące z tego zastosowania, przede wszystkim — skrócenie czasu decyzji w kwestiach gospodarczych i społecznych, zwiększenie efektywności gospodarowania, jakie można będzie np. osiągnąć podejmując manewr sprzętem lub produktami w wielkiej skali, dzięki praktycznie jednoczesnemu zebraniu informacji o stanie zbóż, o zużyciu nawozów, o zaopatrzeniu w mięso.

Ludzie zawodowo objaśniający współczesność uważają, że świat stał się globalną wsią w wyniku użycia techniki satelitarnej i telewizji, bo tak jak w przysłowiowej Wólce wie się natychmiast o wydarzeniu na drugim jej krańcu, tak też dzieje się w Europie, Ameryce, Afryce, Azji. Środki techniczne wywarły wyraźny wpływ na politykę, gdyż zarówno ludność, jak i przywódcy poddani są wpływom i presji dawniej nie istniejącej. Dobrze będzie, gdy polska wieś jeszcze bardziej przybliży się do świata. A system PIAST, wyprzedzający inne, komputerowe subtelności, ma być zbudowany w ciągu dwóch lat.

MAREK BORSKI



1

Z działalności Konopniczerek we Francji

**Na wieść o napaści hitlerowskiej na Polskę
kobiety ze skupisk polonijnych we Francji przystąpiły
do zbierania funduszków na rzecz ofiar wojny.
Gdy najeźdźcy wkroczyli na teren Francji, stanęły przeciwko nim
do walki nie tylko o wolność Francji, ale i o wyzwolenie Polski.**

2



W środowisku emigracji polskiej kobiety pełniły funkcje łączniczek, kolportowały ulotki i prasę konspiracyjną, wypełniały wiele odpowiedzialnych zadań wspólnie z kobietami francuskimi.

W północnej Francji działalność taką prowadziły setki kobiet, m.in. Helena Burczykowska, matka pięciorga dzieci, której trzech synowie i mąż padli ofiarą najeźdźcy, a i ona wraz z córką zginęła podczas bombardowania; Eufrazja Ziarkowska, która jednego z synów straciła w walce, a drugi zesłany został do obozu koncentracyjnego; Wanda Rudzik, żona ściganego przez gestapo działacza lewicowego; Lucyna Pletko-Larysz, której brat zginął w walce, a ona po pobycie w licznych więzieniach znalazła się w obozie w Ravensbrück.

W maju 1941 r. setki Polek uczestniczyły w trwającym trzy tygodnie strajku*) w dep. Pas-de-Calais i Nord. Wraz z Francuzkami szły w pochodzie Polki, przeważnie żony górników. Maszerowały wiele kilometrów — od Harnes do merostwa w Billy-Montigny. Demonstrantki skandowały hasła antyfaszystowskie, żądały chleba i podwyżki płac. Pikietowały kopalnie, aby nie dopuścić łamstrajków.

Nastąpiły masowe aresztowania i deportacje do Niemiec. W 1942 r. w wielu okęgach odbywały się tajne zebrania, na których powołano trójki kierownicze, zajmujące się rozpowszechnianiem prasy konspiracyjnej.

I w tych pracach aktywnie uczestniczyły kobiety. Dzięki nim wzrósł kolportaż takich pism, jak „Niepodległość”, „Na straży”, „Za wolność”,

*) Strajk objął ok. 100 tys. górników i pozbawił gospodarke niemiecką ok. 500 tys. ton węgla.

„Ojczyzna”, „Polak w Wehrmachcie”, „Związkowiec”.

Polki, zrzeszone w tzw. Kółkach Kobiet w Saint-Etienne, razem z Francuzkami manifestowały w 1943 r. przed prefekturą, żądając zwiększenia racji żywnościowych. Pochód kobiet rozciągnął się na 8—10 km. Pod ich presją okupant ustąpił, racje zwiększono.

W sierpniu 1943 r. odbył się strajk kobiet w Firminy (Loire). Polki i Francuzki udały się do merostwa, żądając zaprzestania wysyłki ludzi na roboty do Niemiec i wydania żywności. I ta manifestacja zakończyła się sukcesem. Duży w tym udział miała Barbara Małkowa z Saint-Etienne, od początku wojny łączniczka Franciszka Mogilanego i organizatorka pracy konspiracyjnej wśród kobiet. Jej działalność w środowisku Polek w południowej Francji zawdzięcza m.in. swoje powstanie Związek Kobiet Polskich im. Marii Konopnickiej. Pierwsze decyzje w tej sprawie podjęto w maju 1943 r. w skład zarządu okręgo-

dzieciom... Wszystkie pragniemy, aby lud francuski uważał nas za przyjaciół, a kobiety francuskie — za swe siostry”.

Odezwy tego typu mobilizowały setki kobiet do wstępowania w szeregi Konopniczanek i podejmowania zorganizowanej walki przeciwko najeźdźcy. Prowadziły ją u boku mężczyzn również kobiety z departamentu Tarn. Były to łączniczki FTP-MOI, przeważnie żony lub córki górników, które działały zarówno w akcjach poprzedzających strajk generalny u stóp Pirenejów, jak i w czasie walk strajkowych w zagłębiu. Niektóre, jak Katarzyna Tabaka, zostały aresztowane, inne — jak Henryka Podlejska i Irena Zamojka zostały ciężko ranne w bitwie w Jouqueviel, a jeszcze inne, jak Teresa Ziątkowska — oddały swe życie, walcząc w oddziałach partyzanckich.

Nawet dziś, po przeszło 30 latach niełatwo sporządzić rejestr działalności członków

PKWN strefy południowej. W jego skład weszły m.in. Barbara Małkowa, Aniela Makuchowa i Janina Koninowa.

Gdy nadeszła wolność, na I Walnym Zjeździe Wychodźstwa Polskiego w Paryżu Konopniczanki zaprezentowały swój dorobek. Związek liczył wtedy ponad 12 tys. członkiń. Podjęły się one realizacji nowych zadań. „Musimy wypełnić nasze obowiązki wobec Polski — mówiła Aniela Makuchowa. — Zbierajmy pieniądze na Fundusz Odbudowy Kraju... Kobiety polskie i te, które pozostają we Francji i te, które chcą wrócić do Kraju, są za demokratyczną Polską”. Zebrały poważne kwoty (ok. 3 mln fr.) na sieroty, na powodzian w Polsce. Prowadziły działalność społeczną i kulturalną. Z ich inicjatywy uruchomiono pierwsze szkoły polonijne, kursy zawodowe. To właśnie Konopniczanki przyjeżdżały z pierwszymi darami z Francji do Polski. Ofiarowały fundusze na odbudowę szpitali, sprzęt do ich wyposażenia, ubrania i żywność dla sierot, fundowały przedszkola itp.

Ich ofiarność została wysoko oceniona zarówno we Francji, jak i w Polsce. Niejedną otrzymała wysokie odznaczenie wojenne i państwowe. Wśród nich znajdowała się Barbara Małkowa z Saint-Etienne i Aniela Makuchowa z Paryża. Obydwie z ogromną pasją przeniosły na grunt ojczysty doświadczenia zdobyte we Francji, stając się także gorącymi rzecznikami tradycyjnej przyjaźni polsko-francuskiej. Dziś już nie żyją, ale pamięć o nich trwa. Bawiem trawstując słowa Gałczyńskiego powiedzieć można o nich, że „Polską żyły i co najlepsze — Polsce pozostały”. (KK)

NOTA

Ne rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy porzucić nowy.
Polski my naród, gości lud,
Królewski szczyt piastowy.
Nie damy, by nas gnębił wród,
Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z sili
Bramie będziemy ducha,
Aż się rozpędzi w proch i w pył
Krzyżacki szczyt piastowy.
Tywierać nam będzie każdy próg
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec plót nam w twarz,
Ni dzieci nam germani,
Orężu wstanie bułwie nasz,
Duch będzie nam nieśmiertelny.
Pójdźcie, gdy zgrami złoty ród,
Tak nam dopomóż Bóg!

MARIA KONOPNICKA.

ZWIĄZEK KOBIEC POLSKICH

im. Marii Konopnickiej

Okręg. **LIĘBIE**

KARTA CZŁONKOWSKA

No

Union des Femmes
Polonaises

„Maria Konopnicka”

wego weszły m.in. Barbara Małkowa, Janina Koninowa, Teresa Kopciowa i Maria Marzec.

Związek Konopniczanek, zrzeszający początkowo około 1500 kobiet, był wiodącą organizacją kobiecą polskiego wychodźstwa we Francji. Celem jego działania było jak najszersze włączenie kobiet polskich do wspólnej z narodem francuskim walki z faszyzmem i akcji zbrojnych w szeregach maquis. Konopniczanki wychowywały swoje dzieci w duchu patriotyzmu, uczyły szacunku dla narodu, wśród którego przyszło im żyć i pracować.

„Nas, kobiety — głosiła jedna z odezów wydanych przez Związek — czy z organizacji Marii Konopnickiej, czy też z Kół Polek, czy ze stowarzyszeń religijnych, czy też kobiety niezorganizowane w żadnym związku, łącząc przeciwieństwem do Ojczyzny, jedna chęć utrwalenia pokoju i zapewnienia spokojnego życia nam i naszym

Związku Kobiet Polskich im. M. Konopnickiej. Były bowiem aktywnymi bojowniczkami we wszystkich zakątkach Francji, zamieszkałych przez polskie wychodźstwo zarobkowe. Redagowane przez nie pisma, jak „Głos Kobiet” czy „Polka na Wychodźstwie” docierały wszędzie tam, gdzie broniono Francji, gdzie walczone o Polskę. Rozwożyły broń i materiały wybuchowe, tak potrzebne w czasie wzmożonych walk. W tym ogólnym zaangażowaniu Polek na terenie centralnej i południowej Francji prym wiodła Barbara Małkowa.

W kwietniu 1944 r. otrzymała ona polecenie zorganizowania tajnej konferencji przedstawicieli wszystkich podziemnych organizacji polonijnych ze środkowej i południowej Francji. Na konferencji w Saint-Etienne, w której uczestniczyli przedstawiciele walczącej lewicy, a także reprezentacji Sokoła, PPS, Związku Matek Różańcowych — wybrany został



1 Większość Konopniczanek stanowią Polki z Kół Kobiet TUR we Francji. Wśród nich była też Helena Burczykowska (siedzi druga z lewej) i Stefania Czarnecka (druga z prawej). Zdjęcie z 11 października 1938 r. przedstawia uczestniczki IV Zjazdu Krajowego Kół Kobiet TUR w Sallaumines (Pas-de-Calais)

2 Konopniczanki z Le Martinet (Gard) już w 1945 r. organizowały różne imprezy; inicjatorką ich była Maria Feliks (pierwsza z prawej); obecnie mieszka na Śląsku w Zabrze

3 Jedna z legitymacji Związku

4 Barbara Małkowa zmarła dnia 7 lipca 1974 r. w Warszawie

5 Stefania Czarnecka — w Kraju zamieszkała w Prudniku

6 Aniela Makuch, działaczka PKWN po wyjeździe z Paryża mieszkała w Wałbrzychu

7 Paulina Mazur z Estvelles

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

W języku francuskim istnieje przymiotnik „frondeur”, który znaczy tyle, co „skłonny do krytykowania, przyganiania, kpienia”. Francuzi mają w zwyczaju krytykowanie należą do zasadniczych cech charakteru ich narodu. Nie zastanawiałem się nigdy, ile w tym osądzie zawiera się prawdy, i nie starałem się także do tej pory dochodzić rozumem, czy my, emigranci, nie staliśmy się czasem także przez długoletnie wspólnie z Francuzami przyganiaczami i śmiewaczami. Może i tak jest, bo przystawie mówię, że kto z kim przestaje, takim się staje. Nie potrafię również powiedzieć, czy przez obcowanie z nami Francuzi nie nabrali upodobania do przekory, ale wiem, iż niektórzy nasi współrodacy twierdzą, że w naszym polskim charakterze leży skłonność do tego, żeby robić na przekór i znam nawet anegdotkę dotyczącą tej rzekomej (a może i rzeczywistej?) polskiej przekorności.

Brzmi ona następująco: wyobraźmy sobie, że w trzech instytucjach — niemieckiej, francuskiej i polskiej — woźny przyniósł dyrektorowi korespondencję i że wychodząc z dyrektorskiego gabinetu nie domknął drzwi. Otóż pod wpływem takiej sytuacji dyrektor niemiecki powiada do woźnego: „Johann, mach die Tür zu!” i Johann w te pędy wykonuje polecenie. Francuz robi to grzeczniej: „Jean, ferme la porte, s'il vous plait!” — woła, no i Jean też natychmiast spełnia rozkaz szefa, tylko że nie tak służbiście jak Johann. A Polak mówi w takim przypadku: „Janie, zamknijcie drzwi, bo wieje”. Na to Jan odpowiada, że nie wieje. I tak rozpoczyna się dyskusja.

Takie zdarzenia mają miejsce nie tylko w anegdotach. Nie dalej jak wczoraj moja spowodowała przeciąg, który tak szarpnął drzwiami, że huknęły jak armata, lecz pomimo to na podniesiony przeze mnie wrzask — bo ja przeciągów unikam — odpowiedziała z miną niewiniątka, że nigdzie przeciągu nie ma. Widział to kto coś podobnego! Całe szczęście, że mnie ten przewiew nie przyprawił o jakąś chorobę, co łatwo mogło się zdarzyć, bo chociaż dobrze wyglądam, jednak jestem człowiekiem delikatnym.

A Wy? Jak się czujecie? Czy zdrowie Wam dopisuje? Czy czasem nie popadacie w newralgię? Nie? No, to chwata Bogu. Pytam o to dlatego, że aktualnie mnóstwo ludzi żyje, jak słyszę, nerwami, a także i z tej przyczyny, że gdybyście mieli słabe nerwy, mógłbym Was wesprzeć cenną radą. Co bym Wam zalecił?

Zaleciłbym Wam natychmiastowy nawrót do starego i zarzuconego w ostatnich czasach przez wielu wychodźców emigranckiego zwyczaju, mianowicie do hodowania drobitki. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że uczeni ustalili, iż przebywanie w tym gładzącym czy kwaczącym towarzystwie wpływa na człowieka uspokajająco i likwiduje napięcia dnia codziennego. Co się tyczy mnie, to najgorzej namawiałbym Was, do trzymania gęsi, i to nie tylko z uwagi na to, że gęsi prócz smacznego mięsa dostarczają nam ciepłutkiego pierza, ale również i z tego powodu, że gęsi uchroniłyby Was przed złodziejami, i to skuteczniej niż niejeden pies. Wcale nie stroję sobie z Was żartów. Gęsi ocaliły nie tylko wiedeńskie miasto przed napadem Gallów, budząc nocną straż i zawiadamiając w ten sposób Rzymian o grążącym niebezpieczeństwie. Do dziś te czujne ptaki oddają ogromne usługi w niektórych regionach Szkocji, gdzie pełnią funkcję nocnych stróżów i pilnują domów i obejść. Skrzydlaci strażnicy na najmniejszy szmer reagują tak potwornym wrzaskiem, że nie mogą im dorównać najlepsze nawet dzwonniki alarmowe. Niezwykła ich czujność sprawiła, że w Holandii wykorzystuje się je nawet do pilnowania obiektów wojskowych.

Ala może u Was nie ma złodziei?

Skoro nie odzywacie się ani słowem, przypuszczam, że jest chyba słuszne. A ponieważ nie ma u Was złodziei i ponieważ na nerwy nie chorujecie, dajcie Was do prowadzenia hodowli drobitki namawiać nie będę. Za to pozwo-

lę sobie zachęcić czytelników moich felietonów do wstępowania w ślady mieszkańców leżącego w departamencie Yonne miasteczka Saint-Sauveur. Czemu? Bo w tym miasteczku wybuchi w roku 1909 bardzo oryginalny strajk. Otóż z powodu podniesienia przez trzech miejscowych lekarzy opłat za porady obywatela Saint-Sauveur oświadczyli, iż nikt z nich nie zachoruje do czasu cofnięcia podwyżki. Rozumiecie? Wprawdzie ostatnio doktorzy, o ile mi wiadomo, nie podwyższyli swoich honorariów — a nawet gdyby je podwyższyli, nie śmiałybym Was nakłaniać do buntu przeciw tak uczonemu mężom — ale przecież taki strajk jak ten, który urządziłi mieszkańcy Saint-Sauveur, można zorganizować bez podwyżki honorariów lekarskich. Gdyby udało się nam taki strajk proklamować — to znaczy gdybyśmy się uparli, że nie zachorujemy, i już, żylibyśmy może prawie tak długo, jak postacie widniejące na obrazach Picassa.

Z pewnością czekacie, abym Wam wyjaśnił sens powyższego zdania, prawda? Zaraz się polapacie, o co chodzi. Chodzi o to, że pewnego razu znany francuski lekarz odezwał się do Picassa w takie oto słowa:

— Jako znawca anatomii człowieka twierdzą, że z medycznego punktu widzenia ludzie namalowani przez pana budzą wiele wątpliwości.

— Możliwe — odrzekł artysta — ale mogę pana zapewnić, że będą żyli dłużej niż pańscy pacjenci.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Mam 26-letnią córkę. Stosunki między nami są bardzo dobre, nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Martwi mnie jednak pewna sprawa. Córka miała już parę okazji wyjścia za mąż. Wszystko układa się dobrze, dopóki nie ma propozycji. Jak mowa o małżeństwie, ona zaraz się zmienia, robi się nerwowa. Teraz od trzech lat ma jednego człowieka, bardzo przystojnego. Mają wziąć ślub za parę miesięcy. Ja jednak widzę, że im bliżej ślubu, tym

bardziej córka staje się jakaś nerwowa i niespokojna. Niedawno oświadczyła mi, że bardzo się kochają i że dobrze jej z nim, a jednak, jak myśli o małżeństwie, to jakaś niepewność i strach ją ogarnia. Muszę dodać, że moje małżeństwo nie jest szczęśliwe i może dlatego córka tak reaguje. Co Pani o tym sądzi?

MATKA

SZANOWNA PANI!

Nie można tak podchodzić do życia. Nie można wszystkiego widzieć w czarnych barwach. Małżeństwo rodziców, szczęśliwe czy nieudane, nie może mieć najmniejszego wpływu na szczęście czy niepowodzenie małżeństwa dzieci. Chyba że rodzice wychowują swoje dzieci na samolubów, egoistów, w nienawiści do ludzi. Uważam, że powinna Pani wytłumaczyć to córce. Skoro jest kochana, skoro sama kocha, nie ma chyba powodów do obaw i do zrywania narzeczeństwa. Mnie się wydaje, że wyzbycie się tego niepokoju i nerwowości może nastąpić u córki tylko wtedy,

kiedy Pani sama, zamiast snuć przed nią czarne obrazy przyszłości, będzie ją naklaniała do tego małżeństwa. W końcu nikt z nas nie może przewidzieć czy małżeństwo będzie szczęśliwe, czy nie. Życzę szczęścia. ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Nasi najbliżsi przyjaciele ostatnio się rozeszli. Po prostu on zrobił jej straszne świństwo. Nawiązał romans z młodszą dziewczyną, ona była w ciąży i moja przyjaciółka, gdy się o tym dowiedziała, kazała mu wynosić się z domu. Rozumiem ją świetnie i zrobiłabym to samo. Rzecz jednak w tym, że ja trzymam stronę tej kobiety, mój mąż natomiast broni mężczyzny i twierdzi, że nie było powodu do takiej afery. W rezultacie ja spotykam się z przyjaciółką, a mąż z przyjaciółką. Oświadczyłam mężowi, że nie chcę wiedzieć na oczy tamtego człowieka, i nigdy nie przyjmę go w moim domu. Ale to nie wszystko. Podejrzewam, że mój mąż razem z tamtym zdradzą zaba-

wia się z młodymi panienkami i że mnie czeka ten sam los, co moją przyjaciółkę. Niech mi Pani poradzi, jak to sprawdzić i uchronić się przed niebezpieczeństwem.

NIESPOKOJNA

DROGA PANI!

Niestety, nie ma przepisu na to, jak uchronić się przed zdradą. Przypuszczam jednak, że Pani nic nie grozi. To wyobraźnia rozróża przed Panią takie tragiczne wizje. Niemniej powinna Pani spowodować, aby sytuacja domowa uległa poprawie, aby wszystko wróciło do normy. W tym celu trzeba przede wszystkim na razie zrezygnować z zajmowania się cudzymi sprawami i zająć się własnymi. Niech Pani przestanie się spotykać z przyjaciółką i zażąda, żeby mąż przestał widywać przyjaciółkę. Zaczynajcie znowu być razem, wspólnie spędzajcie czas. Bo zdarza się niekiedy, że gdy człowiek zanadto przejmie się kłopotami innych, nim się spostrzeże, sam wpada w tarapaty.

ANNA

Z okazji 30 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem polskie Ministerstwo Łączności wprowadziło do obiegu okolicznościowy znaczek pocztowy o nominale 1.50 zł, według projektu grafika Henryka Chylińskiego. Znaczek wykonano wielobarwną rotograviurą, na papierze kredowanym, w formacie 31,25 × 43 mm; nakład 8 mln sztuk.



XXX rocznicę podpisania Układu Warszawskiego Poczta Polska upamiętniła wydaniem 1 znaczka o nominale 1.50 zł. Rysunek przedstawia flagi państw sygnatariuszy Układu: Polski, Związku Radzieckiego, Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Rumunii, Węgier. Znaczek wydano na papierze kredowanym, barwną rotograviurą, w nakładzie 8 mln sztuk. Projektował grafik Witold Surowiecki.



W Warszawie odbyła się Międzynarodowa Konferencja Unii Radioamatorskiej — Rejonu I. Unia znana jest pod skrótem IARU od pierwszych liter nazwy w języku angielskim: International Amateur Radio Union.

Z okazji konferencji Poczta Polska wydała 1 znaczek o nominale 1.50 zł. Stylizowany rysunek symbolizuje kulę ziemską i rozchodzące się fale radiowe. Znaczek wydrukowano wielobarwnym offsetem, na papierze kredowanym, w formacie kwadratu o boku 40,5 mm; nakład 8 mln sztuk. Projektantem znaczka jest grafik Stefan Małecki. (em.)



DWIE Ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA—MUSKAT

61

Ale wiedział, że to kiedyś nadejdzie, że Pelaszka będzie dzwonić wiadrami trzy razy dziennie, rano, w południe i wieczorem, i że zwabiona tym sygnałem Diana za nią będzie biegła w podskokach przez podwórze. Zajmę się wtedy lepiej lasem, dodawał w myślach, jakby dla podkreślenia, że czekają go teraz zajęcia bardziej odpowiedzialne, bardziej godne mężczyzny, którym już się stawał, którym już był.

Kiedy rąbał drzewo, teraz i Pelaszka przyglądała mu się z podziwem. A on zginał czasem ramię i kazał jej dotykać muskułów.

— Twarde! — szeptała, a on zaś śmiał się, ukazując zdrowe, jak u młodego wilka, zęby.

— Nie dowierzaj swojej sile — mówiła wtedy, nie wiadomo dlaczego zła. — Teraz siła nie na wiele się zdaje. Byle cherlak pociągnie za spust i zwali z nóg najtęższego chłopca. Lepszy rozum niż siła.

— Rozum na razie dobrnął do matury — Emil nie tracił pogody ducha. — Gdyby pan doktor był w domu, zapisałbym się u niego na pierwszy rok medycyny.

Mówili więc znów o Andrzeju, znów na niego czekali — aż zjawił się wreszcie któregoś dnia nad ranem i cichutko zapukał, jak było umówione, w lewy róg okna.

Wybiegła natychmiast, w białiznie tylko, nie narzucając nic na siebie — noc była ciepła. Za wysoką postacią Andrzeja majaczyły w tyle dwa cienie. Powitanie nie wypadło tak, jak sobie to wyobrażała w ciągu długich nocy, ledwie mu ręce zarzuciła na szyję, ledwo poczuła na twarzy jego usta, odsunął ją lekko i powiedział: — Nie jestem sam.

Cofnęła się, weszła do kuchni — Pelaszka zasłaniała już okna i zapalała lampę. Gdy zabłyśło światło, zobaczyła już przy drzwiach podtrzymywanych przez Andrzeja dwóch żołnierzy. Nie przyjrzała się nawet ich mundurom, najpierw uderzyła ją błądź ich twarzy i to, że Andrzej podpierał ich ramieniem, prowadząc ku ławie. — To Włosi — powiedział krótko. — Jeszcze w zimie uciekli ze swego pułku, który szedł na front wschodni... Przez cały czas chorują... Emil! — zawołał.

Chłopak zjawił się od razu i tak samo, jak ją, ogarnęło go przerażenie na widok nowych przybyszów.

— Prędzej! — naglił Andrzej. — Szykujcie dwa pościelania na strychu! — Dopiero wtedy zwrócił się ku niej. — Kochanie! — powiedział błagalnie. — Oddział, w którym

byli, z dnia na dzień zmienia pozycję, Niemcy depczą po piętach... Musiałem ich stamtąd zabrać.

Milczała.

— Musiałem ich zabrać. Obydwa przechodzili zapalenie płuc... boję się... w tych warunkach... i przy tym odżywianiu... Potrzebują dużo mleka... Zosiu!

Patrzyła mu w twarz tęym, nieruchomym spojrzeniem. Na jedną Łaciatkę przypadało już teraz ich czworo...

— Zosiu! To dobrzy chłopcy, zaprzyjaźniłem się z nimi... uwierzyli, że pomogę im się uratować... W Olszance... w Olszance przyjdą do siebie i wrócą do lasu...

Wciąż milczała, nie znajdując żadnego słowa, które mogłaby powiedzieć.

— Dwa tygodnie... miesiąc... nie dłużej, jestem pewny, że nie dłużej... Jeśli tylko będą mogli poleżeć i odżywić ich trochę... przyjdę po nich! Na co czekasz, Emil? — krzyknął. — Powiedziałem, żebyś szykował pościelania na strychu!

Chleb mamy tylko przydziałowy, chciała powiedzieć. Mąki także po kilkadziesiąt dekagramów na miesiąc, cukru jeszcze mniej... Łaciatka ma wprawdzie dość trawy, ale mleko to jeszcze nie wszystko.

— Dlaczego nic nie mówisz? — zapytał cicho. Włosi siedzieli na ławie, wsparci o siebie, patrzyli na nich w milczeniu.

— Najważniejsze, że jesteś — szepnęła i przy wszystkich, przy tamtych dwóch, przy Pelaszcze i Emilu, zarzuciła mu ręce na szyję. — Że jesteś! Że przyszedłeś! Oczywiście, że mogą tu zostać!

— Wiedziałem — Andrzej zakłóysał ją w ramionach. — Wiedziałem... Byłem pewny.

I znowu było kolejne święto jego obecności. Włosi stanowili dodatek do tego, że przyszedł, że był, i na nich więc spłynęła serdeczność, oddalająca na razie, jako prawie niestosowne, myślenie o pustce w spiżarni i o tym, że przecież jednak będą musieli jeść, a nawet „odżywiać się”, do czego miała prawo tylko Helenka.

— Ten starszy to Francesco — przedstawił ich Andrzej — Parini, nauczyciel włoskiego. A młodszy nazywa się Lucino Finecci i do wojny był studentem prawa. Rozumieją trochę po niemiecku, będziecie mogli się z nimi dogadać.

— Du — Lucio uśmiechnął się do niej, w wymizerowanej twarzy błysnęły na chwilę

Dalszy ciąg na stronie 26

zęby. — Du Augen wie Maria. Meine Maria. In Roma...

— Widzisz — Andrzej za wszelką cenę chciał utrzymać dobry nastrój, nie dopuścić do tego, żeby choć na chwilę wkraść się między nich strach — od razu prawią ci komplementy. Zaczynam się zastanawiać, czy nie postępuję lekkomyślnie zostawiając ich pod twoją opieką.

— A ładni chłopcy! — powiedziała, zdając już sobie sprawę, że ta rozmowa coś zastępuje, czegoś nie dopuszcza, zagradza czemuś drogę. — Bardzo ładni chłopcy!

— Na szczęście jest Emil! Nie spuści z was oka. Emil! — zawołał nagle. — Skończyłeś?

— Zaraz! — odkrzyknął Emil ze strychu.

— Ja mu pomogę — powiedziała. Wspierała się po drabinie prowadzącej z sieni na strych. Emil siedział na wypchanym słomą sienniku. Usiadła obok niego. — Co zrobimy? — zapytała cicho.

— Niech się pani nie martwi — szepnęła. — Jest las.

— Co to znaczy „jest las”?

— I tak nikt nie wierzy, że nie żyjemy się zwierzyną. A jak pan Gürtel poluje i wysyła paczki wszystkim swoim krewnym i znajomym, to dobrze? Niemcy zra, a my będziemy ludziom odmawiać kawałka mięsa dla... jakichś tam sentymentów.

— Powiedz jeszcze, że głupich.

— Tego nawet nie pomyślałem.

— Może ja tak myślę. Ale widzisz, człowiek czasem potrzebuje czegoś takiego...

— Potrzebuje. Przychodzi jednak chwila, kiedy musi się zastanowić, czy to nie luksus.

Spuściła głowę. Długo czekał, żeby coś powiedziała, w końcu sam szepnęła: — Przeczysz.

— Nie, nie — położyła mu rękę na ramieniu — masz rację.

Emil grzmotnął się pięścią w swoje szerokie piersi. — Jak Boga kocham, wolałbym, żebym jej nie miał.

— Gotowe? — krzyknął Andrzej z dołu.

— Chwileczkę! — odkrzyknęli oboje.

— Niech się pani nie boi — Emil ściszył głos. — Ja to już wszystko obmyśliłem...

— Co obmyśliłeś?

— Jak ich tu urządzić. Przecież i do nas kiedyś może dojść oblawa. Z okna strychu można wyjść na dach. A z dachu od razu na drzewa. I w las...

— Myślisz, że masz do czynienia z wieiórkami?

— Ludzie teraz nauczyli się żyć na różne sposoby. Do Klimontów na wieś przysła ich ciotka spod Biłgoraja. Wiele rodzin uratowało się w ten sposób. Na drzewach.

— A w zimie? — zapytała po chwili.

— Co... „w zimie”?

— W zimie nie można ukryć się na drzewach.

— Przecież pan doktor powiedział: na miesiąc... na sześć tygodni... Dlaczego pani mówi o zimie?

— Nie wiem dlaczego.

Zaczęli nabijać słomą drugi siennik, kurz unoszący się ze słomy zaciemnił strych — nie od razu zobaczyli Andrzeja w otworze, w którym sterczała drabina. Przestraszyli

się, kiedy się odezwał: — Jakbym słyszał, o czym rozmawiacie.

Emil się zmieszał. — Nic... nic takiego... mówiliśmy właśnie, jak ich tu urządzić...

— Bardzo się bałem, kiedy ich tu wiozłem — Andrzej nie pozwolił mu dokończyć. — Oblawy we wszystkich wsiach i na wszystkich drogach. Wokół puszczy coraz więcej Ukraińców, zwarta obręcz. Ale musiałem ich przez to przewieźć. Wiedziałem, że muszę. Że na tym całym ogromnym świecie oni mają w tej chwili tylko mnie. Przekleństwo, jeśli człowieka taka myśl opęta. Wsadziłem ich na konia... Achilles nie mógłby iść ciszej, gdyby szedł na palcach...

— Andrzej — zaczęła cicho, ale i jej nie pozwolił skończyć.

— Przez całą drogę oni mieli tylko mnie. A teraz są w waszych rękach. Teraz mają was dwoje.

— Jest jeszcze Pelaszka — dorzucił pośpiesznie Emil, nie patrząc w jej stronę.

— Prawda — uśmiechnął się Andrzej — zapomniałem o Pelaszce. Jak z palcami?

— Już dobrze. Zdjąłem deszczulki. Płakała jak dziecko.

— Rusza palcami?

— Rusza. Rwie się do roboty.

— Więc będą mieli was troje. — Andrzej zdmuchnął świecę, podszedł do okna, otworzył je na oścież. Switało już, na jaśniejącym tle nieba zaczęły się odcinać kontury bliskich drzew. — Dwóch chłopaków w obcym kraju. Przecież i nasi wędrują gdzieś tam przez świat...

— Jak to powiedział Szekspir? — zaczęła nagle ostrym, nie swoim głosem — „Ktoś nie śpi, żeby spać mógł ktoś...”

Andrzej powoli odwrócił ku niej głowę. — Dlaczego...

— Poczekaj — przerwała mu. — Gdyby pisał to w naszych czasach, napisałby na pewno: „Ktoś ginie, żeby żyć mógł ktoś...”

— A jednak... — Andrzej odwrócił się znów do okna — jednak masz mi za złe, że...

— Niczego nie mam ci za złe — krzyknęła. — Helenka! Nię pomyślałeś o Helence?

— Przez cały czas myślę o Helence — powiedział Andrzej spokojnym, bardzo cichym głosem. — O tobie i o Helence. Wszędzie, gdzie jestem. Tu i w lesie.

— Ja wszystko obmyśliłem — wmieszał się Emil z pośpiechem, jakby słowami tymi wyciągał kogoś tonącego albo gasił pożar. — Wszystko obmyśliłem... W razie czego z tego okna mogą od razu uciekać na dach i na drzewa.

— Ale najmniejszy ślad nie może po nich pozostać na strychu.

— Wiem. — Emil był szczęśliwy, że udało mu się wkroczyć między nich, zażegnać jakieś niebezpieczeństwo, którego się bał. — Wiem, wszystko obmyśliłem. Niech pan doktor będzie spokojny.

— Spokojny to ja już do śmierci nie będę — uśmiechnął się bladej twarzy Andrzej. — Ale myślę, że Olszanka jest jakó tako bezpieczna. Za blisko Lichnowca i pałacu, w którym rezyduje treuhänder. Gürtel ma mir w zandarmerii, od kiedy wsadził Jamroza. Wierzą i teraz, że sam tu wszystkiego pilnuje. Ale ostrożność trzeba zachować. Zosiu — sięgnął do kieszeni na piersi — będę ci mógł zostawić trochę pieniędzy. (c.d.n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W wielu francuskich miastach ludzie będący entuzjastami wilczurów, zrzeszają się w kluby, a następnie urządzają dla swoich pupilów konkursy sprawności, które zawsze ściągają sporo publiczności. Klub taki istnieje m.in. w leżącym w departamencie Nord mieście Denain i działa tam pod przewodnictwem p. Zemskiego. Ostatnio staraniem tego stowarzyszenia urządzone zostały psie zawody, obejmujące skoki, ataki oraz inne konkurencje, i na których puchar ufundowany przez dziennik „La Voix du Nord” przyznano belgijskiemu owczarkowi wabiącemu się Quartus, należącemu do p. Andrzeja Woźniaka.

Młoda polonijna sportmenka z Denain, Natalia Piwowarczyk, zapowiada się na gwiazdę francuskiej piłki ręcznej. Ostatnio została ona wytypowana na trening kondycyjny, który zgromadził w bretońskiej miejscowości Trebeurden najlepsze francuskie reprezentantki tej gałęzi sportu. Z jej obecności w Trebeurden sprawozdawcy sportowi wnoszą, iż zostanie ona zaliczona w poczet sportsmenek, które za dwa lata, w 1977 r., wystąpią w barwach francuskich na dziewczęcych mistrzostwach świata w piłce ręcznej.

W znanym ze swojej ożywionej działalności ośrodku szkolenia zawodowego w Douai uzyskało ostatnio dyplomy dziewięciu polonijnych specjalistów od robót budowlanych. Są to: Bernard Ciesielski, Claude Jakubowski, Richard Kubiak, Richard Mikolajczyk, François Pieprz, B. Pilarzewicz, Daniel Skalecki, Christian Stasiak i Czesław Toczyński.



KTO ZWALNIA WIEWIÓRKI Z PRACY?

W niedzielę byliśmy w lesie i spłoszyliśmy wiewiórkę, która zajęta była objadaniem grzyba. Po francusku SPŁOSZYĆ to EFFAROUCHER (efaruszy), WIEWIÓRKA to ÉCUREUIL (ykirej), a GRYZOŃ to RONGEUR (rażer). Bo na pewno wiecie wszyscy, że wiewiórka jest małym gryzoniem i że zamieszkuje ona wszystkie nieomal lasy i parki.

Wiadomo Wam chyba także, iż wiewiórka żyje na drzewach i że żywi się głównie nasionami i owocami. Po francusku NASIENIE to GRAINE (gren), ŁASY NA COŚ to FRIAND DE QUELQUE CHOSE, a ORZECH to NOIX (nła). Bo najbardziej jest wiewiórka łasa na orzechy i dlatego najchętniej osiedla się w pobliżu krzewów leszczyny. Po francusku LESZCZYNA to NOISETIER (niaztj) albo COUDRIER (kudrij), DZIUPŁA to LE CREUX D'UN ARBRE, a IGLIWIE to AIGUILLES DE PIN (ygłj de pę). Bo wiewiórka często obiera sobie za siedzibę dziuple, ale potrafi także budować na drzewie gniazdo z gałązek i igliwia.

Wiewiórka odznacza się wspaniałym, puszystym ogonem, który służy jej nie tylko do ozdoby. Po francusku OGON to QUEUE (ke), a ROZCZAPIERZAC to DÉPLOYER (dypluaj). Bo ilekroć wiewiórka skacze z gałęzi na gałąź, tylekroć rozczapierza ogon i wówczas ta jej piękna ruda kita spełnia rolę skrzydła. Po francusku ILEKROC to TOUTES LES FOIS QUE (tut ly fua ke), a WAŻYC to PESER (pezy). Bo wiewiórki ważą przeciętnie od dwustu do trzystu gramów, ale na Półwyspie Indyjskim żyją olbrzymie wiewiórki, których waga wynosi około trzech kilogramów i które od czubka nosa do nasady ogona mają prawie pół metra długości. Po francusku CZUBEK to BOUT (bu), NASADA to NAISSANCE (nesans) a ZWOLNIC KOGOŚ Z PRACY to METTRE QUELQU'UN À PIED (metr kelkę a piy). Bo dawniej o robotnikach ścinających w lesie drzewa, czyli o drwalach, powiadano we Francji, iż zwalniali oni wiewiórki z pracy.

JÉRÔME

QUI MET LES ÉCUREUILS À PIED?

Dimanche, nous sommes allés au bois et y avons effarouché un écureuil occupé à grignoter un champignon. En polonais EFFAROUCHERS c'est SPŁOSZYĆ (spou-ochétchie), ÉCUREUIL c'est WIEWIÓRKA (vie-viourka), et RONGEUR c'est GRYZOŃ (grézo-gne). Parce que vous n'êtes certainement pas sans savoir que l'écureuil est un petit rongeur et qu'il habite les bois et les parcs.

Vous n'ignorez sûrement pas non plus que l'écureuil vit dans les arbres et se nourrit surtout de graines et de fruits. En polonais GRAINE c'est NASIENIE (nachie-è-niè), FRIAND DE QUELQUE CHOSE c'est ŁASY NA COŚ (ou-assez na tsochie), et NOIX c'est ORZECH. Parce que l'écureuil est très friand de noix et c'est pourquoi il s'installe de préférence dans les lieux plantés de noisetiers. En polonais NOISETIER c'est LESZCZYNA (lèche-tchéna), LE CREUX D'UN ARBRE c'est DZIUPŁA (djiou-pla), et AIGUILLES DE PIN c'est IGLIWIE (igliwiè). Parce que l'écureuil élit souvent domicile dans les creux des arbres, mais il lui arrive aussi de construire un nid avec des brindilles et des aiguilles de pin.

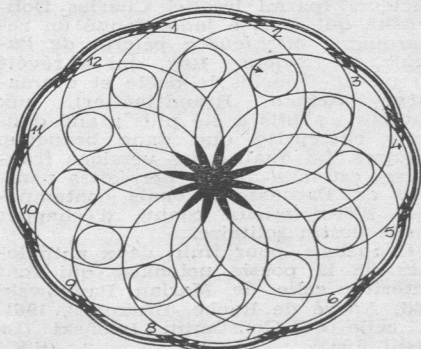
L'écureuil possède une superbe queue en panache qui ne lui sert pas seulement de parure. En polonais QUEUE c'est OGON (ogone), et DÉPLOYER c'est ROZCZAPIERZAC (roztczapièjatche). Parce que toutes les fois que l'écureuil saute de branche en branche, il déploie sa queue et celle-ci fait alors office d'aile. En polonais TOUTES LES FOIS QUE c'est ILEKROC (ilèkrotchie), et PESER c'est WAŻYC (vagèctie). Parce qu'un écureuil pèse en moyenne de deux cents à trois cents grammes, mais dans la péninsule indienne, on trouve des écureuils géants dont le poids est d'environ trois kilos et dont la longueur, mesurée du bout du nez à la naissance de la queue, est d'environ cinquante centimètres. En polonais BOUT c'est CZUBEK (tchoubek), la NAISSANCE, c'est-à-dire l'endroit où commence une chose, c'est NASADA (nasse-ada), et METTRE QUELQU'UN À PIED c'est ZWOLNIC KOGOŚ Z PRACY (zvolnitchie kogochie z pratsè). Parce que jadis, on disait que les ouvriers qui abattaient du bois en forêt, c'est-à-dire les bûcherons, mettent les écureuils à pied.

SYLVIE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ROZETKA Z HASŁEM

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól podanego rysunku. Litery,



które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku wskazówek zegara dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) wytworny pojazd konny, 2) skrzydła samolotu, 3) rozbójnik morski, 4) wiano panny młodej, 5) zmysłowy powód, pretekst, 6) prawobrzeżna Warszawa, 7) przyczyna, racja, 8) fałda na sukni, zakładka, 9) piaszczyste miejsce nad brzegiem morza do opalania się, 10) niezamężna dziewczyna, 11) młode jarzynki zamarynowane w occie z dodatkiem korzeni, 12) wynagrodzenie za pracę.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 37

ROZETKA Z HASŁEM

Przedwiośnie.

Znaczenie wyrazów: 1) kopia, 2) kurek, 3) kózka, 4) kleks, 5) kudły, 6) kawał, 7) kilka, 8) kłown, 9) kości, 10) kanon, 11) kwiat, 12) kresy.

POLSKIE MIASTA

Poziomo: 1) popas, 6) zarys, 7) sosna, 8) rondo, 9) arena, 10) kutwa, 12) etap, 13) bobas, 17) igła, 19) rafia, 21) sfera, 22) twarz, 23) sekta, 24) tokaj, 25) klasa. Pionowo: 1) pyszałek, 2) pasieka, 3) szarak, 4) tron, 5) oskoma, 11) tabletki, 13) baszta, 14) stacja, 15) grosz, 16) efekt, 18) gwara, 20) atak.

1	KA	CZ	RA	ŁO	WA	WI	NA	EK
2	DL	MI	AT	LI	EG	ME	OM	TR
3	GA	AT	NG	YL	RE	KO	NA	JE
4	DN	KA	EU	TO	ST	WI	AA	CE
5	ET	DW	YK	OJ	IE	EU	TA	SZ
6	UB	FR	YW	AS	IĘ	UN	CE	EK
7	DE	JS	TE	ŁU	KT	CH	YW	AŁ
8	NI	SZ	ŻM	LA	ÓW	GI	IĘ	ER

ELIMINATKA Z MORAŁEM

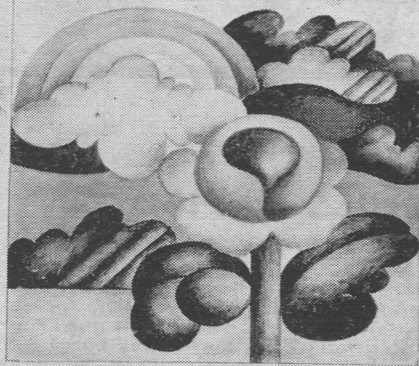
Prosimy odgadnąć 8 wyrazów 8-literowych o podanych niżej znaczeniach i ich litery skreślić spośród liter widocznych w odpowiednich rzędach poziomych podanego rysunku. Pozostałe, nie skreślone litery, czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) orszak podróżnych wędrujących na wielbłądach przez pustynie, 2) cząstka centymetra, 3) zakazanie krwi, 4) stolica węglowo-przemysłowej Polski, 5) nalepka na towarze lub opakowaniu z nazwą towaru i ceną, 6) zmartwienie, na które dobry jest ponoc trunek, 7) tajny agent śledczy lub wywiadowca prywatnej instytucji śledczej, 8) piosenka sezonu, przebój.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 15 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ALMANACH

TYGODNIK POLSKI 1976



Wkrótce ukaze się Almanach Tygodnika Polskiego 1976

Zamówienia na Almanach,
którego cena wynosi:

w Francji 7 F.

w Belgii 70 F.B.

przyjmuje — jak zwykle —
nasza redakcja.

Poniżej zamieszczamy kupon,
który należy wypełnić
i przesłać w liście pod adresem

TYGODNIK POLSKI
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, 75009 PARIS

Proszę przesłać Almanach Tygodnika Polskiego 1976 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Imię

Nazwisko

Adres

OGŁOSZENIE DROBNE

BUREAU DE VOYAGES POLONIA —
26 cours VITTON — 69006 LYON —
cherche secrétaire — homme ou femme,
capable d'assurer la correspondance
en deux langues: polonais et français.

LECTURES

Découvrez la poésie polonaise!

L

a revue trimestrielle *Action poétique**, qui paraît à Paris, a consacré la presque totalité de son dernier numéro à la poésie polonaise. Présenté par Paul Louis Rossi qui fait judicieusement observer que la Pologne „entretient avec la poésie une relation encore passionnelle” et que le lecteur français qui voudrait connaître le Parnasse polonais a peu d'éléments à sa disposition („malgré le credo traditionnel sur l'éternelle amitié entre la Pologne et la France, il faut souligner l'incroyable ignorance où nous sommes (je parle des poètes de notre génération) de la langue et de la poésie polonaises” — écrit-il notamment), ce numéro réunit vingt-sept auteurs, dont treize représentent l'avant-garde qui incarne l'esprit nouveau au cours de l'entre-deux-guerres, les quatorze restants étant les porte-parole de la production contemporaine. La valeur d'information et d'instruction de cette petite anthologie est renforcée par deux excellentes études dues aux critiques polonais Andrzej Włodarczyk et Jerzy Kwiatkowski, par une table chronologique aidant à la compréhension du bouillonnement des écoles qui virent le jour entre 1917 et 1939 et un entretien avec Adam Ważyk, une des figures de proue de la révolte et de la subversion esthétiques en Pologne au cours de l'entre-deux-guerres.

C'est une entreprise nécessaire et bienvenue. Rares sont en effet les ouvrages qui offrent un choix assez vaste de poètes contemporains pour informer le public français, lui permettre de discerner les tendances et les voies qui s'affirment.

* Action Poétique, n° 61. Diffusion: Odéon Diffusion, 24, rue Racine, 75006 Paris.

Un ouragan d'images

Contemporaine du surréalisme, l'avant-garde polonaise de l'entre-deux-guerres n'a pas été séduite par le mouvement fondé par André Breton. Semblablement, elle n'éprouva aucun attrait pour l'expressionnisme, lequel était son aîné de quelques années. Par contre, certains de ses tenants subirent l'ascendant de Maiakovski, de Marinetti ou d'Apollinaire. Si ses sous-bassements théoriques manquaient de cohésion („c'était un mouvement vaste, dispersé, sans formule commune” — explique Adam Ważyk), ses zéloteurs ont néanmoins laissé un irremplaçable ouragan d'images, de cris et de mots, et, comme le fait remarquer Paul Louis Rossi, „leur contribution au mouvement des recherches et des idées, en cette Europe d'entre les deux guerres, est à la fois originale et très importante”.

La poésie polonaise contemporaine fait elle aussi preuve d'une admirable vigueur et d'une surprenante diversité. Partagée en trois grands courants — „le premier philosophique et moraliste, le deuxième d'imagination, le troisième de recherche verbale” (Jerzy Kwiatkowski) — toujours prenante, elle a aussi souvent des accents bouleversants et les échantillons que vient de nous en livrer *Action Poétique* méritent à n'en point douter que nous nous penchions sur eux avec beaucoup de sympathie, d'autant que tous ces poèmes polonais se lisent comme de beaux, ou bons, poèmes français. En effet, l'effort d'identification des traducteurs (parmi lesquels Charles Dobrzyński, qui nous a jadis donné un remarquable *Mickiewicz pèlerin de l'avenir*, et Lucienne Rey, qui a révélé au public français le poète et dramaturge Roman Brandstaetter) aux auteurs traduits a été plus grand dans cette entreprise que dans beaucoup d'autres. La qualité des versions françaises est telle qu'elle permettra peut-être au Parnasse polonais contemporain d'être mieux connu, d'échapper à son destin solitaire.

Rappelons, pour finir, deux anthologies de la poésie polonaise qui font autorité: celle de Marian Pankowski (Ed. André de Rache, Bruxelles, 1961) et celle de Constantin Jeleński (Le Seuil, 1965). (S.K.)

**Wszystkim naszym Czytelnikom, którzy wybierają się do Polski
lub interesują się polską literaturą,
radzimy już dziś zakupić
słowniki i podręczniki do nauki języka polskiego w firmie:**

LA BOUTIQUE POLONAISE

25 rue, Drouot — 75009 Paris

A oto kilka tytułów z posiadanego na składzie dużego wyboru słowników nie tylko francuskich, ale i angielskich, niemieckich i rosyjskich:

J. Dembowska, H. Martyniak: Apprenons le polonais	Fr 12.—
A. Plátkow: Comment le dire en polonais?	Fr 6.—
L. Szwykowski, J. Tomalak: Mały słownik francusko-polski i polsko-francuski	Fr 28.—
K. Kupisz, B. Kielski: Podręczny słownik francusko-polski	Fr 37.—
M. Szypowska: Język francuski dla początkujących	Fr 26.—
A. Plátkow: Rozmówki francuskie	Fr 6.—
K. Kupisz, B. Kielski: Podręczny słownik polsko-francuski	Fr 37.—
J. Tomalak: Słownik polsko-francuski	Fr 12.—

Do podanych cen doliczane są koszty przesyłki pocztowej. Poza wymienionymi podręcznikami, słownikami i płytami do nauki języka polskiego i francuskiego, można zakupić i zamówić w firmie „La Boutique Polonaise” wszystkie książki, albumy i mapy wydawane w Polsce i eksportowane przez:



Centralę Handlu Zagranicznego

ARS POLONA

Krakowskie Przedmieście 7
00-068 Warszawa - Polska



Batignolczycy na ekranie

Kapliczka „Drogi Krzyżowej” w stylu zakopiańskim, jakże odmienna od architektury na szlaku Villard-de-Lans — Valchevrière. Potem pasmo podgórskie prowadzące gdzieś ku wzgórzom Vercors. I znowu kapliczka, a na niej tablica z wrytym dwujęzycznym napisem: „Za wolność, sprawiedliwość i godność człowieka, za Polskę i Francję polegli na polu chwały, cierpieli w więzieniach i obozach koncentracyjnych profesorowie, uczniowie, pracownicy Liceum Polskiego im. C. Norwida”...

Tymi obrazami zaczyna się film dokumentalny Macieja Sieńskiego (realizatora filmu pt. „Piotrowski i inni”, o którym pisaliśmy niedawno) pt. „Szkoła polska na Batignolles”. Film, na który długo czekało grono wychowanków słynnego na wychodźstwie Liceum Polskiego w Paryżu, zrealizowany został ostatnio jako wyraz hołdu dla założycieli Szkoły, jej profesorów, wychowanków, patronów, jako wyraz głębokiego szacunku dla całej emigracji polskiej we Francji, która zawsze czynnie wspomagała tę zasłużoną placówkę.

W ciągu ok. 40 minut na ekranie prze-wija się 130-letnia historia Szkoły Bati-

gnolskiej, portrety ludzi z nią związanych, dokumenty, pamiątkowe zdjęcia, rysunki Artura Grotgiera i innych mistrzów, pomniki i popiersia wybitnych twórców polskich, związanych tradycjami z kulturą polską we Francji. Widzimy skromny budynek szkoły w Châtillon, potem Szkołę Narodową Polską pod nr. 13 przy ulicy Fossés-Saint-Jacques w Paryżu, wreszcie budynek przy ulicy Lamandé 13/15. Działalność szkoły na niwie oświaty, kultury, życia społecznego, jej rola w służbie przyjaźni polsko-francuskiej, a podczas obydwo wojen światowych losy jej uczniów w walkach „za Waszą wolność i naszą” — to główny temat filmu Macieja Sieńskiego. Wiele z przedstawionych osób znamy lub znaliśmy do niedawna. Patrzymy na nie ze szczególnym wzruszeniem. Są i portrety abiturientów z pierwszych lat powojennych; są płyty nagrobkowe z nazwiskami poległych, są historyczne akta, fotografie.

Tak szeroki, zdaje się niewyczerpany temat, potraktowany został w filmie przede wszystkim dokumentalnie. Po obejrzeniu filmu odczuwa się jednak jakiś niedosyt. Klamrą spinającą film monograficzny wydaje się powinna być

współczesność, a przynajmniej ostatnie lata działalności Polskiej Szkoły Batignolskiej. Tymczasem brak tu kontynuacji dzieła, tak żywo pielęgowanego po dziś przez Amicale des Anciens Elèves du Lycée Polonais. Brak dziejów ostatnich wychowanków, którzy wykształcenie średnie zdobyli już w Polsce i tu uzyskali dyplomy w wyższych uczelniach. Ludzie ci wnieśli i wnoszą znaczny wkład do kultury i gospodarki Francji i Polski, są w pełni sił twórczych, spotykają się w Paryżu czy Warszawie na uroczystych zjazdach. Czynią to nie tylko dlatego, by wspominać macierzystą szkołę, ale także, by utrwalać pamięć o niej i przekazywać ją przyszłym pokoleniom. Miejmy jednak nadzieję, że uczucie niedosytu w filmie, po raz pierwszy podejmującym tę tematykę, zafascynuje nieraz jeszcze realizatorów, którzy wrócą do tego pięknego tematu.

Film o Batignolczycach ukaże się niebawem na ekranach polskiej TV, a także wyświetlany będzie w kinach jako dodatek, rozpowszechniany przez Centralę Wynajmu Filmów. Być może będzie również wyświetlany w ośrodkach polonijnych we Francji i Belgii. (KK)

LENG-PICARD ET C-IE

**Telewizory,
radioodbiorniki,
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 PARIS
Tél.: 770-83-37; C.C.P. PARIS: 189 46 68

poleca następujące płyty:

SXL 0786 — SXL 0787
POLSKA W MUZYCE I PIESNI

Mikołaj z Krakowa: Tańce.
Adam Jarzębski: Tamburetta.
Michał Kleofas Ogiński: Polonez „Pożegnanie Ojczyzny”
Fryderyk Chopin: Etiuda c-moll „Rewolucyjna”
Fryderyk Chopin: Mazurek B-dur. op. 7 Nr. 1
Ignacy Paderewski: Menuet G-dur
Witold Lutosławski: Postludium
Stanisław Moniuszko: Mazur z opery „Halka”
Henryk Wieniawski: Kujawiak
Zygmunt Noskowski: Polonez elegijny
Karol Szymanowski: Harnasie
Krzysztof Penderecki: Tren Pamięci Ofiar Hiroshimy
Dom, który mam — śpiewa Zdzisława Sośnicka
Tutaj w Warszawie — śpiewa Jerzy Połomski
Fantazja Warszawska — śpiewa Rena Rolska
Cztery karty — śpiewa Anna German
Jeszcze nie raz — śpiewa Halina Kunicka
Diabelskie figle — polka
Polonez
Z Korytowa — oberek
Szumiący las — kujawiak
W poniedziałek rano
Nie masz tańca nad mazurą
Stare pieśni polskie
Hymn Polski

Cena obu płyt 46,00 FRS
z przesyłką pocztową 50,60 FRS

Oprócz wymienionych stale posiadamy na składzie duży wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji.

B. DOWOJNA - BIENAIME

Tłumaczką przysięgłą przy wyższych sądach w Paryżu
23, quai de la Tourneille — PARIS (5e)
Metro: PONT-MARIE
Telefon: ODEon 41-17
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Joffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Carré

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoń do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.
Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZESŁIJ DO REDAKCJI

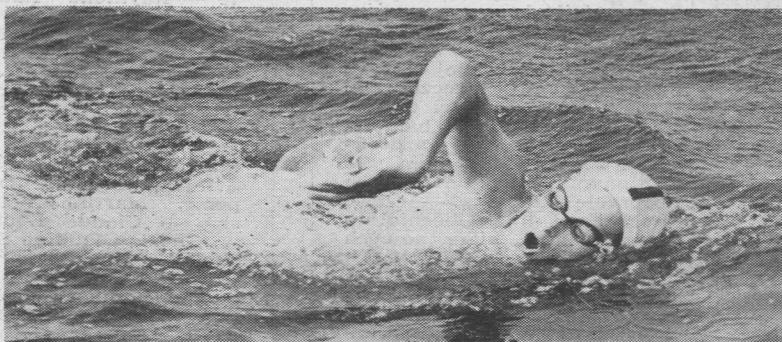
Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____
Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



POLKA PRZEPLYNĘŁA KANAL LA MANCHE

Od chwili, kiedy angielski kapitan Webb po raz pierwszy przepłynął kanał La Manche w jego najwęższym miejscu, kilkuset pływaków usiłowało dokonać tej sztuki. Udało się to kilkudziesięciu. Jednak do tej pory w ich gronie nie było żadnego Polaka, tym bardziej zaś Polki. I właśnie w Międzynarodowym Roku Kobiet wyczynu tego dokonała Teresa Zarzeckańska, nauczycielka z Poznania. W dniu 30 sierpnia przepłynęła ona kanał z Dover w Anglii do Calais we Francji w czasie 11 godzin i 10 minut. Ostatnio na tej samej trasie płynęli dwaj Czechosłowacy, ale uzyskali czas o 2,5 godziny gorszy od Polki. A więc wyczyn Zarzeckańskiej jest naprawdę godny podziwu.

Teresa Zarzeckańska liczy obecnie 24 lata. Mając lat 15 nie potrafiła w ogóle pływać. Dopiero w rok później rozpoczęła regularny trening pływacki pod kierunkiem trenera Andrzeja Daszkiewicza i już wkrótce awansowała do kadry narodowej. Później przez pięć lat startowała w reprezentacji Polski, ustanowiła też wiele rekordów Kraju w stylu klasycznym. Jeszcze obecnie jej najlepsze wyniki (1.18 na 100 m i 2.47,8 na 200 w stylem klasycznym) dawałyby jej miejsce na podium podczas mistrzostw Polski. Poznanianka była również jedną z nielicznych polskich pływaczek notowanych na listach najlepszych w Europie.

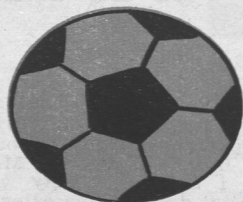
Kiedy przed 4 laty zakończyła karierę zawodniczą, nie rozstała się z wodą. Nadal trenowała i rozpoczęła starty w maratonach, najpierw na jeziorze Kiekrz pod Poznaniem, później w Zatoce Puckiej.

Brała też wielokrotnie udział w zawodach ratowników organizowanych przez Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, zo-

stawiając w pobitym polu wielu mężczyzn. I wreszcie przyszła upragniona chwila, kiedy mogła zaatakować kanał La Manche. Do Calais dotarła w znakomitej formie płynąc na przemian kraulem i żabką.

Warto dodać, że podczas tegorocznych wakacji Zarzeckańska zaangażowała się do pracy jako ratownik nad Bałtykiem. Tylko po to, aby codziennie móc trenować w morzu. Trening ten (codziennie 15—18 km) przyniósł piękny rezultat.

Wyczyn Teresy Zarzeckańskiej odbił się szerokim echem w kołach pływackich Europy. Dziewięć poznanianka dała bowiem dowód nie tylko odwagi, ale wielkiego hartu ducha i wspaniałych umiejętności pływackich. (hj)



PUCHAR EUROPY W WIELOBOJACH

Na stadionie Zawiszy w Bydgoszczy, który ma tartanową nawierzchnię i nowoczesne urządzenia elektroniczne, rozegrane zostały zawody w wielobojach kobiet i mężczyzn o Puchar Europy. Jak wiadomo, przed dwoma laty w RFN polscy dziesięciobości zdobyli to zaszczytne trofeum wyprzedzając ekipy ZSRR i Szwecji. Niestety, tym razem nie udało się Polakom obronić tej pozycji i musieli się zadowolić drugim miejscem. Zwycięzcy zawodnicy ZSRR,

trzecie miejsce ponownie zdobyła Szwecja, a Francja uplasowała się na miejscu VII.

Losy tegorocznego Pucharu Europy mogłyby być inne, gdyby pech nie prześladował Polaków. Na kilka dni przed startem uległ kontuzji mistrz Europy w dziesięcioboju Ryszard Skowronek i w ten sposób polski zespół został poważnie osłabiony. Niemniej Ryszard Katus, Tadeusz Janczenko i Edward Miś łatwo nie sprzedali swojej skóry. Po pierwszym dniu zawodów zespół Polski zajmował dopiero IV miejsce, ale doskonała postawa biało-czerwonych w drugim dniu pozwoliła im zająć ostatecznie II miejsce. Najlepszym wśród Polaków był brązowy medalista olimpijski z Monachium Ryszard Katus, który zgromadził w dziesięcioboju 7950 pkt. i w klasyfikacji indywidualnej wywalczył III miejsce. Na dwóch pierwszych uplasowali się również medaliści olimpijscy, zawodnicy ZSRR Leonid Litwinienko i Mikołaj Awilow. Tadeusz Janczenko zajął VIII miejsce — 7570 pkt., a Edward Miś miejsce XVIII — 7304 pkt. W sumie Polacy przegrali w stosunku do drużyny ZSRR o 807 pkt. Gdyby startował Skowronek, sytuacja mogłaby być zupełnie inna.

Wielkiego pecha miała ekipa Francji typowana na jedno z



Ryszard Katus — zdobywca III miejsca w finale Pucharu Europy

czołowych miejsc. Jej as atutowy, wicemistrz Europy z Rzymu Yves Le Roy nie zaliczył żadnej wysokości w skoku (zaczynał od 4.30) i w ten sposób pogrzebał szanse swojej drużyny.

Znacznie mniej ciekawa była walka ekip kobiecych o Puchar Europy. Polki w tej rywalizacji wypadły bardzo słabo i zajęły ostatnie, VII miejsce (Francja uplasowała się na miejscu VI). Zdecydowane zwycięstwo odniosły pięcioboistki NRD przed ZSRR i RFN. W klasyfikacji indywidualnej triumfowała również reprezentantka NRD Burglinda Pollak.

Za dwa lata odbędzie się kolejna edycja Pucharu Europy w wielobojach i dopiero wówczas nadarzy się Polakom okazja do rewanżu. Oby ją wykorzystali jak najlepiej. (hj)

Okruchy sportowe

Dalsza runda spotkań piłkarskiej ekstraklasy o Mistrzostwo Polski nie przyniosła wielu niespodziewanych wyników. Do niespodzianek zaliczyć jedynie można porażkę Śląska na własnym boisku z Lechem oraz porażkę Wisły w meczu z ŁKS grającym bez Tomaszewskiego. W tabeli prowadzi Stal Mielec, na ostatnim miejscu jest Zagłębie.

W Mińsku (ZSRR) zakończyły się mistrzostwa świata w zapasach w stylu klasycznym. Przyniosły one triumf reprezentantom ZSRR (9 medali). Dobrze też wypadli zapasnicy polscy. Srebrne medale zdobyli: Józef Lipień (w wadze do 57 kg), Kazimierz Lipień (do 62 kg), Andrzej Supron (do 68 kg); brązowe: Adam Ostrowski (do 82 kg) i Andrzej Skrzydlewski (do 100 kg)

Na kortach warszawskiej Legii rozegrano mecz tenisowy o Puchar Davisa między Polską i Norwegią. Zwyciężyła Polska 5:0 i w następnej rundzie spotka się z reprezentacją Włoch. W ekipie polskiej grał: Fibak, Niedźwiecki i Nowicki, a w drużynie norweskiej Hegna i Ulleberg.

Na zawodach torowych w Hannoverze polscy kolarze — J. Kierzkowski, J. Kotliński i C. Lang odnieśli siedem zwycięstw w wyścigach indywidualnych i drużynowym (dwuosobowym).

Henryk Szordykowski wygrał bieg na 1500 m podczas lekkoatletycznych zawodów w Hawanie (Kuba). Polak osiągnął czas 3.44,3 i wyprzedził Kubańczyków Medinę i Cobo.

W międzynarodowych mistrzostwach Polski w pięcioboju nowoczesnym zwyciężył Polak Gerard Peckiak, a w klasyfikacji zespołowej Węgry.

Nauka języka polskiego

Podaję do wiadomości zainteresowanym rodzicom, zamieszkałym w miejscowościach podparyskich: Aulnay s/Bois, Pavillon s/Bois, Bondy, Livry-Gargan, Villepinte, Vaujours, Tremblay-les-Gonnesse, Sevran, Blanc-Mesnil, Drancy i Bourget, posyłających swe dzieci na naukę języka polskiego, jak również i tym, którzy w tym roku mają zamiar zapisać swe dzieci do szkoły polskiej, że nauka rozpoczęła się według niżej podanego rozkładu:

W AULNAY S/BOIS — Ecole des garçons à Pont de l'Union — w środę, dnia 24 września o godzinie 8.30.

W BLANC-MESNIL — Ecole Jules Guesde, rue Normand-Niemen — w środę, dnia 24 września o godzinie 13.00.

W SEVRAN — Ecole Jean Perrain-fille 3 Bl-d L. Gelof — w środę, dnia 1 października o godzinie 8.30.

Z dniem 4 października zostaną wznowione próby tańców ludowych i śpiewu w wyżej wymienionych miejscowościach. Godziny rozpoczęcia prób zostaną podane osobno.

O wszelkie informacje dotyczące nauki języka polskiego i prób tańca można się zwracać do nauczyciela: Stanisława Ignaczaka, 21 Allée du Jura, 93270 Sevran lub do prezesów szkolnych: Stanisława Pajaka, 56, Av. Louis-Blanc, 93600 Aulnay s/Bois; Roberta Brysiaka, 224, Av. Aristide Briand, 93150 Blanc-Mesnil.

Rodzice! Z troszczyć się, aby Wasze dzieci poznały język ojczysty. Znajomość jeszcze jednego języka jest szansą poprawy sytuacji życiowej.

STANISŁAW IGNACZAK
nauczyciel

Drodzy Czytelnicy!

W życiu każdego człowieka zdarzają się chwile, które są dla niego ważne i radosne. Będą tym szczęśliwsze dla was, gdy podzielicie się z nami Waszymi odczuciami, przeżywanymi z okazji czy to jubileuszu, rodzinnego święta, otrzymanej nagrody, odznaczenia, dyplomu, czy też z powodu osiągniętego sukcesu w pracy zawodowej, społecznej bądź w innej dziedzinie.

Upamiętnijcie dzień dla Was radosny zdjęciem i przyslijcie do redakcji, byśmy wspólnie mogli cieszyć się Waszą radością!

TYGODNIK POLSKI

ROWEROWE RAJDY PANA RENE MROCZKOWSKIEGO Z ANICHE

Podobnie jak w wielu innych krajach, jazda na rowerze staje się również we Francji symbolem zdrowia, jest wyzwaniem rzuconym spalinowym wyziewom. Ogromna liczba Francuzów, bo aż jedenaście milionów dorosłych, nastolatków i dzieci, posiada ten dwukołowy pojazd, a najzagorzalsi zwolennicy urządzają rokrocznie zjazd cyklistów, który tym się różni od wszystkich innych zebrań, posiadzeń i zlotów, że mało się na nim mówi, ale za to dużo pedałuje. W zeszłym roku zjazd ów miał miejsce w leżącym w południowo-zachodniej Francji mieście Brive-la-Gaillarde, w bieżącym roku natomiast zwołano go w położonym na przedgórzu Pirenejów Saint-Gaudens. Na owo cyklistowskie zgromadzenie stawilo się ponad tysiąc rowerzystów i rowerzystek. Naszą polonijną społeczność reprezentował tam p. René Mroczkowski — kopalniany spawacz z Aniche

(Nord), który od trzech lat przemierza na rowerze Francję jeżdżąc wzdłuż przekątnych francuskiego sześcioboku (terytorium Francji ma — jak wiadomo — kształt zbliżony do sześcioboku). Pierwszą taką wędrowkę odbył nasz rodak po przekątnej łączącej Dunkierkę z Menton, drugą — na szlaku biegnącym między Dunkierką a pirenejskim miasteczkiem Hendaye, trzecią — od Dunkierki do Perpignan. W tę ostatnią podróż opuścił się on zresztą na krótko przed zjazdem w Saint-Gaudens.

W trakcie każdej z tych wycieczek p. Mroczkowski przebył trasę długości tysiąca kilometrów — i to z hakiem! Dystans ten przebył każdorazowo w regulaminowym — ustalonym przez francuską Federację Kolarską — czasie trzech i pół dnia. Obecnie ma on w planie kilka nowych rajdów, m. in. wycieczki na trasie Brest — Strasburg i Strasburg — Hendaye. Kiedy będzie miał już poza sobą podróże po wszystkich przekątnych przecinających francuski sześciobok — co chyba już wkrótce nastąpi, gdyż rocznie przejeżdża on średnio trzystaście tysięcy kilometrów — trasy tych wszystkich jego wycieczek ułożą się na mapie Francji w wiązadło. Dodajmy, że żona p. Mroczkowskiego nie tylko rozumie jego kolarską pasję, ale i podziela męzowskie zamiłowanie do dwóch kółek.

GUY DRUT — SŁAWNY LEKKOATLETA

Popularny tygodnik kobiecy „Elle” opublikował w swoim pierwszym numerze powakacyjnym wywiad z Guy Drutem — medalistą olimpijskim, współrekordzistą (od 24 lipca br.) świata w biegu na 110 m przez płotki i doradcą sportowym premiera Jacques Chiraca w jednej osobie. Z tekstu tego dowiadujemy się m.in., że ten sławny, dwudziesto-czteroletni lekkoatleta polskiego pochodzenia każdego tygodnia trenuje przez piętnaście godzin i w związku z tym jest, niestety, rzadkim gościem w domu. W swoim rodzinnym mieście Oignies (Pas-de-Calais) p. Drut mieszkał na tej samej ulicy co lekkoatleta Michel Jazy — drugi francuski olimpijczyk pochodzenia polskiego, którego prawdziwe nazwisko brzmi Zajac.

DRUŻYNA Z BARLIN NAJLEPSZA W PAS-DE-CALAIS

W Pas-de-Calais odbyły się departamentalne zawody piłki nożnej o Puchar Młodzieży i Sportu. Wzięły w nich udział dwadzieścia cztery drużyny, a zakończyły się one zwycięstwem młodych futbolistów z Barlin.

Jako że Barlin jest miejscowością, w której powstała (jeszcze przed I wojną światową) pierwsza kolonia wychodźcza w departamencie Pas-de-Calais i jako że istnieje tam po dziś dzień spore skupisko polonijne, w skład owej jedenastki, która przywozła do Barlin z Calais (tam bowiem odbyły się rozgrywki finałowe) Puchar Młodzieży i Sportu, wchodzili — rzecz jasna — potomkowie emigrantów. Byli to René Jakubowski, Philippe Szałata i bramkarz Julian Mikuła, który w walnie przyczynił się do zwycięstwa swojej drużyny. Cenne trofeum stoi teraz w klubie na honorowym miejscu.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, z wyrazem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Roselyne Lecointe — Raymond Radzikowski w Liévin; Bernadette Nowak — Robert Bruzoni w Magny-Montceau; Danielle Jądzińska — Noël Merlot w Harnes; Bernadette Kornalewska — Bernard Zalesny (Lille) w Mazingarbe; Evelyne Strójwąs — Marc Delporte, Martine Zielińska — Claude Boutry w Aniche; Claudine Kosińska — Andrzej Rajtaczak i Marie Salomé — Eddie Kasprzak w Hersin-Coupigny; Annie Dufour — Alain Belko i Marie Claire Dauchez — Jean-Pierre Plaska w Oignies; Colette Merliot — Jean-Claude Wardziak w St. Amand-les-Eaux; Henriette Przybylska — Eric Markiewicz, Patricia Aniola — Alain Nawrocki, Liliane Matusiak — Alain Vanneste, Christiane Thilliez — Michał Zawadzki, Eliane Derouck — Marc Nowakowski i Monique Szczepaniak — Serge Lampin w Rouvroys-sous-Lens; Chantal Bonnet — Jan Raszka w Vred; Patricia Kotas — René Zimmermann w Noyelles - sous - Lens; Christiane Pachacz — Dominique Costille w Tavignes-les-Mines; Anneliese Hempel — Bernard Andrzejewski w Ecaillon; Christine Chałbińska — Stanis Wojakiewicz w Lens; Marie-Noëlle Gulczyńska — Michel Fauquenoy w Wingles; Claudie Michalska — Christian Maliczak w Bruay-en-Artois; Aline Solarska — Michel Pepliński w Sallaumines; Fabienne Blamart — Christian Polczyk w Vendin-le-Vieil; Marie-Louise Koponacka — Gino Citeroni w Ostricourt.

ZASŁUŻONA EMERYTURA

Douai. W tutejszej firmie przemysłowej Arbel, w dziale emboutissage, uroczyste obchodzone odejście na emeryturę p. Morawiaka, który dzięki własnej pracy samokształceniuwej doszedł do bardzo

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

odpowiedzialnego stanowiska w tak dużej firmie. W przemówieniu kierownik techniczny firmy podkreślił silną wolę p. Morawiaka w dochodzeniu do wyższych stopni produkcyjnych.

ZŁOTE GODY WESELNE

Libercourt. W nastroju przyjaźni polsko-francuskiej obchodzili w tutejszym merostwie pięćdziesiątą rocznicę zawarcia małżeństwa p. Jadwiga Frydrych i p. Szramowski. W swoim przemówieniu mer miasta p. Victor podkreślił zasługi społeczne jubilatów na polu umocnienia przyjaźni polsko-francuskiej. Tradycyjny szampan, podarunki oraz toast na rzecz przyjaźni polsko-francuskiej zakończyło to spotkanie, w którym wzięli licznie udział radni miejscy.

MEDALIŚCI PRACY

Loison-sous-Lens. Srebrnymi medalami pracy odznaczni zostali: p. Władysław Garzyński i p. Jan Kazimierski.

Billy-Montigny. Srebrne medale pracy otrzymali: p. Wrazidło, p. Ważny, p. Dielech, p. Dudarski i p. Tomaszewski, a medale vermeil: p. Kukula, p. Marek, p. Wojcieszak i p. Oważny.

Vendin-le-Vieil. P. Tomasz Paszkiewicz odznaczony został medalem złotym i p. Bernard Koszyński dużym medalem złotym.

Dourges. Srebrne medale pracy otrzymali: pp. Borkowska, Antoni Borowczak, Bruno Borowczak, Raymond Budny, Celestyn Gocz-

kowski, Leon Jaśkowiak, Raymond Katarzyński, Władysław Kowalski, Jules Miączek, Edward Muszyński, Jan Nowak, Mieczysław Pawłowski, Marian Ratajczak i Józef Staszczak; medale vermeil: p. Jan Jaworski i p. Edward Leśnik; medale złote: p. Cesar Magdziarek, p. Mieczysław Malicki i p. Stanisław Milej.

Wingles. Złotym medalem pracy został odznaczony z tytułu wypadku w pracy p. Mieczysław Nasembski, a srebrnymi — p. Majdański z firmy Monsanto oraz p. Zimny z działu pomocy górniczej.

Noyelles-sous-Lens. Medalami srebrnymi zostali odznaczni: p. Janiak, p. Pilkowski, p. Przybylski; p. Kukula, p. Szajek, p. Szwek, p. Bugaj i p. Szymański; medalem vermeil — p. Szymanek; medalami z tytułu wypadku w pracy — p. Miśkiewicz, p. Szymański i p. Borowczyk.

Loos-en-Gohelle. Srebrnymi medalami pracy odznaczni zostali: pp. Ambroży, Banaszewski, Romanowski, Wleki, Woźniak, Kasiński, Łodyński i Olejniczak; duży złoty medal otrzymał p. Wilhelm Lecznik. Wręczenia medali dokonał mer miasta na uroczystości urządzonej w sali reprezentacyjnej merostwa, składając odznaczonym gratulacje.

DYPLOMY ZAWODOWE

Metz. Na podstawie egzaminów złożonych przed tutejszą izbą handlowo-przemysłową dyplomy na poziomie brevet otrzymali: p. Guy Jakubowski i p. René Kosmala — w zakresie rzeźnictwa i wędliniarstwa; p. Marie-Line Zabraściak w stenodaktylografii; p. Armand Komorek i p. Ga-

ston Antkowiak — w zakresie piekarnictwa oraz p. Sylviane Przyłemska — w zakresie modelarstwa krawieckiego.

Metz. Dyplomy C.A.P. w zakresie bankowości otrzymali p. Chantal Grzesiczak, p. Gaby Grzesiczak, p. Monique Tomczyk i p. Angèle Jaworska.

Douai. Dyplom mistrzowski w spawalnictwie w tutejszym centrum Cantin otrzymał na podstawie stażu i egzaminu p. Patrick Rynkowski.

Metz. W ramach egzaminów zawodowych na poziomie C.A.P. w zakresie budownictwa dyplomy otrzymali: pp. Gérard Sieroń, Michał Stabłoń i Bernard Wacki; w zakresie spawalnictwa — Nicolas Krupiak i Jean-Paul Stasiuk; w zakresie gospodarstwa — pp. Brigitte Stankowska i Gabrielle Przybylska; w zakresie konfekcji ubiorów — pp. Christine Kowalska i Bernadette Mulowska.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Henin-Beaumont. Szachowy konkurs letni zorganizowany przez stowarzyszenie Entente Henin-Noyelles wygrał p. Piotr Wrólewski przed p. Andrzejem Wróblewskim. Miejsce 7 zajął p. Noworyta.

Roculx. Urządzony z okazji święta lokalnego konkurs strzelania wygrał p. Edward Kowalczyk dużą różnicą punktów.

Frais-Marais. Urządzony z okazji święta lokalnego konkurs de „javelots à oiseau” wygrał p. F. Bera. W tym konkursie p. R. Włodarczyk zajął 10 miejsce. W konkursie reważowym rozgrywanym dnia następnego p. Włodarczyk był drugi.

Montceau-les-Mines. Regionalny kon-

kurs petanki rozgrywany na placach Alouettes wygrała para p. Czarnecki — p. Wolski z Gautherets przed parą p. Walomy — p. Cochar z Montceau. W kategorii młodzieżowej p. Kurliński z Perreyes-Forges zajął miejsce drugie.

Noyelles-Godault. W zestawieniu wyników całorocznych w zawodach flesztetek o puchar Marbaix miejsce trzecie zajął p. François Wojtkowiak. Wręczenie nagrody odbyło się w ramach plenarnego zebrania towarzyskiego.

Liévin. W ramach święta lokalnego dzielnicy 3 urządzony został konkurs flesztekowy przez stowarzyszenie La Plume au Couer, w którym p. Szymanek i p. Baranowski zajęli czwarte miejsce.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

SALLAUMINES: Isabelle Sobczak, Nicolas Szymczak, Dorothee Jankowiak, Jessica Szlapka. **LE BAN-ST. MARTIN:** Dawid Kwiecień. **TALLANGE:** Stephanie Kruźlak. **METZ:** Hugues Fużewski. **DOUAI:** Wincenty Dulawa, Laurence Sobkowiak, Nathalie Sypczuk, Cendric Grabarczyk, Adeline Gadomska. **HENIN-BEAUMONT:** Karine Krzysztof Dochy. **HAVELUY:** Sebastien Sajkiewicz. **ERRE:** Yannick Wilczyński. **BULLY-les-MINES:** Eric Łuczak, Angreś Sylvain Mutnik. **LENS:** Joël Liczbiński, Nathalie Kubiak, Tony Baczkowski.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarł ostatnio:

HARNES: Sylviane Piekarcz i Bruno Gropelli, Anne-Marie Tomczak i Adriano Seu. **ANICHE:** Jacqueline Laine i Jean-Pierre Kulczak. **BULLY-les-MINES:** Marie-Françoise Naglik i Rosario Canalicchio. **AUBY:** Marie-Françoise Pławny i Guy Buée. **CANTIN:**

Marie-Françoise Szuba i Yves Flinois. **LENS:** Christine Chabińska i Stanisław Wojakiewicz, Françoise Weingertren i Gerald Kapski, Monique Nyga i Guy Mierlot. **BRUAY-en-ARTOIS:** Claudie Michalska i Christian Maliczak. **ANGES:** Chantal Lebas i Jean-Pierre Jaskuła. **AUBERCHICOURT:** Charyline Husson i Jean-Claude Walczak. **DIVION:** Liliane Zyto i Mieczysław Kucharski (Marles-les-Mines). **BILLY-MONTIGNY:** Monique Matuszczak i Bernard Kaźmierczak, Dominique Wawrzyszyn i Jean-Claude Duvaud, Marie-Anne Bartkowiak i Hervé Vandoorme. **AVION:** Jocelyne Desaulty i Pierre Urbanak. **METZ:** Helena Mielniczek i Claude Dournaux. **MARLYHAUT:** Marlene Maudzińska i Gilbert Kammer. **NOVELLES-sous-LENS:** Alina Kościńska i Arthur Zoao, Dominique Vermeirsche i Christian Podleski. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Sonia Bula i Didier Macrez. **OSTRICOURT:** Lydia Rusinek i Ryszard Błoński, Helena Gornecka i Armel Despret. **SALLAUMINES:** Nadine Solarska i Henri Leroy.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

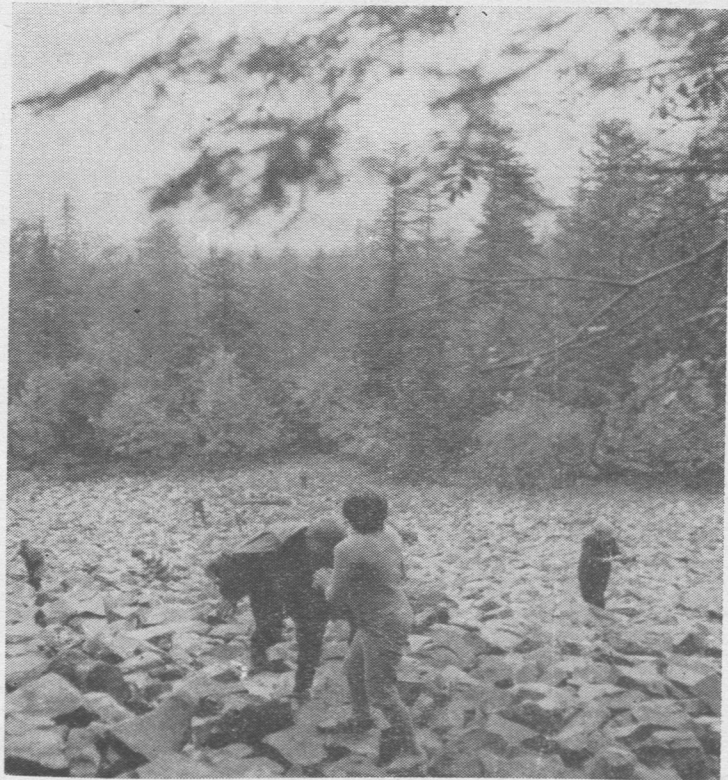
FOUQUIERES: Władysław Rymek. **DIVION:** Wiktor Wiecheć, lat 84, Roman Bednarek, lat 70. **MARLES-les-MINES:** Tekla Pawłowska z domu Pietrowska, Adolf Zacharewicz. **BRUAY-en-ARTOIS:** Michał Kisiel, lat 84, Adam Jastrzębski. **AVION:** Marianna Mikuś z domu Skrzypek, lat 87. **NOEUX-les-MINES:** Urszula Kruźlak z domu Galka. **MONTCEAU-les-MINES:** Tomasz Domachowski. **SANVIGNES-les-MINES:** Lucienne Planko z domu Kucharczyk, lat 42. **HETTANGE-GRANDE:** Maria Juska z domu Furmaniak, lat 72. **ALGRANGE:** Józef Cegła, lat 50. **VITRY-sur-ORNE:** Władysław Kluska, lat 77. **WAZIERS:** Maria Walczak, lat 76. **SIN-le-NOBLE:** Agnieszka Bonnay z domu Ptak, lat 54.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



NA TRASACH TURYSTYCZNYCH

Świat czarownic i Żeromskiego



Jest to jeszcze jeden zakątek Kraju, który zyskuje na urodzie w okresie złotej jesieni. Pogoda w Górach Świętokrzyskich jest o tej porze roku piękna, a widoki niezwykle malownicze. Zielone gałęzie jodeł i modrzewia kontrastują z rudziejącymi liśćmi buków. Czterdzieści najróżniejszych spotykanych tu gatunków roślin należy do unikalnych w świecie flory. Czasami wśród krzewów migieje złota kity lisa lub lśniące futerko kuny. Łagodne zbocza gór porośnięte krzakami malin i jeżyn poprzecinane są turystycznymi szlakami.

Od 1950 roku na terenie Gór Świętokrzyskich został wydzielony obszar Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Kryje on najprawdziwsze puszczańskie ostępy i leśne uroczyska. W tym ścisłym rezerwacie do maksimum została ograniczona ludzka działalność. Człowiek pojawia się z pomocą tylko w przypadku klęski żywiołowej. Dzika przyroda i ciągnące się kilometrami gołoborza, czyli pola wielkich kamieni, stały się tłem dla niezwykłych baśni i legend. To tutaj, w Łysogórze miały się odbywać sabały czarownic. Raz w roku zjeżdżały, ponoć na swych czarodziejskich miotłach, ze wszystkich stron świata. O czarownicach i biesach, urzędujących na Łysej Górze, starzy ludzie jeszcze po dziś dzień bajają. Chociaż strzygi ni czarta

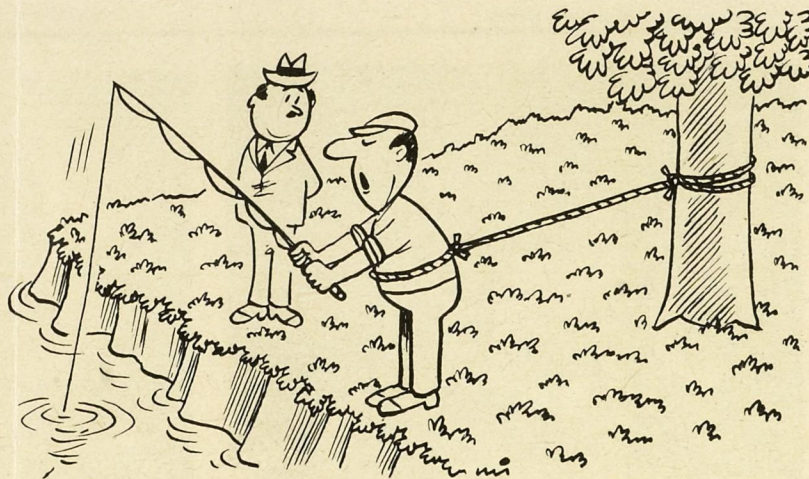
ani oni, ani ich pradziadowie nie widzieli.

Do Świętokrzyskiego Parku Narodowego, liczącego prawie 6 tys. hektarów, należy Puszcza Jodłowa. Ten piękny leśny kompleks niejednokrotnie był opiewany przez Stefana Żeromskiego, wybitnego polskiego pisarza. To jego słowa wyryte na kamieniu witają każdego na przedprożu Puszczy Jodłowej — „Puszcza jest niczyja, nie moja, ani twoja, ani nasza, je-no Boża”. Pisarz dobrze znał te okolice, wszak wychował się na tej ziemi, a w pobliskich Kielcach chodził do szkoły. Wiele świętokrzyskich krajobrazów można znaleźć w jego książkach. Oł, mała wioska Rudna Zajęczkowska również trafiła do literatury, stała się pierwowzorem wsi Niezdoły z powieści „Wierna rzeka”.

W okolicach Świętokrzyskiego Parku Narodowego znajdują się niezwykle zabytki starożytnego hutnictwa. W I—IX wieku naszej ery teren ten był jednym z największych w Europie ośrodków hutnictwa żelaza. Przed 15 laty odkryto na tym terenie ponad 1600 pieców hutniczych. Przez wieki palił się w nich ogień, a dym bił w niebo. I może stąd wzięły początek legendy o czartach i strzygach, które wśród piekielnych płomieni i kłębow dymu spotykały się w Łysogórze. (e.b.)



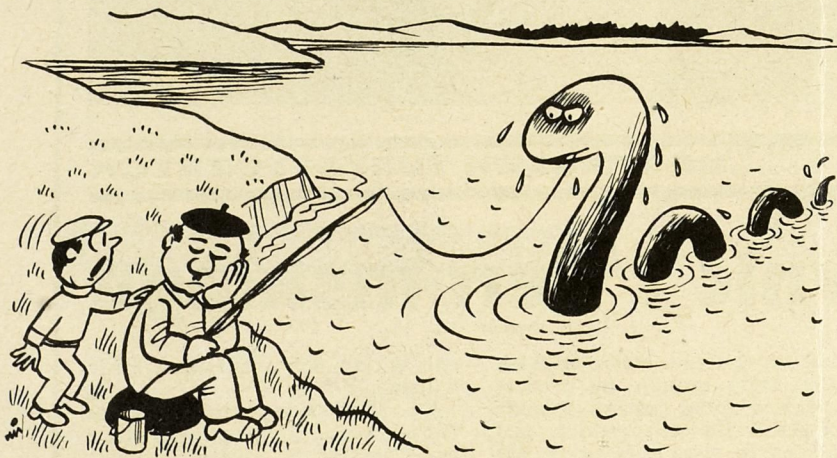
- Dlaczego wyrzucasz każdą złowioną rybę?
 — Bo to jest jedyna ryba w tym stawie!
 — Pourquoi rejettes-tu les poissons que tu pêches?



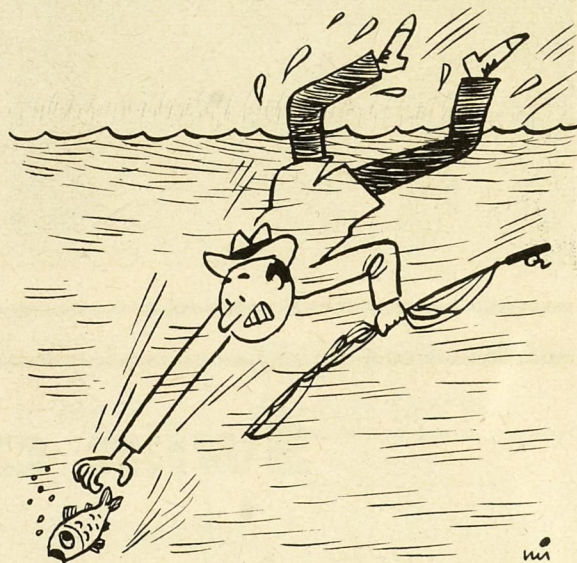
- Tu podobno są ogromne pstrągi!...
 — Paraît qu'il y a des truites énormes par ici!...

Gwidon Miklaszewski

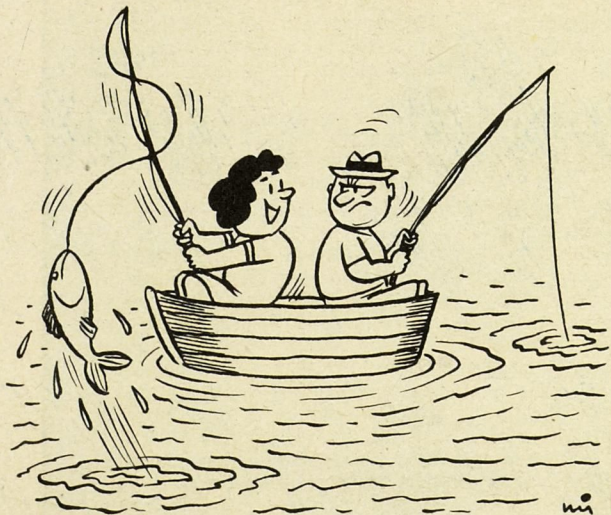
Idziemy na ryby!



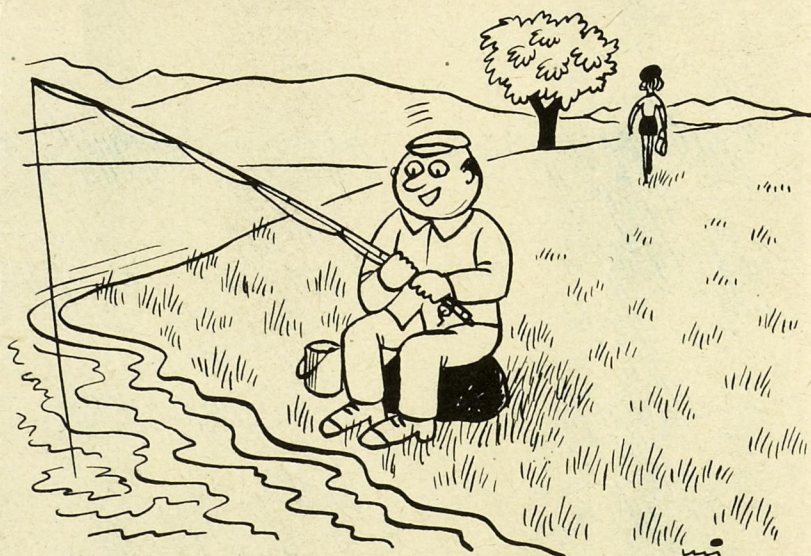
- Tato, ryba!
 — Papa, ça a mordu!



- Ja ci pokażę! Zjeść robaka i uciec!...
 — Je vais t'apprendre moi! Manger l'asticot et filer!!!



- No proszę! Mówiłam, że one wolą kawałek cukru niż twojego cuchnącego robaka!
 — Alors! Je te l'avais dit qu'ils préfèrent un morceau de sucre à ton vieil asticot!



- Musisz przyznać, kochanie, że wędkarstwo to pasjonujący sport!
 — Avoue chérie que la pêche à la ligne est un sport passionnant!